O ŻYDACH
I KWESTYI ŻYDOWSKIÉJ.

WYDAWNICTWA E. ORZESZKOWEJ I SPÓŁKI.

XX.

O ŻYDACH

I KWESTYI ŻYDOWSKIÉJ

PRZEZ

ELIZĘ ORZESZKOWĄ.

WILNO.
Skład główny w księgarni E. ORZESZKOWÉJ i S-ki.

1882.

Дозволено Цензурою.

Варшава 11 Марта 1882 года.

Druk Józefa Ungra, Warszawa, Nowolipki Nr. 3.

.....Zapytujesz pan o myśli, które powstały we mnie, gdy do cichego kąta mego wichry grudniowe przyniosły wieści o burzy warszawskiéj. Szumiały one, szlochały, jęczały, i przez długie, bezsenne noce, obrazami krzywd i występków ludzkich, ciemność nocną czyniły mi krwawą. Co myślałam wtedy? Dla czego nie żądasz pan, abym opowiedziała: co czułam. Trzy wyrazy, a w głównych zarysach swych, uczucia określonemi byłyby. Ohyda, litość i żal. Ohyda przeciw anti-społecznym i anti-cywilizacyjnym czynom; niezmierna litość nad cierpiącemi; palący żal za owocem tyloletnich usiłowań szlachetnych i oświeconych umysłów, spadłym w rozpalony znowu płomień nienawiści. Trzy wyrazy określają uczucia, w głównych ich zarysach. Inaczéj z myślami. Trudno. Sprawa żydów u nas zawikłaną jest, wielostronną, zjeżoną kolcami.

Lecz utrzymujesz pan, że prawić wciąż o uczuciach naszych, byłoby rzeczą bezużyteczną. Objaśnić je należy jasno i energicznie, ale wnet po momencie obudzenia i zgnębienia, na porządek dzienny wnieść rozwagę, badanie i czyn.

Dodajesz pan jeszcze, że w dziejach społeczeństw bywają momenty, w których ludziom obdarzonym jakąkolwiek zdolnością do publicznego przemawiania, milczeć nie

wolno; w których, każdy czujący uderzenia serca swego i ruchy swéj myśli, stosować do siebie winien przysłowie starych rzymian „człowiek cnotliwy, człowiekiem prywatnym być nie może.”

Tak; po sto razy masz pan słuszność. Uczucie, to owa fala poety: „wierna i niewierna,” która statek społeczeństwa wtedy tylko ku szczęśliwym niesie brzegom, gdy gruntem jéj są jasne pojęcia a regulatorami rozwaga i wiedza. Tak, bywaja momenty, w których każdy, kto kiedykolwiek jeden choćby krok uczynił na drodze spraw publicznych, prawie pod karą straty czci winien ukazać się pośród téj drogi, z przyłbicą podniesioną, z tarczą opuszczoną, ze szczerem i śmiałem słowem na ustach.

Śmiałość! Wobec wszelkich możliwych pocisków jest ona łatwą i ktokolwiek jéj nie posiada, w rachunku społecznym znaczy: zero. Ale sumienny i oświecony pisarz skłonnym jest do nieśmiałości innéj. Niedostatki wiedzy własnéj i ważność zagadnienia przejmują go niepokojem. Pragnie on wniknąć w samą rdzeń rzeczy, obejrzeć wszystkie składowe jéj części, posiąść o niéj morze wiadomości, zstąpić z nią w przepaści rozmyślań. Lekkomyślne przystępowanie do publicznéj sprawy i czynności poczytuje on za niedorzeczność i grzech; dla tego wtedy nawet, gdy wie już wiele, milczy jeszcze i wobec ludzkich sądów żadnéj trwogi nie czując, lęka się sumienia i rozumu własnego.

Jednak dziś, mniemam, że mówić mam prawo i powinnam. Wiele bardzo czytałam o żydach, spostrzeżenia nad niemi czyniłam pilne, pisałam o nich trochę. Pisanie zaś,—każdy piszący wie o tem,—w sposób szczególny rozwidnia widnokręgi dokoła opisywanego przedmiotu. Refleksya, intuicya, analiza, w ruch wprawione, rozwijają w głowie piszącego kłębek Aryadny, tak, że mniemając

zrazu, iż z progu tylko zajrzy w ciemne wnętrze labiryntu, z zachwyceniem spostrzega jak coraz daléj postępuje w głębie jego i jak mu tam jasno.

Od dawna już dość mi jasno było w téj zawikłanéj, wielostronnej, kolcami zjeżonéj kwestyi żydowskiéj. Myśli o niéj, nie przyszły mi z podmuchami burzy, nie wywołała ich ta wielka, okropna niespodzianka, która wielu obojętnym dotąd, myśleć o niéj rozkaże. Gromadziłam je oddawna. Dziś, gdy mówienia do przyszłości dalekiéj odkładać nie wolno, wypowiem je bez nowych przygotowań i studyów, w formie luźnych i krótkich uwag nad przedmiotem badanym stale i długo. Nie wyczerpią one zagadnienia, ani wykreślą wszystkich dróg, któremi ono ku rozwiązaniu swemu postępować powinno,—lecz będę wolnym głosem obywatelskim, składającym dowód miłości dla kraju i szacunku dla spraw jego przez otwarte i śmiałe mówienie mu prawdy.

Gdybyśmy żyli w błogosławionych czasach, w których każde zawikłanie społeczne rozcinał miecz i przepalał ogień, mielibyśmy skłonność do postąpienia z żydami tak, jak ongi hiszpanie postąpili z maurami, to jest, połowę ich chcielibyśmy spalić a połowę za granicę kraju wyrzucić. Nieszczęściem dla tych, którzy przychodząc na świat w wieku XIX-tym popełnili grubą, chronologiczną omyłkę, palenie, wyrzucanie, jakiekolwiek tępienie należy już dziś do starych gratów, spopielałych w oczyszczającym ogniu cywilizacyi. Popioły ich dotąd jeszcze zasypują ludziom oczy i atmosferę moralną napełniają truciznami, lecz jako narzędzia do rozwiązywania kwestyi, wyszły całkiem z życia. Wynik to nauki, wyjaśniającéj pojęcie sprawiedli-

wości i łagodzącéj obyczaje. Wynik to także zgromadzonych doświadczeń, które, jak na dłoni wykazały, że ilekroć jacykolwiek hiszpanie gnębią i tępią, jakichkolwiek maurów, maurowie źle na tem wychodzą, ale hiszpanie daleko jeszcze gorzéj. Przejęci wstrętem ku haniebnym a zawsze szkodliwym czynom gwałtu i prześladowania, co i jak, wobec warunków żywota naszego czynić mamy? Rzecz prosta: szukać sposobów usunięcia utrudnień i niebezpieczeństw, na drodze pokojowéj, z pomocą rozumu, dobréj woli, moralnych, umysłowych i gospodarskich ulepszeń. We względzie kwestyi żydowskiéj, sposobów tych szukamy od dość dawna a od lat kilkunastu bardzo nawet gorliwie, lecz szukanie nasze posiada jedną, kapitalną wadę; mianowicie: bardzo niedokładnie znamy przedmiot ten, na którym odbywać mamy praktykę wynajdowanych przez nas teoryi. Powiadamy: oświecać, poprawiać, przyswajać, jednać się—a wiedza nasza o tych, którzy mają być przez nas oświecani, poprawiani, przyswajani i jednani, z wielu względów nazwać się może dziecinną. Co my wiemy o żydach? Z jakich punktów widzenia zapatrujemy się na nich? Na jakich podstawach opieramy sądy nasze o nich? Pytania te zmuszają usta do uśmiechu, bo przywołują do pamięci setki, tysiące twierdzeń i sądów wydawanych o żydach, a które zdają się ubiegać ze sobą o piérwszeństwo w dziedzinie dzieciństw i płytkości ludzkich. Szachraj, wyzyskiwacz, fanatyk, gdy do masy ciemnych i biédnych należy, pyszałek, arogant, samochwalca, gdy się wzbogaci, o to, kim i jakim jest żyd, według wyobrażeń powszechnie u nas utrwalonych. Jakto! i nic więcéj? Nie poszukujemyż w téj grupie społecznéj, złożonéj przecież z ludzi, żadnych już cech i właściwości innych? A spostrzegając cechy wymienione powyżéj, nie zapytujemyż siebie: zkąd się one

wzięły? Jakich czynników dziejowych i spółczesnych są one wytworami? czy istotnie, w chwili tworzenia żydów, natura była wielką kapryśnicą i jedno plemię to napiętnowała plamami, od których wolne są wszystkie plemiona inne. Nie poszukujemy niczego i nie zapytujemy o nic. Postępujemy w tym względzie gorzéj od najlichszego powieściopisarza, który wié dobrze, iż nie wolno mu pokrywać papiéru plamami sadzy. Od utworu wyobraźni wymagamy, aby człowiek był w nim tem, czem jest w naturze: istotą skombinowaną i różnostronną, tłómaczoną wpływami świata i życia, uprzedzającemi nieraz o wiele moment jego narodzin. W rzeczywistości zaś, godzimy się z wyobrażeniem, że w księdzę ludzkości a specyalnie na karcie naszego kraju, natura wymalowała wielką plamę sadzy.

Poważam się twierdzić, że wyłączając nieliczną grupę istotnie śmiałych pisarzy i obywateli, sądy nasze o żydach są płytkie, źle motywowane i nieoświecone, że wpływają na nie, nietylko pobudki natury uczuciowéj, ale uprzedzenie, przesądy i zabobony, poczerpnięte wprost ze skarbnicy średniowiecznych baśni.

Jednak wydaje mi się, że pragnąc przedmiotowi jakiemuś nadać pożądane kształty i barwy, należy koniecznie zacząć od dokładnego, bezstronnego, objektywnego zbadania tego przedmiotu. Inaczéj postępując, narażamy się na omyłki niechybne, marnujące pracę naszą i gubiące sprawę. Dla tego, przed przystąpieniem do rozważania kwestyi żydowskiéj i sposobów, jakiemi obie strony, to jest: żydzi i chrześcijanie rozwiązywać ją powinni, popatrzmy chwilę na samych żydów, na przywary ich i zalety—popatrzmy bez tych ciemnych okularów, któremi różnice rasy i wyznania i wiekowe przywyknienia okrywają oczy nasze, ilekroć je ku nim zwracamy. Zdjąwszy ciemne

okulary z oczu, zdejmijmy jeszcze z czaszek naszych ściskającą je obręcz komunału, tego najstraszniejszego wroga samodzielnéj myśli.

Sądy ogółu naszego o żydach są zazwyczaj całkowicie pozbawione punktu widzenia porównawczego. Niepodobna wyprowadzać słusznych wniosków o jakiemkolwiek zjawisku, bez zestawienia go z mnóstwem zjawisk tejże saméj lub pokrewnéj mu natury. Ażeby zdobyć jasne wyobrażenia o przywarach żydów, trzeba koniecznie zestawić ich i porównać z plemionami innemi. Zestawienie takie przekonać nas dopiéro może, czy przywary te są wyłącznie i tylko żydowskie, czy téż może ogólno ludzkie, czy źródło ich spoczywa we właściwościach plemiennych żydów, albo téż może w psychicznéj naturze człowieka w ogóle.

Piérwszą z kolei i najpowszechniéj wyrzucaną żydom przywarą jest nieuczciwość, tak w handlu, jak we wszelkich interesowych stosunkach, nieuczciwość, nosząca trywjalną lecz ogólnie przyjętą nazwę szachrajstwa. Tytuł szachraja i nazwa żyda tak zrosły się ze sobą, że rozłączyć ich już niepodobna. Istotnie, żydzi handlujący i w ogóle trudniący się jakimikolwiek pieniężnemi sprawami bardzo skłonnemi są do wyciągania z czynności swych, na sposób różny, zysków nieprawnych. Dopełniają oni czynności tych nieuczciwych w sumie bardzo znacznéj. Jest to prawdą, któréj, ani chrześcijanin upominający się o sprawiedliwość dla nich, ani wyszły z ich łona, ucywilizowany członek społeczeństwa, zaprzeczać nie będzie. Lecz nie idzie nam o to, aby dowieść, że żydzi w większości wypadków bywają w stosunkach interesowych nieuczciwemi, bo to rzecz jasna i któréj nikt nie zaprzecza. Idzie nam o dowiedzenie się, czy tylko i wyłącznie żydzi odznaczają się ujemną cechą tą, albo téż może w tych samych wa-

runkach zajęć i położenia odnaleźć ją będziemy mogli w plemionach innych? Zwracając się przedewszystkiem do społeczeństwa naszego, mimochodem tylko wspomnę o grubych, krzyczących nieuczciwościach, popełnianych przez chrześcijan warstw towarzyskich wyższych, popełnianych bardzo licznie, lecz, że tak wyrażę się, pomimowoli, przez lekkomyślne marnowanie mienia i wynikającą zeń niemożność dopełnienia przyjętych zobowiązań. Mimochodem tylko wspomnę o częstych bankructwach fortun wielkich i średnich, spowodowanych po razy sto marnotrawstwem i życiem nad możność a pozostawiającem w rozpaczy gromady wierzycieli, otrzymujących z mienia swego połowę, czwartą część, a nierzadko nieotrzymujących nic wcale. Gdyby kto, dla téj formy nieuczciwości, gnieżdżącéj się w chrześcijańskiéj części społeczeństwa naszego, dowodów pragnął, niech postara się o zgromadzenie dokumentów o tak nazwanych *konkursach*, w tych prowincyach kraju naszego, w których istnieją odpowiednie ustawy prawne. Prawnicy zrozumieją dobrze o czem mówię. W Kr. polskiem, na straży przeciw téj formie nieuczciwości interesowéj stoi ustawa hypoteczna. Czy zupełnie jednak usuwa ją ona? i czy tam, nie widać już nigdy gromad ludzkich, załamujących ręce nad gruzami fortun, zasypującemi mienie ich, marnotrawnie zużyte przez tych, w czyje ręce złożyło je ich zaufanie. Niech odpowiedzą na to prawnicy. Niechaj prawnicy, lekarze, kupcy, wszyscy słowem ludzie, z széroką publicznością do czynienia mający, szczerze odpowiedzą na zapytania: ile razy w życiu nie zapłacono im za pracę ich, wedle słowa i honoru? ile razy nie dotrzymano zawartéj z niemi umowy, chybiono im terminu? ile razy przepraszani byli za nierzetelność, unikani dla tego, że stali się wierzycielami, nazwani wyzyskiwaczami dla

tego, że praca ich wyzyskaną została. Jeżeli gdzie, to u nas w sferach towarzyskich wyższych nie dostatek cnót prostych, cnót elementarnych i zarazem podstawowych, takich jak: szacunek dla cudzego mienia a własnego słowa, głęboko czuć się daje. Ale to jest inny gatunek nieuczciwości. Jeżeli nie mylę się, w nomenklaturze prawnéj, nosiłby on nazwę: przestępstwa bez uprzedniego zamiaru. Jakkolwiek wątpię, czy najciemniejszy z żydowskich przekupniów, rozpoczyna karyerę z powziętem z góry i jasno określonem postanowieniem zostania szachrajem, jednak, twierdzę na pewno, że nikt z chrześcijan, do wyższych sfer towarzyskich należący, postanowienia tego nie czyni. Nieuczciwość przychodzi tu za orszakiem przywar innych. Niby konieczne następstwo za przyczynami swemi ciągnie się ona za marnotrawstwem, miłością dla zbytku i blasku, wadliwym ustrojem towarzyskiego życia. Pacyent poddaje się jéj zrazu opornie, z większym lub mniejszym wstrętem, potem przywyka, zdobywa to, co francuzi nazywają *la science de l'expedient* i stawszy się nieuczciwym pomimowoli, w większości wypadków jest takim bezwiednie. Od poznania samego siebie ze strony téj, bronią go: tarcza herbowa, ukłony gości powstających od stołu jego, nadewszystko zaś to przekonanie, że szachrajem może być tylko istota odziana w chałat, i mówiąca obrzydliwym szwargotem, nigdy zaś człowiek, używający w konwersacyi pięknéj francuzczyzny i noszący frak. Ci pomimowolni i bezwiedni oszuści tworzą w obszernem królestwie nieuczciwości kategoryę specyalną, przez specyalne przyczyny wytworzoną. Ale, czy ktokolwiek bezstronny śmiałby klasę handlujących chrześcijan u nas przedstawiać do ryczałtowéj kanonizacyi, na mocy ogólnéj i niepokalanéj jéj uczciwości. Mniemam, że każdy ktoby zamierzał uczynić to,

powstrzymanymby został przypomnieniem niejednego doświadczenia własnego, w którem handlarz, czy przemysłowiec chrześcijanin, więcéj okazał dbałości o zysk swéj sakiewki, niż o czystość swojego sumienia. Statystyka tego rodzaju postępków trudna z natury swéj, niemożliwą prawie jest tu, gdzie wogóle statystyczne obliczenia jakiekolwiek nie istnieją, lecz są fakty, rzucające na sprawę tę obfite światło. Ze zgromadzonych z lat dziesięciu dzienników, wyciąć możnaby duży wiąz szpalt, napełnionych wyrzekaniami przeciw nieakuratności, niedbalstwu, zdzierstwu rzemieślników chrześcijan. Jeden z kronikarzy warszawskich, przed dziesiątkiem lat, przez kilka miesięcy zanudzał na śmierć prowincyonalnych czytelników wyrzekaniami na piekarzy miejscowych, których wyroby malały, malały, malały. Po wiele razy prasa wyrzucała fabrykantom i rzemieślnikom chrześcijanom, że produkcye ich nie zdobywają sobie w Cesarstwie popytu takiego, jakiby posiadać mogły, gdyby wykonywaniem i dostarczaniem ich trudniły się ręce uczciwe i sumienia rzetelne. Kobiét kochających się w piękności stroju zapytać należy o uczciwość procederów, panujących w większych i mniejszych magazynach i pracowniach ubiorów damskich. W miastach litewskich, gdzie na 20 sklepów kolonijalnych żydowskich, przypada jeden utrzymywany przez chrześcijanina, niektórzy kupcy chrześcijanie w każdą sobotę podwyższają ceny towarów, czyli, raz w tydzień obciążają kundmanów swych daniną, wynikającą z jednodniowych, peryodycznie przypadających monopolów. Faktów podobnych powyższym, każdy człowiek dobréj wiary w pamięci i w otoczeniu swem, znajdzie mnóstwo. Nie twierdzę przez to, że w przemyśle chrześcijańskim niema firm i sumień czystych, przypomnieć tylko chcę, że są w nim i nieczyste, że tedy

nieczystość sumienia w przemyśle i handlu, nie jest monopolem przemysłowców i handlarzy żydowskich. Że natura monopolem tym żydów nie obdarzyła, świadczą o tem stosunki i, że się tak wyrazić można, przyzwyczajenia rządzące sferami przemysłowemi w krajach innych. Z większą daleko łatwością pisarz polski dowiedzieć się może dokładnie i szczegółowo o wszystkiem, co dzieje się w krajach innych, niż o tem, co tyczy się kraju jego. Przyczyny tego różne, lecz jedną z nich jest najpewniéj ta, że u nas, ktokolwiek ku ciemnym stronom społeczeństwa wskazujący palec skierować śmie, podlega zarzutowi plamienia własnego gniazda. W Anglii, w kraju słynnym z dumy narodowéj, dość zresztą usprawiedliwionéj, ten, kto tak czyni, nie uchodzi snać za złego ptaka, skoro Herbert Spencer po napisaniu studyum o klasach handlujących angielskich, nie z powagi swéj i dobréj sławy nie utracił. Nikt nigdy nie słyszał, aby poczytywano go za złego anglika; jednak pędzel, którym malował on tę grupę rodaków swych, umoczonym był nie w miodzie pochlebstwa, lecz w zdrowym a gorzkim piołunie prawdy. Dla nas, obraz ten bardzo nauczającym być może. Szkoda wielka, że imię myśliciela angielskiego, dla znacznéj części czytającéj publiczności naszéj, jednoznacznem jest z imieniem Belzebuba. Szkoda, że inna jeszcze część téj publiczności, imię to wziąść może za nazwę przedpotowego zwierzęcia. Gdyby nie święty lęk przed nauką i przedstawicielami jéj z jednéj strony, a z drugiéj, gdyby nie gruba niewiedza, w któréj święty ów lęk nas utrzymuje, ogół nasz znałby studyum Spencera i posiadłby już te wnioski, które mnie z przeczytania go w korzyści przypadły.

Na obszerne streszczenie pracy téj miejsca tu nie mam. Wystarczą twierdzenia, fakty i cyfry główne. „Błę-

dnie wyobrażają sobie niektórzy, pisze Spencer, — jakoby w świecie handlującym, tylko niższe klasy dopuszczały się oszustw, wyższe, są także w znacznéj części, godnemi nagany... Nieprawne praktyki wszelkiego rodzaju i pod wszelkiemi formami, od drobnego oszustwa aż do istotnych kradzieży, ciążą na wyższych zarówno, jak na niższych sferach naszego handlu. Oszukaństwa niezliczone, kłamstwa w czynach i słowach, podstępy długo przygotowywane, oto co spotykamy wszędzie. Z pomiędzy postępków tych niektóre wyniesionemi są do stopnia instytucyi, niby noszącéj nazwę „Zwyczaje handlowe" i, co więcéj, znajdują jako takie gorliwych obrońców... Najprzód przekupstwo i ajenci sklepów hurtownych otrzymują od fabrykantów i dają z kolei kupcom detalicznym łapówki pod różnemi postaciami: gotówki pieniężnéj, biletów bankowych, dobrych obiadów, prowizyi śpiżarniowych, koszów win, klejnotów i t. p. A system ten zdobywania względów ajentów firm wielkich przez fabrykantów i drobnego kupiectwa przez tychże ajentów, za pomocą łapówek, jest tak rozpowszechnionym, że prawie powszechnym.

Następnie: oszustwo. Wiadomem jest, że zmysły wzroku i dotykania, w skutek doświadczania pewnego szeregu umiejętnie uszeregowanych wrażeń, stają się na chwilę niezdolnemi do jasnego oceniania przedmiotów. Proceder ten zaciemniania i znieczulania zmysłów osób kupujących wybornie znanym jest subjektom sklepowym i bardzo zręcznie przez nich wyzyskiwanym. W sklepach bławatnych, zwyczajem jest ogólnym, rozwijać przed oczami kupującego sztuki materyi w takiéj kolei, aby wzrok jego zbłąkać i znieczulić na doświadczane wrażenia. W składach win i korzeni, podają oni do kosztowania takie produkty, które czynią podniebienie mniéj czułem na wadliwość przed-

stawianych później. I tak we wszystkiem. A wynikiem procederu tego jest sprzedawanie złych gatunków za dobre. Następnie: kłamstwo. Obowiązkiem sprzedającego jest twierdzić przed kupującym wszystko, co tylko skłonić go może do nabycia towaru. W kupiectwie angielskiem istnieje przysłowie: „Głupiec tylko sprzedaje to, czego kupujący żąda." Kupcy usuwanie z posad subjektow swych motywują słowami: „Kłamiąc, nie masz miny człowieka przekonanego."

Następnie i oszukaństwa na wielką skalę, systematycznie i w porozumieniu fabrykantów z kupcami dokonywane. Przedmioty kupowane na sztuki, wiązki, pudełka i w tym podobnych zbiorowych postaciach, utrudniających natychmiastowe sprawdzenie liczby i miary, przedstawiają zawsze deficyt na niekorzyść kupującego. Sztuki materyi, nominalnie posiadające 36 yardów długości, posiadają jéj realnie tylko 31. Motki nici albo bawełny nominalnie długich na yardów 12, przedstawiają realną długość rozmaitą, od 8 do 5 yardów i jeszcze mniéj. Tasiemki ze znakiem 9-ciu nitek szérokości mają ich 7, ze znakiem 7-iu pięć. Frędzle sprzedawane na kartonie, szérokie są na dwa cale u końca widzialnego a zwężają się daléj do jednego cala i mniéj. Oto wyznanie jednego z fabrykantów. „Firmy handlowe zamawiają u mnie sztuki wstążek 15-tu yardowe, z zaleceniem, aby na etykietach znajdowała się cyfra yardów 18-tu. Jeżeli odmówię sfałszowania etykiety wstążki moje będą mi zwrócone. Najwyższem ustępstwem, jakie od firm handlowych we względzie tym wyjednać mógłbym, jest wysełanie towaru bez etykiet."

Fabrykanci i handlarze na wielką skalę, najniemiłosierniéj wyzyskują i gnębią współzawodników uboższych i słabszych. Potężny handlarz materyami jedwabnemi, z cy-

niczną otwartością opowiadając o wielkiéj liczbie zgubionych przez siebie firm drobniejszych, dodaje: „można ich przez czas jakiś zostawiać przy życiu tak, jak to kot czyni z myszą; ale, sami oni są pewni tego, że ostatecznie zjedzonemi zostaną.”

Opis oszustw, dokonywających się w fabrykacyi jednych tylko wyrobów jedwabnych, zajmuje kilka dużych stronic. Kilka innych zawiera wyszczególnienie procederów nieprawych w fabrykacyi i sprzedaży cukru, świec, tanich tkanin i t. p. Gdzieindziéj jeszcze znajdujemy wiadomości o tem, że fabrykanci przez przekupionych ajentów wykradają sobie wzajem wzory obić i materyi, że w terminologii przemysłowéj istnieje wyrażenie: „konające końce,” które oznacza, że tkanina mająca kilka zwierzchnich yardów starannie wykonanych, daléj staje się coraz rzadszą i węższą, tak, że z początkowéj szerokości np. 108 cali, zbiega do 80-ciu i t. d.

„Wszystkie powyżéj przytoczone fakty są tylko prostemi wzorkami ogólnego stanu rzeczy, którego dokładny opis potrzebowałby najmniéj grubego tomu.

„A jest to stan rzeczy tak dalece ogólny, że ze wszystkich stron sprawę tę rozpatrując, przyszedłam do przekonania, iż każdy wstępujący w przemysł i handel ma do wyboru dwie rzeczy: albo stosować się do procederów powszechnie używanych, albo opuścić zawód.”

Piérwszy, konieczny wniosek z obrazu tego: nie sami tylko żydzi skłonni są do popełniania w przemyśle i handlu nieuczciwości wszelakich. Mniéj więcéj oświecony czytelnik wié dobrze, iż w Anglii, żydzi w ogóle i żydzi handlujący w szczególności, przedstawiają względnie do potomków anglo-saksońskiéj rasy procent tak drobny, że wspominać o nim nie warto. W dodatku i ten procent

jeszcze jest tam silnie wszczepiony w narodowość angielską, doskonale przejęty cywilizacyą krajową, czyli doskonale zangielszczony. A jednak...

Jaki wniosek z obrazu przez siebie skreślonego czyni Spencer? Zanim odpowiem na pytanie to, sformułuję drugie. Jaki wniosek uczynionoby u nas, gdyby ktokolwiek, w podobnie dokładny sposób a ciemnych kolorach, opisał klasę handlującą naszą? Mielibyśmy do wyboru dwa wnioski. Jeżeliby w sposób taki opisano przemysłowców i handlarzy chrześcijan, wywnioskowanoby poprostu, że autor opisu jest złym ptakiem, może nawet odstępcą sprawy publicznéj a najpewniéj krótkowidzem.

Jeżeliby zaś opis tyczył się żydów, zawołanoby: tak! dzieją się w przemyśle i handlu naszym rzeczy, o których słuchać długo nie można, bo uszy więdną, ale dzieją się one dla tego, że trudnią się tem żydzi! Gdzieindziéj, inaczéj. Wspomniałam już, że Spencer nie otrzymał w nagrodę swéj pracy tytułu politycznego odstępcy. Lecz téż nie wywnioskował o[illegible] opisu swego i nikogo zapewne w Anglii opis ten nie przywiódł do wniosku, że przemysłowcy i handlarze angielscy, popełniają nieskończone mnóstwo nieuczciwości, z nieskończonem mnóstwem form jéj i waryantów dla tego, że są anglikami. Socyolog nie tak rozumuje. Przyczyny zjawiska, widzi on naprzód w ogólnéj naturze ludzkiéj, która poddana pewnym wpływom, pewne właściwości w sobie wyrabiać musi; następnie w naturze zawodu handlowego, który zawiera w sobie częstsze i potężniejsze pokusy; nakoniec, w pewnych właściwościach, można rzec, odwrotnych stronach cywilizacyi, wzbudzających w ludzkości nadmierną żądzę wzbogacenia się—używania.

„Czy nieuczciwości te i podłości—pisze Spencer—uprawniają zdanie tych, którzy handel poczytują za zajęcie niskie i pogardy godne? Czytelnik spodziewa się zapewne, że bez wahania odpowiem: tak! Jest to omyłka. Odpowiedź taka nie byłaby sprawiedliwą. Zdaniem mojem, nie ma żadnéj podstawy do twierdzenia, że klasy handlujące są w gruncie rzeczy mniéj warte niż inne. Wybierzcie na traf ludzi należących do klas innych, wyższych i niższych, najprawdopodobniéj w tych samych postawieni okolicznościach, czynić oni będą to samo, co tamci... pilne poszukiwanie wykazałoby najpewniéj, że mało jest klas takich, —jeżeli jeszcze jest taka choć jedna,—któreby wolnemi były od nieuczciwości wszelkiéj, że *w stosunku do spotykanych pokus*, błędy ludzkie wszędzie są miary jednéj. Zapewne, nie wszędzie są one tak nizkie i tak grube; nie wszędzie mogą one być tak stałe i zorganizowane, bo zewnętrzne okoliczności nie skłaniają ich do stałości i zorganizowania się, albo ich nie dopuszczają całkiem. Lecz uwzględniwszy zastrzeżenia te,—wiele powiedziećby można na rzecz następnego zdania: klasy h llujące nie są same w sobie ani gorszemi, ani lepszemi od i...ych; są one wprowadzonemi w złe przyzwyczajenia przez okoliczności zewnętrzne."

A więc nie u nas tylko i nie żydzi tylko. Wątpię, czy suma oszustw i szachrajstw, popełnianych przez żydów naszych, przewyższa tę, która zawiera w sobie obraz przez Spencera, na płótnie angielskiem i angielskiemi farbami wymalowany. Że jednak u nas wszyscy wyrzekają i oburzają się, lecz nikt wyrzekań swych i oburzeń oprzéć nie myśli na gruncie zebranych i w statystyczny obraz ułożonych faktów i cyfr, nie podobna jest ani zaprzeczać, ani twierdzić stanowczo. Czy przecież ci, którzy przypuszczal-

ną zresztą wyższość sumy téj umieszczają na szali żydów, zapytali kiedy naprzód historyi a potem naszéj organizacyi społecznéj o przyczyny, które ją sprowadziły? Historya powiedziałaby im, że przez długie bardzo wieki, w czasie których niemcy, francuzi, anglicy i inne narody cywilizacyą naszą objęte, trudniły się rolnictwem, wojną, uprawą nauk i sztuk, polityką, administrowaniem krajów swych i handlem także, żydzi tylko i wyłącznie handlowali; że zatem pozbawionemi oni byli wielu wpływów wywieranych przez zawody inne a wystawionemi na wszystkie wpływy swego wyłącznego zawodu. Dla czego tak było? Nie zamierzyłam kreślić tu ani nawet najpobieżniejszego wykładu historyi. Że zaś znać ją musiemy, jeśli mamy na prawdę rozwiązywać nasze kwestye społeczne, i dla czego, albo nie znamy jéj, albo nadzwyczaj mało ją znamy? o tem, potem. Co się zaś tyczy organizacyi społecznéj, w téj wyraźnym jest fakt, że w przemyśle i handlu naszym żydzi stanowią większość ogromną. Znowu daje się tu uczuwać dotkliwy brak statystyki krajowéj. Cyfrę pewną zastąpić wypada chwiejnym wyrazem: ogromna. Nikt przecież nie zaprzeczy temu, że w wyrazie tym przesady nie ma. Prostym zaś wynikiem ogromnéj większości żydów w przemyśle i handlu naszym jest to, że usterki przeciw uczciwości i moralności przez nich popełniane, więcéj w oczy biją, niż takież usterki małéj liczby przemysłowców i handlarzy chrześcijan. Gdyby w przemyśle i handlu liczba chrześcijan i żydów była równoznaczną, mawialibyśmy: handlarze nieuczciwi! ponieważ zaś jest inaczéj, mawiamy: żydzi nieuczciwi! Czy zaś idealnie i bez zmazy działoby się w handlu, gdyby trudnili się nim przeważnie chrześcijanie, spostrzeżenia i doświadczenia na naszéj niwie dokonywane, studyum Spencer'a o anglikach i fakty

takie jak np. niedawne a słynne i olbrzymie oszustwo francuzkiego i arcy-katolickiego banku Union-Generale, wątpić pozwalają. Nie wątpić o tem będzie ten tylko, kto wyobraża sobie, żeśmy z innéj i daleko lepszéj gliny ulepieni, niż francuzi i anglicy, albo, że rozwijaliśmy się pod szczęśliwszemi, niż narody te wpływami. Chyba, że tak... Nie mogę przeszkadzać ludziom, aby uszczęśliwiali się wyobrażeniami takiemi, ale dla dobra kraju mego pragnę, aby takich szczęśliwych było w nim jak najmniéj. Pomijam wiele podrzędnych punktów, okrytych różnemi odcieniami tego samego zarzutu. Z pomiędzy przeważnie obarczonych tym zarzutem warstw ludności ubogich i zupełnie ciemnych, staję obok wzbogaconego i względnie ucywilizowanego żyda. Nazywa się on Geldhab; zjawia się bardzo często tak w życiu, jak w komedyi, lecz w życiu daleko mniéj niż w komedyi rozśmiesza i bawi. W stosunkach życiowych rozśmiesza on i bawi też niekiedy, częściéj jednak niecierpliwi i do zżymania się na żydowską pychę i arogancyę zmusza. Nie zaprzeczając bynajmniéj istnieniu pychy téj i arogancyi, bardzo śmiesznéj lub bardzo nieznośnéj, probuję tylko określający je przymiotnik *żydowska*, zmienić na inny. Mniemam, że spostrzeżenia czynione w społeczeństwach innych niż żydowskie, doradzają mówić: pycha i arogancya *parwenijuszowska.* Tu trzeba koniecznie uczynić zastrzeżenie bardzo ważne. W zasadzie zdobywanie fortuny i społecznego znaczenia przez własną, samodzielną pracę, szlachetną rzeczą będąc, uszlachetnia. Ludzie, którzy życiową karyerę z pewną sumą posiadanéj już oświaty rozpocząwszy, przebyli ją ręka w rękę z surową pracą i przez taką pracę na społeczne szczyty wyniesionemi zostali, dorobkiewiczami będąc, przedstawiają sobą gatunek ludzi najlepszy. Skromność i prostota są

właśnie cechami ich, nabytemi w twardéj szkole myśli, czynu i cierpień, nierozłącznych z życiem rozsądnem i czynnem. Ale istnieje inna kategorya dorobkiewiczów, kategorya złożona z tych, którzy bez oświaty i nauki żadnéj, lub z bardzo małą i bardzo źle skierowaną jéj dozą, wypadkiem lub dzięki jednéj, wyłącznie w nich rozwiniętéj władzy umysłowéj, trafili na wartką falę powodzeń. Z trudem niewielkim i jednostronnym, na fali téj płynąc, przybywają oni ku brzegom, względnie do umysłowéj i moralnéj wartości ich zbyt wysokim, i osiadają na nich pijani, zrządzoną im przez życie wielką niespodzianką. Dorobkiewiczów takich, umysłowo ciemnych, moralnie zepsutych, towarzysko śmiesznych i zarazem nieznośnych, społeczeństwo każde ilość pewną posiada. Już starożytny Rzym znał wyzwoleńców tych, którzy ciała swe zakuwali w drogocenne metale, a jedną ręką częstując biesiadników słowiczemi mózgami, drugą od ust domowników i klijentów odejmowali garście kukurydzy, zupełnie tak, jak Geldhab nasz częstuje księcia swego wybornemi winami, a pozostałe w kieliszkach resztki ich do butelki zlewać rozkazuje. A kiedy pycha wyzwoleńca rzymskiego puszyła się i dęła obok wyniosłéj dumy potomka Scypionów, dla podtrzymania jedynéj podstawy jéj: bogactwa, do koła brzegów italskich pływały okręty jego, naładowane niewolnikami, na targ wiezionemi. U stołu ze słoniowéj kości łoże mieniące się purpurą i fijołkami zalegając, o historyi i filozofii, o poezyi i sztuce bredził on zupełnie tak samo, jak bredzi Geldhab, dysponujący genealogiczne swe drzewo lub francuzki Jourdain, biorący lekcyę filozofii i nie mogący wyjść ze zdumienia, że lat czterdzieści już mówi prozą. Francuzki Jourdain tak jest podobny do naszego Geldhaba, że podobieństwo to świadczy wybornie o sprawiedliwości czy niezłomności

praw natu ry, które bezwzględnie na pochodzenie człowieka, z jednych warunków i jednych wpływów, jednostajne wypracowują wyniki. Gdyby Al. Fredro posądzonym być mógł o naśladownictwo, moglibyśmy przypuścić, że pisząc Geldhaba, przed oczami trzymał rozwartą komedyę Moliera. O to jednak, talent ten ze zbyt dowiedzioną oryginalnością, swojskością i energią, posądzonym być nie może. Nie Fredro naśladował Moljera, lecz natura zawsze i wszędzie naśladuje samą siebie. W wieku 17-ym przez usta wzbogaconego francuzkiego mieszczanina wołała ona: „lokaje moi! obaj moi lokaje!" W wieku 19-ym przez wzbogaconego żyda zawołała „liberya moja!" W serce piérwszego wlała żądzę spokrewnienia się z margrabią, wyrażającą się słowami: „córka moja, na złość wszystkim, zostanie margrabiną, a jeśli mię rozgniewacie uczynię ją księżną!"—pierś drugiego napełniła chciwością na książęcego zięcia, chciwość tę wypowiadając w słynnym monologu: córka księżna a mój zięć książęciem.

„Ja teściem księcia, książę, księżna mem dziecięciem."

Pomiędzy francuzem Jourdainem a żydem Geldhabem przeprowadzićby można paralelę ścisłą; jeżeli zaś Geldhab przedstawia sobą typ wydatniejszy, bardziéj różnostronny, to tylko dla tego, że komedya Fredry jest bardziéj skończonem, doskonalszem dziełem sztuki niż komedya Moliera, zepsuta bawidłami i nieprawdopodobieństwami stworzonemi ku lepszéj zabawie królewskiego dworu. Grunt sam obu bohaterów komedyi identyczny zupełnie. Identycznym téż z Jourdainem i Geldhabem jest grunt dorobkiewiczów polaków, figurujących w wielu powieściach polskich. Przytoczę tu piérwszy lepszy przykład, na pamięć mi przychodzący: wybornego prezesa, ojca uroczéj Kamilli z Kollokacyi Korzeniowskiego. Ten wprawdzie urodził się już

szlachcicem, ale u początków życia ani śnił o bogactwie i prezesowstwie. Piérwszego dorobił się łatwemi i wielce wątpliwéj uczciwości procederami, a za piérwszem przybyło drugie. Siedzi sobie tedy tłusty pan prezes na aksamitnym fotelu i od rana do wieczora, w znak niesłychanego zadowolenia z samego siebie, wielkiemi palcami rąk młynka na brzuchu kręci. Córki nie uczyni za nic żoną niezamożnego szlachcica. Jak Jourdain i jak Geldhab chce ją użyć za narzędzie dla dostarczenia mu świetnéj koligacyi, jedynéj ingredyencyi wielkości, któréj pysze jego jeszcze nie dostaje. W powieści innéj tegoż pisarza (Spekulant) szlachcic dorobkiewicz napełnia kominki i stoły swoje porcelanowemi figurkami, o których prawi archeologiczne brednie, podobne do genealogicznych wywodów żyda Geldhaba i lekcyj filozofii francuzkiego Jourdaina. Natura ludzka i kształtujące ją wpływy świata, zajęć, zwyczajów! Natura ludzka wszędzie i zawsze popycha człowieka do drapania się pod górę i do nadymania się pychą, gdyż stoi na górze. Wyzwoleńcy rzymscy, pyszni bogactwem swem, dęli się obok scypionidów, chodzących na koturnach swego pochodzenia. Nie mamyż my Scypionidów naszych? Wyśmiewając i potępiając pychę wzbogaconych żydów, nie wyśmiewamyż i nie potępiamyż w rozmowach, powieściach, komedyach dumy i zarozumienia tych, którzy urodzili się bardzo bogatemi i którzy noszą nazwiska uświetnione przez historyę? co więcéj,—nie mamyż licznéj gromady takich, którzy ani urodzili się bardzo bogatemi, ani imion przez historyę uświetnionych nie noszą, lecz są tylko naśladowcami dumy i obyczajów wielkich bogactw i historycznych imion? Jeżeli Scypionidom naszym wiele zarzucać i wyrzucać można, to jednak nie jedno w nich uniewinnić albo pochwalić wypada. Lecz Epi-

gonowie Scypionidów—to klęska społeczna i śmieszność towarzyska, która tych tylko nie bije w oczy, którzy w sto lat choćby po narodzeniu swem ślepemi być muszą. Co do mnie, przedstawiam czytelnikom do wyboru dwa indywidua. Z jednéj strony, dorobkiewicz żyd, wydymający tłuste ciało, aby zajęło sobą jak najwięcéj powierzchni kuli ziemskiéj, prawiący smalone duby połamaną z niemiecka polszczyzną i dla utrzymania pod stopami gruntu bogactwa wykonywający na giełdzie lub innych tego rodzaju instrumentach zgrzytające melodye szachrajstw; z drugiéj strony, utracyusz półpanek, sztywnie wyprężający znędzniałą w rozpuście postać, sepleniący także smalone duby po francuzku normalnie lub z francuzka, gdy inaczéj niepodobna, a dla zrównania się z panami trwoniący mienie tych, którzy mu ufają i którzy, gdy dziedzictwo jego przeleci w ręce cudzoziemca, nad pokrzywdzeniem swojem, a nad szachrajstwem jego, zawiodą zgrzytający lament przekleństwa? Wybierajcie! Albo raczéj, uczyńcie tak, jak ja czynię, to jest, nie wybierajcie żadnego, lecz wiedźcie, że pycha, pycha zła i głupia jest tu i tam, tu i tam prowadząc za sobą wszystkie grzechy główne, których jest matką: chciwość, oszustwo, pomiatanie godnością człowieczą, śmieszne pretensye żaby, usiłującéj dorównać wołowi. Pomiędzy tu i tam, są tylko różnice form, w jakich objawiają się grzechy główne. Formy te dla jednego mogą być wstrętniejszemi i śmieszniejszemi tu, dla innego tam, zależy to od stopnia i kierunku smaku, od przyzwyczajeń i uprzedzeń. Lecz pod powierzchnią wszelką, głupstwo głupstwem i grzech grzechem pozostaje. Nakoniec faktem jest bardzo zrozumiałym, że im z głębszych nizin wzgardy i nędzy społecznéj, fala powodzeń wyniesie człowieka na wyżyny bogactwa i znaczenia, tem więcéj upajającą jest

dla niego ta niespodzianka; porównywając to czem był, z tem czem się stał, skłonnym on jest do ustawicznego dziękowania rozumowi własnemu, za to, że starł zeń ślinę wzgardy ludzkiéj a okrył go natomiast purpurą dostojeństw. Otóż żyd wzbogacony jest właśnie człowiekiem, który dźwignął się z nizin najgłębszych,—długie stulecia trudniły się kopaniem tych nizin. Cywilizacya nowożytna, od niedawna i bardzo leniwie zajęła się równaniem ich z poziomem otaczających gruntów. Chłop na niskim stopniu społecznéj hierarchii umieszczony, ma po swéj stronie szanowane tradycye kmiece, skruchę wyższych sfer społecznych za popełnione przeciw niemu grzechy, nadewszystko: tożsamość pochodzenia i religijnéj wiary. Tradycye żyda europejskie, przypominają mu same wyłączenia i poniżenia, które dotąd jeszcze, szczupłą tylko ilość sumień ze snu spokojnego budzą, a rasowym i wyznaniowym różnicom towarzysząc, w formach różnych wdzierają się w teraźniejszość. Nie dziw więc, jeżeli człowiek, który najwięcéj miał do zwyciężenia, najsilniéj upoi się swojem zwycięztwem; jeżeli ten, który w szpiku kości swoich nosi boleśne wspomnienia upokorzeń, aż do szpiku kości przejmie się radością swéj dumy. Że bogactwa nabyte na drogach wątpliwéj prawości albo i stwierdzonéj nieprawości, poniżają nie wywyższają, tego pojąć nie może umysł jego jednostronnie wyćwiczony i skierowany. Ci z pomiędzy żydów, którzy na wyższe stopnie społeczne wstąpili z oświatą, i przez oświatę, na równi z innemi oświeconemi ludźmi, nie ulegają upojeniu swych powodzeń. Ale wielką omyłkę tamtego, sprytnego bardzo i szczęśliwego lecz nieoświeconego finansisty, spekulanta, podtrzymują i wzmagają wszyscy, którzy wyśmiewając i nienawidząc go w duszy, ciała swe przed bogactwem jego w niskie i giętkę ukłony

zginają. A takich jest mnóstwo. I oni to, bezwzględni czciciele złotego cielca, potęgując w sercach poniżonych żądzę bogactw, wydymają pychę tych, którzy już wywyższyli się przez bogactwo.

Trzecim i najcięższym zarzutem czynionym żydom, jest odrębność, wyrażająca się strojem, mową, fanatyzmem religijnym, organizacyą wewnętrzną a czyniąca ich w organizmie społecznem ciałem obcem i wielustronnie szkodliwem. Zarzut to jest nietylko najcięższy ze wszystkich, ale jedyny, którym nie rozmijając się ze sprawiedliwością, specyalnie żydów obarczyć można. Naturalnie obarcza on w pełni tylko nieoświecone masy żydowskie. Stopień słuszności jego zmniejsza się w miarę posuwania wzroku, od warstw ludności najciemniejszych ku najoświeceńszym. Żaden oświecony żyd nie różni się już w ubiorze i mowie ze współobywatelami swemi. Żaden oświecony człowiek, do jakiegokolwiek plemienia należący, fanatykiem religijnym być nie może, i jeżeli nim pozostaje, składa tylko dowód, że oświata jego jest pozorną. Pomiędzy żydami, zjawisko, to wynikające z przyczyn wielu skomplikowanych, tem rzadszem bywa, że religijny fanatyzm ich taje z wielką łatwością pod promieniami oświaty. Znikanie więc odrębności żydowskiéj postępować musi równolegle z rozpowszechnianiem się pomiędzy niemi umysłowego i towarzyskiego ukształcenia. Rzecz to zresztą, jak mi się zdaje, ogólnie uznana i zjawia się tylko obok niéj niezmiernie ważne pytanie: jakiemi sposobami wielka siła oświaty zwalczać ma wielką téż siłę odrębności, wyrobionéj w przymusowym rozwodzie z oświatą, w którym przez długie wieki żydów utrzymywano? O zapytaniu tem i możliwych na nie odpowiedziach — późniéj. W tem miejscu koniecznem jest zwrócenie szczególnéj uwagi na

punkt zarzutu tego, na którym znajdujemy wyraz: nieobywatelskość. Niestety! zupełnie sprawiedliwie spada on na ogromną większość ludności żydowskiéj; bardzo téż szkodliwie wpływa na usposobienie względem niéj tych nawet z pomiędzy chrześcijan, których wolnomyślność pobłażliwie przesuwa się po wszelkich innych objawach ich odrębności. Wyłączywszy naturalnie grupę żydów, całkiem już w cywilizacyę krajową wszczepionych i których, zdaje mi się, obarczać zarzutem nieobywatelskości nikt nie ma prawa ani chęci, masy ludności żydowskiéj nieoświeconéj lub trochę tylko oświeconéj, nie okazują ani dbałości o interes kraju, ani zamiłowania w tradycyi, mowie i obyczajach jego. Jeżeli jednak zechcemy rozszerzyć nasz krąg widzenia i okiem, wolnem od złudzeń spostrzedz to, co na tym samym szczeblu hjerarchii społecznéj dzieje się obok żydów i niezależnie od nich, ujrzymy, że nie oni jedni znajdują się w tym zawiązkowym stanie politycznego ukształcenia. Znajduje się w nim także większość naszéj ludności kmiecéj, która pomimo jedności pochodzenia i wyznania, łączącéj ją z wyższemi warstwami społeczeństwa, nietylko obywatelskich cnót nie pełni, lecz najogólniéj, o istnieniu ich wcale nie wié. Smutna ta prawda zwiększa się w miarę, jak po linii przedstawiającéj zamożność i oświatę kmiecą, od szczytu jéj posuwamy się do jéj spodu, i od miejsc sąsiadujących blizko z głównemi ogniskami oświaty naszéj, postępujemy ku oddaleńszym odeń zakątkom. Cóżby ta nieobecność w ludzie naszym pojęć i cnót obywatelskich oznaczać miała? Czy pierwszéj przyczyny jéj szukać nie należy w długo-wiekowem usunięciu ludu od praw i przywilejów obywatelskich? Czy druga przyczyna jéj nie spoczywa w tem, że dbałość o interesy kraju i czynne, często nawet ofiarne służenie im, wykwitać mogą

tylko na gruncie, długo i dobrze uprawianym przez cywilizacyą? Wątpić wypada, aby nieoświecony i srodze krzywdzony chłop francuzki z XVI i XVII wieku nosił w sercu i zrozumieniu taką dbałość o wielkość i pomyślność Francyi, jaką odznaczać się zaczął od czasu, gdy koniec wieku XVIII nadał mu nazwę i prawa obywatela. Twierdzić można na pewno, że ciemny jeszcze, zabobonny, w kęsie ziemi swéj wszystko swoje widzący mieszkaniec pirenejskich podnóży, nie mógłby zdobyć się na taką energiję i oporność, jaką okazała oświecona, przemysłowa, mnóstwo ognisk oświaty posiadająca ludność Alzacyi. Chłop czeski w proporcyi $^{99}/_{100}$ czytać po czesku umiejący, pełen tradycyi opowiadających mu o udziale w religijnych i politycznych zatargach przyjmowanym przez przodków jego, stały czytelnik dzienników w stolicy kraju wychodzących, obyczajami i zwyczajami niezbyt oddalony od obyczajów i zwyczajów inteligencyi krajowéj, przesiąkłéj nawskróś duchem demokratyzmu — przedstawia istotną i świadomą siebie siłę polityczną. Tylko plemiona piérwotne i narody, od szczytu do podstaw cywilizowane, łącznie i spójnie działać mogą, piérwsze, zarodkowy patryotyzm okazują bronieniem siedlisk swych z zajadłością zwierzęcą, sposobami zbliżonemi do tych, które naturaliści niejednokrotnie spostrzegali w organizujących się w celach obronnych zwierząt, popychani motywami, zbliżonemi wielce do motywów rozkazujących zwierzętom, bronić obranych pastwisk lub bezbronną dziatwę. Drugie, z pobudek wznioślejszych i bardziéj subtelnych, działają środkami daleko więcéj skomplikowanemi, niezmiernie trudniejszemi do zrozumienia i do wykonania. Przedmiotami ukochania są tu nietylko zasoby żywności i jednostki, obsiadujące ognisko domowe, ale wspomnienia, pragnienia, idee, wysoko w sfe-

rach abstrakcyi pływające, a dla człowieka ciemnego niewidzialne,—wyroby prac i dążeń wiekowych, takie jak: prawa, język, piśmiennictwo, sztuka, obyczaj, całkiem człowiekowi ciemnemu nieznane lub obojętne. I zamiast jednodniowéj walki orężnéj, pobudzanéj apetytem do krwi i łupów, toczy się tu ciągła, nieprzerwana, mozolna praca, gruntem któréj są umiejętności wszelkie, pobudką obowiązek a jedyną nagrodą ofiar czynionych z teraźniejszości, nadzieja przyszłości lepszéj. Patryotyzm taki uczuwanym, rozumianym i pełnionym łącznie i spójnie przez klasy społeczeństwa wszystkie może być tam, gdzie wszystkie one wstąpiły już w tę samą parę cywilizacyjnego rozwoju, — gdzie, jakkolwiek jedne z klas przodują innym, prowadzeni, zdolni są zrozumieć dążności i ukochać cele prowadzących. Lecz są miejsca, nad któremi panują dwa geniusze, dwu różnych faz rozwoju ludzkości. Z uderzań się walczących ich skrzydeł, tryskają deszcze strzał, niosących w serca ludzkie i losy społeczne, bóle i burze. Miejsca te przedstawiają widok szczególny: robót ukończonych już na punktach jednych a nie rozpoczętych na innych, przestrzeni oblanych światłem i takich, które toną w grubych ciemnościach. Mieszkańcy przestrzeni oblanych światłem są tam bardzo nieszczęśliwi, nieszczęśliwi w najdroższych interesach i najsilniejszych przekonaniach swoich. Widzą oni jak prace ich, wykonane przy świetle, pożerają ciemności, jak złota nić ideału, na któréj zawiesili całe swe życie, słabą jest i do zerwania łatwą, bo mało rąk ją przędło i mało serc do niéj przylgnęło. Niéma na ziemi męczarni większéj nad męczarnią wodza, który umie zwyciężać i radby życiem okupić zwycięztwo a patrzeć musi jak armija jego usypia ciężkim, leniwym snem i słyszeć musi jak wszystkie hasła i pobudki jego lecą próżno, nad gło-

wami śpiących. Nie dziw, o! nie dziw, jeżeli wódz ten, krzykiem złorzeczenia uderzy w te śpiące głowy. Lecz dobrze jest, jeżeli wtedy wielki genijusz filozofii ujmie złorzeczące ramię jego i rozkaże mu myśleć nad tem: dla czego ta armja śpi? Z rozmyślań tych wyjdzie on może smutny, ale nie nienawidzący. W rozmyślaniach tych ukaże się mu surowa postać historyi, z żelaznym łańcuchem przyczyn i następstw w dłoniach, otoczona orszakiem dziejowych przestępstw i kar. Powie mu ona, że pokolenia ludzkie dźwigają na barkach swych odpowiedzialność za czyny odległych w przeszłości pokoleń, że od téj odpowiedzialności, od téj niezłomnéj solidarności wieków, naród i wiek żaden wolnym być nie może. Powie mu ona, że zbiera on teraz to, co zasiała przeszłość a przyszłość zbierać będzie plony jego siejby.

Tak w ciemnych masach ludu naszego, jak w ciemnym tłumie żydowskiéj ludności, przychodzi nam siać to, czego nie zasiały wieki minione. Obywatelskie pojęcia, uczucia i dążenia nie istnieją w nich, bo istnieć jeszcze nie mogą, bo przyjdą, przyjść muszą wraz z przyzwyczajeniem do brania współudziału w obywatelskich prawach i godnościach. Obie te grupy społeczne od bardzo niedawna dopiéro zrzuciły z bark swych gniotący je długo ciężar poniżenia, od bardzo niedawna otworzyły się przed niemi na oścież przybytki umysłowego światła. Dwa dziesiątki lat nie mogą zniszczyć roboty kilku wieków. Nie nienawiści tu potrzeba, nie złorzeczeń ani wzgardy, lecz przeciwnie filozoficznéj wyrozumiałości, życzliwéj pomocy, cierpliwego oczekiwania na wyniki wytrwałéj pracy. Praca ta względem żydów i łatwiejszą jest i trudniejszą, niż względem chłopów. Ułatwia ją bystrość umysłowa żydów, ruchliwość ich i częstsze, liczniejsze stykanie się z oświeco-

nemi klasami na polu interesów różnostronnych, utrudnia różność języka i wyznania, zaciekłość religijna, spotykająca się z takąż zaciekłością strony drugiéj, nadewszystko zaś, wiekami wyrobione, niechętne i wzgardliwe uprzedzenie, które śród warstw oświeconych, w stosunku do chłopów zniknęły całkiem już prawie, w stosunku zaś do żydów trwają w mniéj silnem niż dawniéj, lecz w silnem jeszcze natężeniu. Mamy prawo i nawet obowiązek spostrzegać w żydach brak obywatelskich uczuć i dążności; mamy prawo żądać od tych z pomiędzy nich, którzy już zrozumieć je mogą, aby dopomagali nam w zasiewaniu ich, pomiędzy temi, którzy jeszcze ich nie rozumieją; mamy prawo walczyć z odrębnościami, ilekroć one budując pomiędzy nimi a oświatą mur przegrody, tamują zbliżanie się ich ku poznaniu i miłowaniu obywatelskich obowiązków. Ale nie mamy prawa potępiać żydów, jako takich, za to, czemu, pod wpływem wiekowych przyczyn nie ulegli nic, jedni tylko oni; nie mamy prawa twierdzić, że żyd, jako taki, dobrym obywatelem kraju być nie może; nie mamy prawa wierzyć w kaprys natury, która wytworzyła lud—potwór i nam go w podarunku przyniosła. Część podarunku tego rozsiała ona przecież pomiędzy ludy inne, a są takie, które się na to nie skarżą. Jeżeli chwilę zastanowiemy się nad tem, pojmiemy z łatwością, iż nie skarżą się one na to dla tego, że przez ostatnie lat sto orały grunta swoje wszystkiemi pługami, wykutemi przez nowożytne pojęcia prawne, ekonomiczne i naukowe. Uprawa ta, dała im poprawne gatunki społecznych plonów. My, od lat stu, więc przez czas najżywszych ruchów ludzkości naprzód.... Lecz jeżeli dowodzi to, że istnieją na ziemi tamy, wstrzymujące bieg postępu, nie dowodzi istnienia plemion—potworów, plemion

niepoprawnych, plemion niezdolnych do sięgania ku szczytom cywilizacyi.

Pominę wiele innych zarzutów, czynionych żydom, a które są mniéj lub więcéj ważnemi odcieniami już wymienionych. Są one też wszystkie mniéj lub więcéj słusznemi, lecz tak jak tamte spadać nie mogą specyalnie tylko na żydów, ani wyprowadzonemi być powinny ze specyalnéj natury żydowskiéj. Te i tamte, wymienione i pominięte, przedstawiają sobą przywary i ułomności właściwe ogólnéj ludzkiéj naturze, dające się odnaleźć w różnych stopniach i pod różnemi formami w łonie plemion i grup społecznych innych. Jeżeli zaś niektóre z nich silniéj piętnują ludność żydowską i w większem śród niéj niż gdzieindziéj znajdują się natężeniu, to większą wybitność tego piętna i siłę tego natężenia przypisać wypada przyczynom dziejowym i społecznym, z których zmniejszaniem się i znikaniem, zmniejszać i znikać one będą.

Zatrzymam teraz przez chwilę uwagę czytelnika na zaletach żydów, wnioskach najpowszechniéj z nich wyprowadzanych i tych, do których wedle mnie, wieść one powinny.

Niewiele jest pomiędzy nami takich, którzyby nie przyznawali, że żydzi, obok brzydkich wad nieuczciwości, pychy, odrębnosci i nieobywatelskości, posiadają w plemiennéj naturze swéj zalety takie, jak: przemyślność, zapobiegliwość, oszczędność, wielkie zdolności do finansowych obliczeń i działań, umiejętność organizowania się w ciało spójne z częściami dobrze uczuwającemi solidarność swą i pełniącemi związane z nią czynności współczucia i współpomocy. Wszyscy prawie uznają w żydach cechy te, lecz nie wszyscy zgadzają się z tem, aby były one dobremi ich przymiotami, to jest, aby to, co gdzieindziéj niezmiernie

jest pochwalanem tu na pochwałę zasługiwało i to, co gdzieindziéj przedstawia wynik wysokiego uspołecznienia, tu przedstawiać mogło materyał do budowań społecznych przydatny i pożądany. O tych dodatnich stronach żydowskiego plemienia mawiamy zwykle z przekąsem, bo jak twierdzimy, na złe nam one wychodzą. Racya niedobra. Umysł krytyczny, w rozbiorze przedstawiającego się do ocenienia przedmiotu, nie wychodzi z punktu osobistych interesów. Objektywność, czyli spoglądanie na przedmiot z bezosobistego stanowiska, wymaganą już dziś jest nawet w powieści. Czyliżby socyologia miała we względzie tym na niższym stopniu rozwoju pozostać? Przemyślność i zapobiegliwoć żydów przeradza się często w chciwość bez skrupułów, w umiejętność wyzyskiwania innych klas społecznych. Prawda to niezaprzeczona, lecz wdzięczną będę temu, kto mi ukaże tę ziemię obiecaną, ten naród szczęśliwy, w którymby światła istniały bez cieni. Człowiek każdy i naród każdy posiada wady zalet swoich. Ilekroć silna wola przerodzi się w upór, dobroć serca w słabość charakteru, entuzyazm w szał, poetyczność w marzycielstwo, ostrożność w nieruchomość, odwaga w zuchwalstwo i t. d. tyle razy przymiot dobry przeradza się w zły. Metamorfoz takich ludzkość cała jest pełną. Nie idzie zatem, aby siła woli, dobroć serca, zapał, poetyczność, ostrożność, odwaga etc. same przez się dobremi przymiotami nie były. Należy tylko uprawiać je tak i taką atmosferą otoczyć, aby przetworzyć się mogły jak najmniéj w odpowiednie im wady. Przemyślność i zapobiegliwość właściwe żydom, wyrobione w nich przez długie wieki egzystencyi niezmiernie utrudnionéj a w jeden wyłącznie kierunek pchniętéj, są same przez się siłą wytwórczą pożyteczną i pożądaną w nowożytnem społeczeństwie każdem. Aby zaś przeradzały się

one w chciwość i nieprawne wyzyskiwanie o tyle tylko, o ile ogólna natura ludzka i pewne wyniki cywilizacyi naszéj do przeradzania się takiego je skłaniają, o ile przeradzaniu się takiemu ulegają one w plemionach i krajach wszystkich, trzeba dać im odpowiednią uprawę i atmosferę. Uprawą tą i atmosferą nie może być nic innego, jak oświata i równiejszy niż dotąd pomiędzy różnemi grupami społeczeństwa podział prac. Jak w błędnem kole, z jakiegokolwiek punktu w sprawie téj wychodzimy, niezbędnie spotykamy się z wyrazami: oświata i sprawiedliwość.

Umiejętność żydów organizowania się w dobrze spojone i jednomyślnie działające ciało, szkodliwą nam jest teraz, bo we wnętrzu spójnéj téj i jednomyślnéj organizanizacyi tkwi obojętność dla interesów ogółu a czasem i pewien względem nich antagonizm. Lecz usuńmy na chwilę z przed oczu interesy swoje a zdolność ta do współczucia i współpomocy, ta siła braterstwa zawiązanego w walkach niedoli, okaże się przymiotem pięknym, tak w pracy uspołeczniania się, jak w walce o byt bardzo pożądanym. Interesy swoje, na chwilę tylko, w celu wyrobienia w sobie objektywności sądu, usunąć z przed oczu możemy. Natychmiast potem wrócić do nich winniśmy. Myśląc zaś o interesach swoich, nie możemy nie przyznać, że przyjęcie w moralną ekonomię społeczeństwa naszego żywiołu, posiadającego zdolność organizowania się i solidaryzowania, musi sprowadzić dla nas pożytki bardzo znaczne. Idzie o to, aby zdolność ta wystąpiła z odrębnego koryta, którem płynie dotąd, aby zamiast mącić zasilała rzekę wspólnego życia. Zajść tu może wątpliwość, czy żydzi, tracąc odrębność zachowają organizacyjną zdolność? Zdaje mi się, że ręczą za to wysoce rozwinięte

w nich praktyczność i wprawa do czynności, wykonywanych przez wieki w celach obronnych. Różnica w tem, że nie będą oni jak teraz organizować się tylko pomiędzy sobą, lecz pracę organiczną ułatwią społeczeństwu, któremu była ona zawsze i jest dotąd bardzo trudną.

Bardzo trudnemi dla nas do zdobycia i wykonywania są te właśnie wszystkie zdolności, któremi najbardziéj odznaczają się żydzi. Cechy plemiennne z jednéj strony a historya z innéj, wytworzyły w nas pewien rząd sił i pewien rząd nieudolności, a są nieudolności, które w czasach naszych, w wysokiéj mierze warunkują byt narodów i do wysokiego stopnia decydują o ich losach. Żyjemy w epoce niezmiernego rozwoju przemysłu; mało rozwinięta przemyślność nasza obniżać musi w sposób szczególny pozycyę naszą na rynku europejskiéj konkurencyi. Żyjemy w czasach, które moralnym i umysłowym postępom dały za podstawę materyalny dobrobyt; słaba zapobiegliwość nasza i pewne nawet dobre przymioty charakteru naszego, utrudniające nam oszczędność, sprowadzają powolność i kruchość ekonomicznych i finansowych robót naszych. Okoliczności pewne, rządzące istnieniem naszem, sprowadziły dla nas wyjątkowo nakazującą potrzebę prac organicznych, dokonywanych przez dobrze spojone, solidarne z sobą siły społeczne; potrzebę tę dostrzegliśmy jasno i przyjęliśmy ją za programat dla dążności naszych, lecz, czyż sposoby jakiemi pełni się ten programat kogokolwiek z nas zadawalniają w zupełności? Jakiż ztąd wniosek? Ten chyba, że pewne przymioty żydowskie, wnikając w organizm nasz wniosłyby weń zdolności, nam szczególniéj potrzebne, bo posiadamy ich, względnie do niezmiernych potrzeb naszych, sumę niezmiernie małą. Ze strachu przed brzydkiemi przywarami, zrzekać się pięknych przymiotów, nie powinniśmy.

Naprzód powiedzmy sobie, że są to przywary ogólnie ludzkie, które zapewne u żydów znajdują się w większem niż gdzieindziéj natężeniu, od których jednak najpewniéj i my wolnemi całkiem nie jesteśmy. Następnie zważmy, że narodowy charakter nasz, mocą przymiotów swoich i samych nawet wad swoich przymiotów, zawsze do stopnia pewnego tępić będzie zbytnie zaostrzenia i tłumić zbytnią wybujałość cech takich, jak: przemyślność, zapobiegliwość, oszczędność. Nakoniec i nadewszystko wierzmyż, wierzmy tak, jak wierzą inne narody w dobroczynną, wielką potęgę światła, światła krzesanego przez naukę i wszystkie umysłowe i społeczne wyniki jéj postępów przy świetle tem, jak złe sny minionéj nocy, rozpraszać się będą straszne metamorfozy z cnót i zalet ludzkich czyniące występki i wady. Przy świetle tem znikną drogi puste i drogi przeludnione, sprowadzające tu ciszę śmierci, tam duszący ścisk w jeden kierunek pchniętego życia. Przy świetle tem oczy, które dziś w ziemię tylko patrzą, potrafią spojrzeć w górę, a te, które przywykły nazbyt spoglądać w obłoki, spostrzegą, że do wzniosłych ideałów prowadzą często poziome drogi ziemskie. Ale i do szybszego rozpalenia światła tego żydzi mogą nam być przydatnemi bardzo. Posiadają oni nietylko przyznawane im ogólnie finansowe zdolności, ale i inne jeszcze, te, które czyniły ich gorliwemi uprawiaczami nauki, ile razy klucz fanatycznych wyłączeń nie zamykał przed niemi wrót ich przybytków. Nie zamierzyłam kreślić tu ich historyi, oszczędnie więc tylko przytoczę kilka zaczerpniętych z niéj faktów. Starożytność pomijam, bo z wyjątkiem Grecyi i Rzymu, jako jéj ucznia i naśladowcy, nie była to faza rozwoju ludzkości, sprzyjająca naukowym pracom i wytworom. Późniéj jednak, nastręczają się wnet pamięci Aleksandrya i t. zw.

helenizujący jéj żydzi; nauka arabska i széroki udział przyjmowany w niéj przez żydów, medycyna średniowieczna, gorliwie przez żydów uprawiana; rzadkie przez ciąg wieków średnich otwieranie przed żydami szkół i wszechnic Francyi, Anglii, Niemiec i rychłe bardzo wykluczanie z nich tłumów uczni, które chciwie korzystały z chwilowo udzielanego im prawa. W historyi naszéj mamy także piękny moment pełnego tolerancyi postępowania z żydami i równoczesnego z niem silnego popędu tychże ku krajowéj oświacie. W stuleciu naszem, tam, gdzie równouprawnienie żydów z autochtonami wobec szkoły stało się czynem, żydzi ciemni całkiem zniknęli, prędko i ryczałtowo wpływając w sfery umysłowo oświecone. U nas, od lat dwudziestu niespełna, otaczające ich z téj strony zagrody, upadły. Jesteśmy naocznemi świadkami wielkiego ich w tym czasie popędu ku szkole. Przez czas ten stosunkowo krótki, nieruchoma ta przedtem, zbita w ciemności masa, rozszczepiła się już na warstwy. Z pomiędzy warstw tych, spodnia jest jeszcze nieporuszoną, ciemną i zarazem najgrubszą, lecz nad nią istnieje już pół światło, a nad tem półświatłem grupa tych, którzy silnie zaszczepieni na cywilizacyi krajowéj, oddają jéj dobre i znikąd zaprzeczeniu nieulegające przysługi. Warszawa zaprzeczyć nie może istnieniu tej grupy, ani udziału przyjmowanego przez nią w nauce, literaturze, sztuce i innych gałęziach umysłowości krajowéj. Jeżeli grupa ta nie jest liczniejszą, a istniejące poniżéj półświatło czyściejszem i jaśniejszem, jeżeli warstwa spodnia żydowskiéj ludności jest jeszcze tak na nieszczęście ciemną i nieruchomą, przypisać to należy krótkości czasu i wyjątkowości położenia, sprowadzającego szczupłość i małą dla ogółu dostępność źródeł nauki. Że jednak z tych źródeł, jakie istnieją i w miarę

ich dostępności żydzi korzystają tłumnie, poświadczy o tem statystyka średnich szkół i jedynego uniwersytetu naszego, każdemu, kto zajrzeć do niéj sprobuje. Dla naszego zaś społeczeństwa, ten silny popęd ku nauce jednéj ze składających je grup, niezmiernie pożądanym jest i pożytecznym być musi. Naprzód poręcza on za możliwość wydźwignięcia żydów z odrębności ich, przez oświatę, do któréj są skłonni; następnie, wzmódz musi sumę inteligencyi naszéj, na zbyteczny rozrost któréj wyrzekać nie możemy. Wzmagając ją ilościowo, żydzi zbratani z cywilizacyą naszą i na gruncie jéj naukowo ukształceni, zmodyfikować mogą jakościowe jéj ustosunkowanie. Jak u wszystkich narodów z cywilizacyą starą, ustosunkowanie to nadało w umysłowości naszéj znakomitą przewagę konserwatyzmowi nad postępowością, rutynizmowi nad ruchliwem szukaniem dla myśli i pracy dróg nowych. Przewagę tę okoliczności zewnętrzne zwiększają u nas do stopnia, na którym senność, początek snu wiecznego, grozić zaczyna. Nie chcę bynajmniéj twierdzić, abyśmy o mocy własnéj z senności téj otrząść się już nie mogli. Owszem, wiedząc dobrze, co ją sprowadza, wierzę silnie, że prędzéj lub późniéj przed energiczną czynnością ustąpić ona musi. Ale tymczasem zmiatanie z mózgu społeczeczeństwa usypiających go maków, bardzo jest trudnem i zewsząd utrudnianem zadaniem. Żydzi ukształceni, mogą nam w pełnieniu go dopomódz dzielnie, przez przyrodzoną ruchliwość swą, która towarzysząc im na polu zajęć przemysłowych, nie opuszcza ich i na drodze umysłowych kombinacyj i społecznych działań. Wszędzie gdziekolwiek istnieją, żydzi ukształceni przedstawiają sobą żywioł postępu. Było to może jedną z wielu przyczyn klęski, świéżo na nich spadłéj, w ciągniętych wstecz Niemczech. Przyczynia się to może

sporo do uczuwanéj względem nich niechęci w społeczeństwach, najmocniéj zabarwionych konserwatyzmem. Ale pomimo klęsk i niechęci wszelkich, fakt pozostaje faktem. Żyd, który raz otrząsł się z pęt wyznaniowych i tradycyjnych, z zapałem i żarliwością neofity wierzy w postęp, kocha go i pracuje dla niego. Zapał ten i ta żarliwość w społeczeństwach młodych, zmąconych, zaczynających zaledwie szukać dróg swoich, z łatwością zabiegać może ku tym reformatorskim krańcom, na których istnieją liczne absurdy i niebezpieczeństwa. My przecież téj jeszcze z pomiędzy wybujałości zalet ludzkich lękać się nie powinniśmy. Żyd ukształcony na gruncie cywilizacyi naszéj przyjmuje nieraz z nią tradycye, obyczaje i gusta, które dla reformatorskiéj żarliwości jego silnemi są regulatorami. Do cywilizacyi téj przywiązuje się on szczerze, bo kochać ją ma za co; a przywiązanie to nie pozwala mu rozstrzygać losów jéj w grze hazardowéj. Lecz z innéj strony postępowość jego, miarkowana moralnemi siłami naszéj cywilizacyi, miarkować może wzajemnie konserwatyzm nasz, w który wszystko zdaje się nas pogrążać. Postępowość jego na naszym konserwatyzmie zaszczepiona, może być jedną więcéj siłą dodaną do sił gromadzonych przez nas od wieków, jednym więcéj bodźcem w szczupłéj ilości bodźców, pchających nas po drodze rozwoju. Jakimkolwiek przyczynom przypisać ją zechcemy: plemiennéj naturze, która zachowała w sobie coś z upałów i jaskrawości wschodu, czy łatwemu opadaniu z ukształconego żyda pęt wyznaniowych, czy też zrozumiałéj bardzo miłości dla idei nowożytnych, uczuwanéj przez tych, którym idee te wybawienie przyniosły—postępowość żydów zaszczepionych już na cywilizacyi spółczesnéj jest faktem oczywistym i stwierdzonym. Jest ona faktem, który w zbiorowem życiu naszem

czynność ważnéj siły pomocniczéj spełnić musi wtedy, gdy ogół żydów przekonanym zostanie, że pomocnicze czynności względem nas spełniać powinien, a my ze swéj strony uznać zechcemy, że pełnić je on może.

Kwestya żydowska posiada dwa główne i wybitne punkty, z których rozważaną być musi. Na jednym z nich znajdujemy pytanie: co dla pomyślnego jéj rozwiązania żydzi uczynić powinni i mogą? Na drugim: co w celu tym samym, my chrześcijanie, czynić powinniśmy i możemy? Umyślnie używam dwu wyrazów: powinność i możność. Piérwszy przedstawia teoryę, drugi: praktykę. Nie zawsze teorya natychmiast wprowadzoną w praktykę być może i obie strony, we wzajemnych na siebie zapatrywaniach pilnie uwzględniać to powinny. Lecz znowu, jakkolwiek teoryi w całéj rozległości rychło urzeczywistnić nie podobna, koniecznem jest, aby umysły posiadały ją jako punkt wyjścia dla działań możliwych, jako wytyczną linję myślenia i postępowania.

Co żydzi, dla pomyślnego rozwiązania kwestyi uczynić mogą i powinni? Przedewszystkiem—jacy żydzi? powtarzam: ludność ta rozszczepiła się na trzy warstwy: oświeconą, wpółoświeconą i całkiem ciemną. Zacznijmy od półświatła: przedstawia je mieszczaństwo żydowskie, średnio dostatnie prawie wyłącznie trudniące się przemysłem i handlem. Sfera ta składa się z pokolenia, które nie otrzymało oświaty szkolnéj, lecz poznało już jéj dobrodziejstwa i obdarzyć niemi usiłuje pokolenie młodsze. Jest tu wielka liczebna przewaga rodzin, posełających dzieci do szkoły i usiłujących domy swe okryć pozorami cywilizacyi. Wyznaniowość, w formie złagodzonéj i główne

akty kultu istnieją tu jeszcze, ale stare przyzwyczajenia na wpół lub i całkiem zniknęły. Wyłączny krój odzieży zmodyfikował się albo i upodobnił zupełnie do europejskiego; tradycyjne nieporządki domowych urządzeń, — częścią z właściwości ras wschodnich, częścią z długowiekowych nędz wyniesione,—ustąpiły przed pretensyonalną nieraz i na okaz wystawioną wykwintnością; żargon ulepiony z kilku połamanych języków, zastąpionym został tu i owdzie językiem krajowym, w większości wypadków, jednym z języków ościennych. Warstwa ta posiada zalety, które czynią z niéj wielce cenny materyał społeczny. Oczyszczona już w większéj części z chuci i przyzwyczajeń brudnego szachrajstwa, umié ona tworzyć dobrobyt rodzin i przerabiać bogactwa kraju sposobami mniéj więcéj godziwemi. Panuje śród niéj wielka czystość obyczaju domowego i wielkie, wzajemne ku sobie przywiązanie członków, składających rodziny. Panuje téż śród niéj popęd do cywilizacyi silny i szacunek dla niéj, objawiający się często w formie nieledwo czci zabobonnéj. Szacunek ten i ta cześć dla wszystkiego, co przedstawia wyższy stopień cywilizacyjnego rozwoju, jest niezaprzeczenie piérwszem źródłem samych nawet śmieszności jéj, jako to: chełpliwego popisywania się cywilizowanym strojem, cywilizowanem urządzeniem domów, cywilizowanemi językami. Z pozoru śmieszne, w gruncie swym objawy te są bardzo godnemi uwagi, świadczą one o istnieniu popędów, dziś znajdujących się w stanie podobnym do dzieciństwa, lecz które przedstawiają co najmniéj pierwiastki i zasiew pomyślnéj przyszłości.

Czegóż więc téj warstwie ludności żydowskiéj niedostaje, aby zalety jéj ze stanu materyału społecznego, w jakim się znajdują, przeszły w stan wyrobionéj i czynnéj siły społecznéj? Niedostaje jéj dwu bardzo ważnych

rzeczy: trafniejszego i podnioślejszego niż dotąd zrozumienia istoty cywilizacyi i stalszego przyjmowania jéj w formach takich, w jakich wyrobiły ją: historya, piśmiennictwo, mowa i obyczaje rodzinnego ich kraju. Dwu tych rzeczy niedostaje średniéj, wpółoświeconéj warstwie ludności żydowskiéj i dla tego głównie, może wyłącznie, nie zajmuje ona w szacunku i sympatyi publicznéj tego miejsca, jakie zajmowaćby już mogła, gdyby dwa zboczenia te poprawiła, czy dwie te próżnie zapełniła.

Niedawno, w noworoczniku dla średnich klas żydowskich przeznaczonym, usiłowałam zwrócić uwagę ich w tę samą stronę. Pisałam tam i powtarzam teraz, że znaczna przeważna zapewne część ich spostrzega cywilizacyę z powierzchownéj tylko, materyalnéj jéj strony,—pojmuje ją jako narzędzie, ułatwiające zdobycie osobistych celów: zadowolenia próżności, nasycenia pożądań, podniesienia się na szczeblach hierarchii społecznéj, słowem, osiągnięcie jak najwyższéj sumy jakiegokolwiek rodzaju korzyści i uciech. Niechaj mi wolno będzie, jako ilustracyę dla twierdzenia tego, przytoczyć tu jedno z osobistych spostrzeżeń. Znałam zblizka żydówkę pewną, do klasy średniego kupiectwa należącą, kobiétę uczciwą, matkę rodziny dobrą i czynną. Cywilizacya była ideałem jéj, ku któremu dążyła sama i skierowywała swe dzieci. Pod jaką postacią przedstawiała się jéj ona? Przedewszystkiem, pod postacią bardzo pięknéj fontanny, widzianéj raz w czasie chwilowego pobytu w wielkiem mieście; następnie w postaci pań i panów, pięknie ubranych i mających delikatną manierę; następnie jeszcze, w postaci grania na fortepianie; nakoniec w postaci mówienia po niemiecku. Stosując się do tego ideału swego, usiłowała ona w stosunkach domowych i towarzyskich zastępować żydowski żargon językiem niemiec-

kim, często bardzo opowiadała o pięknéj fontannie a synów posyłała do szkół w tym, jak się zdaje wyłącznym celu, aby w przyszłości mogli oni odznaczać się delikatną manierą i jak najwięcéj używać widoku pięknych fontan.

Daleką jestem od twierdzenia, aby cywilizacya tylko pośród żydów, w ciasny ten i jednostronny sposób pojmowaną bywała. Wiem dobrze, że pozory oświaty posiadają we wszystkich klasach społeczeństwa nikczemnych albo naiwnych czcicieli, że w gruncie rzeczy, fontanna czy kareta, delikatna maniera, czy wykwintne obejście się, niemczyzna czy francuszczyzna albo nawet angielszczyzna, w wielkiéj omyłce téj jednakowe posiadają znaczenie. Lecz pomiędzy średnią warstwą ludności żydowskiéj, wielka omyłka ta, znana wszędzie, najbardziéj jest rozpowszechnioną. Dla czego tak jest? długo dochodzić nie trzeba. Jasnem wydaje mi się, że przypisać to wypada wiekowemu, przymusowemu spotykaniu się żydów z jedną tylko stroną cywilizacyi, przedstawiającą materyalne jéj interesy i manipulacye, a także świéżemu przystąpieniu ich do jéj źródeł. Jest to rodzaj olśnienia, doświadczonego na widok odkrywających się nagle przestrzeni szérokich, przeróżnie zabarwionem światłem oblanych. Oko do świateł tych nieprzyzwyczajone, spostrzega zrazu te tylko z pomiędzy nich, do których najwięcéj przywykło. Olśnienie to, wytłumaczyć się dające, sprowadza złe następstwa. Czyniono tych, którzy mu ulegają, ślepemi i głuchemi na idee, bedace jądrem i samą istotą cywilizacyi, na idee sprawiedliwości pomiędzy narodowéj i pomiędzy ludzkiéj,—godzenia interesu własnego z interesem ogółu,—obowiązku, zwracać rozkazującego długi nie tylko materyalne ale i moralne,—wyrozumiałości, uczącéj przebaczenia, ofiarności, umiejącéj złożyć korzyści osobiste na ołtarzu publicznego

pożytku. Niedostrzeganie idei tych, co najmniéj, słabe przejmowanie się niemi, sprowadza w średnio oświeconą klasę żydowskiéj ludności zapoznawanie interesów krajowych, co najmniéj, małą o nie dbałość. Wiedzie je ona wprost do politycznego indyferentyzmu, czyli do téj nieobywatelskości, która spada na żydów najcięższym z pomiędzy wszystkich i zarazem najsłuszniejszym zarzutem. Jaka na to rada? Powiedzieć tu można, że upatrywać ją należy w czasie, w powolnem oswajaniu się żydów z całą przestrzenią cywilizacyi, w stopniowem przyleganiu ich do niéj ze stron wszystkich. Zapewne, żadna ważna reforma w usposobieniach i stosunkach ludzkich nie dokonywa się prędko. Jednak z innéj strony, nic znowu nie czyni się samo przez się. Popraw społecznych, bądź co bądź, dokonywują ludzie. Przekonania ich i silna wola, potężnie przyśpieszają tentna czasu. Podniesienie się moralnego poziomu średniéj warstwy ludności żydowskiéj, przyśpieszyć może wedle zdania mego tylko i jedynie wprowadzenie do domów i rodzin cywilizacyi naszéj. Wprowadzenie to nie powinnoby być częściowe, dorywcze, na pokaz tylko utrzymywane, lecz ogólne, systematyczne, fantazyom i złym nałogom oporne. Fantazyi tylko niezdrowéj i złym przyzwyczajeniom domowym, przypisać można dziwaczny wstręt budzący pociąg téj klasy żydów ku niemczyźnie. Niemczyzna! Czy doprawdy żydzi nasi, tak bardzo rozmiłowani są w kraju, z którego wygnał ich do nas bicz najsroższego prześladowania? Wcale nie; miłości jakiéjkolwiek niema w tem ani iskry. Czy bezspornie wysoko rozwinięta cywilizacya niemiecka wywiera na nich tak niezłomną siłę pociągu? Zważywszy, co z niéj czerpią i temu zaprzeczyć należy. Nie czerpią z niéj oni przecież ani naukowéj, ani filozoficznéj wiedzy; potoczna zaś mowa,

którą od niéj biorą, nie może rościć sobie praw do wyższości żadnéj nad tę, która brzmi w rodzinnym ich kraju, a Szyller i Heine, wielkiemi będąc poetami, nie zajmują w wieszczéj plejadzie miejsc wyższych, jak Mickiewicz i Słowacki. Mówić po niemiecku, w kraju posiadającym własny, wysoce wyrobiony, kilka wieków literackiego istnienia liczący język! Mieszkając śród polaków, czytać Szyllera a nie znać Mickiewicza! przyznajcie, iż jest to po prostu gruba niedorzeczność, bezsens taki, że dziwić się należy, iż wpaść weń mogło plemię z tak bystrym i praktycznym umysłem, fantazya—która byłaby bardzo śmieszną, gdyby nie była nadzwyczaj szkodliwą. Szkodliwą jest ona przez to, że w was podtrzymuje wielką omyłkę co do istoty cywilizacyi; w nas, utrwala niechęć ku wam i wątpliwość o waszéj społecznéj wartości. Jakież bowiem ideały dostrzeże, jakie ludzkie i obywatelskie obowiązki pojmie i ukocha młode pokolenie wasze, gdy wychowają je domy całkowicie oderwane od gruntu, na którym powstały, z którego czerpią środki dla istnienia swego? Jakim sposobem, w domach tych mową i wiedzą rozłączonych z resztą społeczeństwa, pokolenie to nauczy się znać ogół, w który niebawem wzmięsza się czynnie, szanować prawa jego, służyć jego interesom, pełnić słowem wszystkie te obowiązki, które istotna cywilizacya wkłada na człowieka w zamian za użyczone mu przez siebie dobrodziejstwa? Więc młode pokolenie to, w szkole i przez szkołę rozłączone z tradycyą żydowską, z żadną już inną przeszłością teraźniejszego momentu nie złączy? Więc gdy zachwieją się przed nim ideały starożytnéj wiary waszéj, żadna już miłość, żadne uznanie obowiązku, żadne uczucie solidarności z ogólnemi losami, nie zastąpią mu utraconych regulatorów życia, nie rozszerzą mu umysłu, nie staną na straży

sumienia, nie wzniecą w piersi szlachetnych zapałów? Tak, nic z tego stać się nie może dopóty, dopóki domy wasze nie staną się przybytkami mowy i wiedzy, wyrosłéj z gruntu, na którym żyjecie, będącéj skarbem od wieków gromadzonym przez naród, którego żywota staliście się towarzyszami. I dopóki tak się nie stanie, społeczeństwo to nie może uznać was za towarzyszy dobrych. Tkwić oddawna we wnętrzu społeczeństwa i nie znać przeszłości jego! Zachwycać się obcemi wieszczami a nie znać i nie czcić dobrych i wielkich jego geniuszów! Trzymać przed oczami bibułę zadrukowaną o mil kilkaset, a nie dotykać téj, która codziennie okrywa się wyrazem miejscowych myśli i uczuć—przyznajcie, że jest to znowu niedorzeczność, którą bystrość umysłu waszego dostrzedz i potępić powinna, że co więcéj, jest to grzech, który w sumieniu waszem głośnym wyrzutem zakołatać musi, że nakoniec, jest to słuszna przyczyna niechęci i nieufności, których zniknięcia pragniemy wszyscy. Powtarzam tu to, co pisałam gdzieindziéj. W średnio oświeconéj warstwie ludności żydowskiéj, wychowanie domowe młodych pokoleń wymaga ulepszeń ważnych. Ażeby mogło ono z jednéj strony wynagrodzić pewne niedostatki szkoły, z innej poprawić pewne przez historyę wyrobione instynkty i przyzwyczajenia, musi dać ono: znajomość mowy, dziejów, piśmiennictwa i w ogóle cywilizacyi krajowéj. Przyznać należy, że w niektórych stronach kraju naszego, objawia się już pośród średnich klas żydowskich ruch w tym kierunku; że istnieje już śród nich grupa rodzin, która nietylko zapragnęła oświaty, ale zrozumiała, czem ona jest właściwie i w jakiéj formie przyjmować ją należy; że objawy takie, jak warszawskie stowarzyszenie subjektów handlowych, uczciwie i wytrwale pracujące nad połączeniem się z ogółem naro-

du w mowie myśli i uczuciach,—jak istniejąca w Warszawie od lat 3-ch szkoła rzemieślnicza dla dzieci obu wyznań, przez obywateli obu wyznań stworzona i utrzymywana: dobremi są dla przyszłości wróżbami. Niechże zawiązki te rozwijają się energicznie, niech pilna uprawa dobrego siewu sprowadza prędkie i obfite plony. Dzięki częściowéj oświacie swéj, średnie klasy żydowskie zdolne są już dostrzedz ten z pomiędzy węzłów kwestyi, rozwiązanie którego w mocy ich zostaje. Przed oczami ogółu, którego część stanowią, przed sądem współczesnych i wyrokami historyi, są już oni do pewnego stopnia poczytalnemi. Poczytalność zaś, prędzéj czy późniéj, lecz koniecznie i niezbędnie, pociąga za sobą odpowiedzialność.

Dużo inaczéj z warstwą spodnią, najgrubszą jeszcze i w zupełnym rozbracie z cywilizacyą nowożytną żyjącą. Jestto w ogromnéj większości ludność bardzo uboga, w łonie téż któréj nędze i upadki wytwarzane przez ciemnotę, podają rękę tym, które płodzi ubóstwo. Są to rzemieślnicy pracujący ciężko, tem cięższéj, że najczęściéj nieumiejętnie; są to wyrobnicy różnych gałęzi zajęć i przemysłów ludzkich, dźwigający kamienie, rąbiący drzewo, przewożący ciężary, wynajmujący chude swe ręce za lichy zarobek, do robót najniższych; są to drobni przekupnie, z malutkiego kapitaliku, na mrozach i upałach, wydobywający byt swych rodzin, cudami prawie przemyślności i wstrzemięźliwości; są to nakoniec wiejscy szynkarze, pachciarze, pośrednicy handlowi, których przebiegłość i umiejętność rachowania nie ujmuje ciemnoty a zwiększa jéj szkodliwość. Miejscami, w których tłum ten wychowanie otrzymuje, są brudne i przeludnione izby najuboższych domostw miejskich, pijanem gwarem napełnione karczmy, śmieciem i błotem zasłane targowiska, szkółki wyznaniowe, tak zwane

chedery, istne siedliska zabobonów, brutalnych gwałtów, fizycznych i umysłowych udręczeń, baśni, noszących nazwę nauki. Znaczna ich część, z przepaści *chederów* przechodzi jeszcze do pewnego gatunku zakładów naukowych wyższych, które przy domach modlitwy istniejąc, wyłącznie i tylko wykładanie religii na celu mają. Innych stron umysłowości ludzkiéj *chedery i bet-ha-midrasze* nie znają i uczniom swym nie ukazują. Uczniowie ci, żyjąc w ścianach ich, żyją w czasach Akibów i Gamalielów, w czasach cesarzów rzymskich, obalających w gruzy Jerozolimską świątynię, co najwięcéj, w czasach inkwizycyi, za błogosławionéj pamięci któréj, odtrąceni od spółczesnéj nauki i żywego życia, żydzi rzucili się w bezdenne odmęty kabały. Prawowierny talmudysta, czy odszczepieniec chusyd, w księgach kabały widzący początek i koniec mądrości, młody żyd, ze ścian *chederów i bet-ha-midraszów*, wychodzi w świat nowożytny bez najmniejszego źdźbła wiedzy o nim. Wié on o nim tyle tylko, że byt swój i rodziny swéj, od niego wziąć musi. Czy w zamian bytu tego powinien téż on ze swéj strony czemś go obdarzyć? Alboż słyszał kiedy o obowiązkach mieszkańców kraju względem tego kraju, o wzajemności przysług, o solidarności interesów jednostek i ogółu? Bez najlżejszych, elementarnych zadatków pojęć tych, bez cienia nawet jakiéjkolwiek o nich wiedzy, z *chederów i bet-ha-midraszów* przechodzi on znowu tam, zkąd wyszedł, do brudnéj i przeludnionéj izby rzemieślniczéj czy wyrobniczéj, do napełnionéj pijanym hałasem karczmy, do targowiska, na którem w śmieciu i błocie drepcząc, drżącemi rękami pochwytuje nędzny zarobek przekupnia lub faktora. Że ręce jego drżą, wyciągając się po ten zarobek i namiętnie chwytają go, nic zważając na to jakiemi drogami przybywa—nie dziw!

W dziecięcym prawie wieku, w wieku, w którym ludzie plemion innych całem brzemieniem ciążą jeszcze na pracy i odpowiedzialności swych wychowawców, on nosi już na swéj pracy odpowiedzialność za życie i byt kilku istot. Rodzinne obowiązki i ciężary obarczają nadzwyczaj wcześnie nadzwyczaj słabą siłę jego wytwórczą. To téż usiłuje on często wzmódz wytwórczość przez wyzyskiwanie. Wyzyskuje słabości, namiętności, nieuwagi ludzkie a pomimo to, w ogromnéj większości wypadków, mieszka zawsze w brudnych i przeludnionych izbach najuboższych domóstw miejskich, okrywa się łachmanami a dzieci swe raz tylko w tydzień kawałkiem mięsa lub ryby obdziela. Przez sześć dni w tygodniu on i rodzina jego zachowują post bardzo ścisły, a nierzadko, istoty te wygłodzone przymusowym postem, senny spoczynek znajdują nie już w najciaśniejszéj choćby izdebce ale w kącie, w szczelinie, w norze izdebki, wynajmowanéj na wspólkę z kilku innemi rodzinami, podobnież szczęśliwym cieszącemi się losem. Ten tylko, kto badał życie tłumu tego, a badał je bez uprzedzeń i niechęci, ten tylko, kto zdolnym jest współczuć ludzkim cierpieniom, gdziekolwiekby one istniały, widzieć i rozumieć może całą bezdnię trawiących tłum ten nędz fizycznych. Są to nędze takie, o jakich najniższe nawet klasy plemion innych, w dzisiejszym stanie europejskiéj cywilizacyi wyobrażenia nie mają. Zazwyczaj ulegamy pod tym względem optycznemu złudzeniu. Kapitały są w rękach żydów, powiadamy, oni to wzięli w ręce swe wszystkie bogactwa krajowe. Pomijając, że w twierdzeniu tem spoczywa zasadnicza omyłka, ponieważ ziemia, to największe bogactwo krajowe, w nieznacznéj zaledwie części do rąk ich przeszła, zapytać należy, gdy mowa o kapitałach ruchomych, jacy to mianowicie żydzi stali się

ich posiadaczami? Finansiści, bankierzy, fabrykanci i kupcy na wielką skalę, do pewnego stopnia kupiectwo średnie—lecz na żaden sposób nie ten tłum rzemieślników, wyrobników, szynkarzy, pachciarzy, przekupniów i faktorów, nie ten tłum brudny, cuchnący, wychudły, wygłodzony, stłoczony, który jest takim, bo innym być nie może, bo zarobki jego, zdobywane godziwemi i niegodziwemi sposobami, są zawsze zarobkami nędzarzy. Niekiedy tu i owdzie, z tłumu tego, ta i owa jednostka wybije się na wyżyny, na wysoki szczebel dostatku, ale reguła pozostaje regułą, pomimo wyjątków. Reguła ta przedstawia nędzę i poniżenie, pośród których jedyną złotą nicią pociechy, nadziei, wzniesienia ducha nad czarny kęs chleba, ciężką pracą albo szachrajstwem zdobyty, jest—religija. Jaka religija? Taka, jaką ukodyfikowali i milionem komentarzy zaopatrzyli Akiby i Gamaliele, w piérwszych pięciu wiekach ery chrześcijańskiéj żyjący; taka, jaka w XVIII wieku po Chrystusie zjawiła się w Hiszpanii wraz z księgą kabały; taka, jaką w końcu z. wieku wytworzył Izrael Baalschem, współdziki twórca sekty chasydów; taka, jaką zrozumiéć i wykładać mogą współdzicy mełamedzi w *chederach* i sfanatyzowani rabini w *bet-ha-midraszach*. Religija ta nie jest w prawdzie tem, za co ją mają chrześcijanie, powtarzający na oślep średniowieczne baśnie, nie jest ona zbiorem przekleństw, ani kodeksem nienawiści, ani szeregiem przepisów uczących niemoralności. Owszem, jak w każdéj pod słońcem religii, pełno w niéj wzniosłych wyobrażeń, rozrzewniających legend, rozkazów chodzenia po drogach cnoty. Lecz téż jak w każdem dziele ludzkiem, które odbyło próbę długich wieków, które przerabiały dłonie wielu pokoleń, które nadewszystko stanęło twarzą w twarz z nowożytną naukę, pełno w niéj sprzeciwieństw i bezsen-

sów, przestarzałości i zgnilizn, form kultu zasłaniających jądro idei, liter martwych i wydających z siebie tchnienie śmierci. Nic to! człowiek wychowany w *chederze*, człowiek nie mający najlżejszego wyobrażenia o nowożytnéj oświacie, człowiek obarczony tysiącem nędz teraźniejszych i milionem wspomnień o nędzach, które przodków jego udziałem były,—bezwzględnie, namiętnie, ślepo, głucho przywiązuje się do téj religii, do téj jedynéj karty, na któréj zamiast śmiecia i błota, widzi złote głoski wypisujące imiona dobrych i pięknych aniołów, do téj karty, na którą przodkowie jego leli deszcze łez swoich; do téj karty, która raz w tydzień wydobywającym się z niéj śpiewem kantora, wyciska mu z oczu łzy rozrzewnienia, a w któréj słowa wierząc i któréj przepisy pełniąc, dowiedzieć się on może po śmierci, co to jest spokój i dostojność, których nie zaznał za życia. Wierząc ślepo i namiętnie nie rozróżnia on, rozróżniać nie może istoty religii od form kultu, form kultu od zmięszanych z niemi starych zwyczajów. Zwyczaj utrwalony wiekami wyłączeń i prześladowań, wydaje mu się kultem, kult artykułem wiary. Długość odzieży, szczególny sposób układanie włosów, niejedzenie pewnych gatunków mięs, jedzenie żywności w pewien tylko sposób przyrządzonéj, obracanie się ku wschodowi w czasie modlitwy, wczesne wstępowanie w związki rodzinne i wielkie mnóstwo tym podobnych zwyczajów, będących niczem innem tylko przetrwałemi dotąd z przyczyn różnych zwyczajami, poczytuje on za artykuł wiary swéj, niemniéj ważny, jak jedność Boga lub nieśmiertelność duszy. Pełen zabobonnéj czci i trwogi wobec artykułów wiary, których już najlżejszą krytyką dotknąć nie śmie, w najmniejszym stopniu zdolnym on nie jest do krytykowaniu tego nawet, co właściwie z wiarą tą, w pozornym związku tylko zo-

staje. Obyczajowa odrębność jego, posiada sztuczne, lecz głęboko wrosłe korzenie w religijnem jego sumieniu.

Oto są warunki fizyczne, moralne i umysłowe, śród jakich żyje ten tłum żydowski. Czy przed sądem naszym i wyrokami historyi poczytalność jego uznaną być może? Zdrowego rozsądku zapytajmy, czy mamy prawo wymagać od niego wysokiéj skali moralności i obywatelskich dążności i uczuć? Najpewniéj nie. A jednak, dla wspólnego naszego dobra żądać musiemy, aby się zreformował i wszedł na inne drogi. Żądać od kogo? od niego samego? Byłby to bezsens i byłaby to niesprawiedliwość. Nic jeszcze prawie cywilizacya dla niego nie uczyniła, nic téż on dla niéj uczynić nie jest w stanie. Wszelkie odzywanie się w tym celu do przewodników duchowego jego życia, do mędrców jego czyli rabinów, byłoby płonnem. Wyszli oni z łona tego samego tłumu, pod temi samemi żyją wpływami a przodowanie swe zawdzięczają wyprzedzeniu innych w fanatyzmie, odrębności i zaciekłemu przytrzymywaniu się wieków dawno minionych. Nie do tłumu tego, nie do jego duchowych przodowników, na tym punkcie kwestyi zwrócić się powinnismy z żądaniami naszemi, lecz do tych właśnie, którzy stoją na całkiem przeciwnym krańcu żydowskiego społeczeństwa, którzy węzłami przywiązania i solidarności związali się już z cywilizacyą krajową. Z żądaniami naszemi, słowem, zwrócić się powinniśmy do téj grupy żydów, która zmięszała się z inteligencyą narodu, jako część jéj integralna i z innemi solidarna, która w umysłowéj i moralnéj ekonomice jego stanowi siłę wyrobioną już i czynną. Są to: finansiści i przemysłowcy zupełnie oświeceni, bardzo potężni i często bardzo rozumni, lekarze, prawnicy, pisarze, uczeni, artyści wydawcy i t. d. Grupa to tak liczna, że imieniem jéj prawie już może być

legjon. Nikt, zdaje mi się, obywatelskich pojęć i dążności odmawiać jéj nie myśli. Istnieją w niéj one bezspornie; bywają nierzadko bardzo szczere i głębokie. Kto wié, czy inteligencya żydowska nasza nie zlała się z inteligencyą chrześciańską w duchu i dążeniu szczerzéj i silniéj, niż w tych nawet krajach, które kwestyi żydowskiéj nie posiadają wcale? Na zachodzie, pomimo małéj liczby zamieszkałych tam żydów i całkowitego ich zlania się z miejscowemi ludnościami, tu i owdzie budzą się jeszcze, podejrzenia o niejakie trwanie ich w myśli i chęci odrębności. Podejrzenie to, budzi tam przeważnie, jeśli nie jedynie związek, noszący nazwę *Alliance Israélite* i wydawane przezeń, żydów wyłącznie mające na celu, dzienniki. Otóż u nas, pomiędzy inteligencyą żydowską a ową Alliance Israélite, łączności nie ma żadnéj; wątpię, czy w domu któregokolwiek ze światłych żydów naszych możnaby odkryć istnienie drukowanych organów opinii jéj i dążności. Ludzie ci, pomimo, że wobec równoprawnienia i zupełnéj oświaty znajdują się prawie w piérwszem pokoleniu, oddali już krajowemu gospodarstwu, krajowéj nauce, sztuce i literaturze usługi znaczne. *) Istnieje przecież pole jedno, na którem mogą oni w porze obecnéj oddać krajowi przysługę piérwszéj wagi. Polem tem jest ów tłum współwyznawców ich, o tyle przynajmniéj nieszczęśliwy, ile dla różnostronnych interesów kraju szkodliwy o tyle dziś szkodliwy, o ile przy lepszem skierowaniu się użytecznym być może. Od ludzi, którzy w świetle umysłowem ramię przy ramieniu obok nas już stanęli, z któremi wspólnie łamiemy chleb nieszczęścia i przędziem nić nadziei, od ludzi, którzy cywili-

---

*) Jak pożądany wpływ liczebne zwiększanie się ich wywrzeć może na rozwój cywilizacyi naszéj, wspomniałam wyżéj.

zacyi naszéj mają już coś do zawdzięczenia i szczere ku niéj żywią przywiązanie, mamy prawo żądać i wymagać, aby na tem polu czynili wszystko co czynić mogą. Co zaś właściwie czynić oni mogą? Propaganda cywilizacyjnych idei, od jednostek na jednostki spływająca, posiada znaczenie pewne, ale niewielkie. Każdy dobry obywatel kraju jest do niéj obowiązanym,—nie każdy posiada stosunki i zdolności takie, aby uczynić ją skuteczną. W zbiorowem życiu narodów, radykalnie skutecznemi mogą być tylko zbiorowe działania. Żydzi oświeceni bywają często cywilnemi naczelnikami gmin żydowskich: tam zaś gdzie miejsc tych nie zajęli jeszcze, usilnie zmierzać ku temu powinni. Jako cywilni, przez państwo zatwierdzeni naczelnicy gmin żydowskich, są oni niejako obowiązani do przedstawiania rozsądzeniu władz państwowych projektów, mających na celu poprawę ekonomicznego lub moralnego bytu gminy. Żądać dobrobytu, spokoju i moralności gmin, jest to postępować w kierunku interesów państwa, bogactwa, spokoju i moralnéj potęgi jego. Piérwszym i absolutnym warunkiem wprowadzenia w żydowskie gminy wyższego stopnia dobrobytu i moralności, wydaje się zniesienie szkółek wyznaniowych, czyli chederów, tych kolumn podtrzymujących fatalny gmach odrębności, tych mórz baśni zmięszanych z jedną kroplą istotnie religijnego nauczania. Nikt żądać nie może i nie powinien, aby dzieci żydowskie wychowywały się w nieznajomości religijnéj wiary swych przodków. Lecz niechże zapoznają się z nią na równi z dziećmi wyznań innych, w szkole świeckiéj i podającéj im naukę różnostronną, z ust nauczyciela, któregoby oświatę i moralność gwarantowało zatwierdzenie władz gminnych i państwowych. Czy sprawę zniesienia chederów i zastąpienia ich świeckiem piérwiastkowem nauczaniem, cywilne

zwierzchności gmin żydowskich, mogą do pożądanego doprowadzić wyniku? O czynieniu jakichkolwiek prób w tym kierunku—nie słychać. Jednak niepodobna uczynić czegokolwiek, nic nie czyniąc. Pożądanemi byłyby wielce piérwsze przynajmniéj kroki na téj drodze. Coś, co stać się nie może od razu, staje się często powoli i stopniowo siłą wytrwałości, zręczności i energii starań. Wysoką społeczną zaletą żydów jest to właśnie, że posiadają oni zdolność do działań wytrwałych, zręcznych i energicznych. Dowodzą jéj często na polach ekonomicznych i finansowych, dowiedli jéj nieraz już i na innych, wyższych szczeblach cywilizacyjnéj pracy, niechże ją wyzyskają i dla téj niesłychanie ważnéj roboty społecznéj. Robotę tę, utrudnia wielce samo już usposobienie żydowskiego gminu. Będzie on zrazu sarkał na to pozbawienie go instytucyi, z którą zżył się,— będzie najpewniéj usiłował odtwarzać ją na różne mniéj lub więcéj uprawnione sposoby. Lecz doświadczenie naucza, że instytucye zestarzałe i z potrzebami czasu niezgodne, przy lada dotknięciu ich przez cywilizacyę i ustawy prawne, pomimo nałogowego przywyknienia do nich ludności, prędko i łatwo tracą kredyt moralny i siłą rzeczy wpadają w falę zapomnienia. Prawne szczegóły tego punktu kwestyi najlepiéj są znane tym, którym na rzecz jego działać wypada.

Przed punktem drugim stawię znak zapytania, czy nie jest niepodobnem, aby żydzi oświeceni, w porozumieniu z najmniéj od oświaty oddalonemi teologami żydowskiemi, po otrzymaniu odpowiedniego zezwolenia władz państwowych, sprowadzili w chwili obecnéj powtórzenie się faktu, często w historyi żydów napotykanego, faktu zgromadzenia najlepszych sił intelektualnych plemienia, w celu narad nad rzeczami, tyczącemi się tak wyznania i kultu, jak

tradycyjnych obyczajów i zwyczajów. Narady te, noszące nazwę Sanhedrynów, toczonemi były zawsze w chwilach, dla żydowskiego plemienia szczególnie ważnych i przynosiły mu zawsze wyjaśnienie jakiejś strony jego bytu. Zdaje mi się, że dziś chwila jest ważną i wyjaśnienia wszelkie niezmiernie są potrzebnemi. Na piérwszy rzut oka sanhedryn zgromadzony w w. XIX wydawać się może anachronizmem. W rzeczywistości jednak nie byłby on zjawiskiem wyosobnionem. Przedewszystkiem zaś w sprawach tego rodzaju, nie należy nigdy opuszczać z uwagi téj smutnéj lecz widocznéj prawdy, że cała ludzkość nigdy nie żyje w jednem stuleciu, czyli w jednéj porze cywilizacyjnego rozwoju. Są pomiędzy nami tacy, którzy myślą i pojęciami wybiegli już w wiek XX i tacy, którzy nie wydobyli się jeszcze z objęć średniowieczności. To, co dla piérwszych jest już zupełnie niewczesnem, drugim oddać może ważne przysługi. W socyologicznem znaczeniu sanhedryny posiadają tę wyższość nad innemi zgromadzeniami tejże natury, że uczestniczyć w nich mogą nie sami tylko teologowie. Żydzi, duchowieństwa, we właściwem znaczeniu tego wyrazu, nie mają. Rabini ich nie są święconemi kapłanami i ziemskiemi przedstawicielami bóstwa, lecz tylko tłómaczami religii i dziejów. Każdy człowiek plemienia, do tłómaczenia takiego zdolny, posiada w zgromadzeniach ich prawo głosu. W wielkim sanhedrynie lubelskim, odbytym za panowania Zygmunta I-go, brali udział cywilni urzędnicy gmin żydowskich i ich to zapewne uczestnictwu przypisać należy wyrok wieńczący prace sanhedrynu, a w którym nauka świecka i wierne przywiązanie do rodzinnego kraju, wyraźnie i energicznie ludności żydowskiéj zaleconemi zostały. (Al. Kraushar, Żydzi w Polsce). Że wyrok ten, owoców odpowiednich treści swej nie

wydał, niepowinno to nikogo zadziwiać ani zrażać. Wiadomo powszechnie, że wiek XVII zepsuł u nas wszystkie piękne roboty wieku XVI; że panowanie Zygmunta III zaprawiło życie narodu całe innemi pierwiastkami, niż mądre i szczęśliwe czasy ostatnich Jagiellonów. Jednak wiadomo jeszcze, w XIX już wieku, pod rządami Napoleona I-go, odbył się we Francyi sanhedryn a ktokolwiek zechce dowiedzieć się, jakim on był zadatkiem i bodźcem dla postępu żydów francuzkich ku nowożytnemu światłu i połączeniu się z ogółem narodu, niech przeczyta niektóre z licznych dzieł Salwadora. Koniecznem tu jest usprawiedliwienie celu, w jakim mianowicie sanhedryn winien być zwołanym w porze obecnéj. Wedle mnie, celem zgromadzenia tego, które, w mniejszym lub większym stopniu lecz niewątpliwie budziłoby zaufanie gminu, musiałoby być wyjaśnienie gminowi temu, co w regułach rządzących obecnie życiem jego, artykułem wiary jest a co formą kultu, co formą kultu a co zwyczajem. Takie rozróżnienie wobec gmin istoty religii z jéj zewnętrznemi formami i tych jeszcze zewnętrznych form ze zmięszanemi z niemi fatalnie zwyczajami; jasne i stanowcze podporządkowanie rzeczy z punktu religijnego ważnych, mniéj ważnych i wagi żadnéj nie mających: byłoby zdaniem mojem, ruchem dokonanym w łonie żydowskiego plemienia ogromnym i wiodącym za sobą cały szereg odpowiednich a nadzwyczaj pożądanych ruchów. Dziś sroga, nieubłagana, nakształt puszczy rozpleniona kazuistyka ciąży na sumieniu i materyalnym bycie żydowskiego gminu. Ulżyjcie sumieniu i bytowi temu przez rozgatunkowanie obrastających je skrupułów. Niech ciemny i ubogi rzemieślnik, wyrobnik, przekupień dowie się od was o tem, co jest zresztą istotną prawdą, że religija jego będąca szlachetną wiarą w je-

dynego Boga i pocieszającą wiarą w nieśmiertelność duszy ludzkiéj, zbyt już wysoko stoi w hierarchii ludzkich wierzeń, aby włączać w siebie mogła gruby zabobon, wyrażający się wiarą w kabalistyczne brednie, gruby materyałizm, znajdujący wyraz swój w strzeżeniu powszednich cielesnych potrzeb życia, jak: odzież i pokarm. Niech dowie się on, że religja ta nie wzbrania mu upodobnić się z resztą ludzkości w kroju sukni i innych obyczajach codziennego życia, że różnice i odrębności których strzeże tak pilnie, których naruszenie grozić mu się zdaje potępieniem, to tylko zwyczaj przechowany zbyt długo, lecz który bez nadwerężenia istoty religii na inny zamienić można. Niech dowie się on jakim sposobem, w skutek jakich kolei i konieczności dziejowych, wpadł on w wielką omyłkę mięszania religijnego kultu z samą religiją i prostych zwyczajów z religijnym kultem. Niech dowie się jeszcze, że przyszły czasy, w których obok mądrości religijnéj stanęły nauki inne, wskazujące światu niezmierzone okiem drogi ku szczęściu i udoskonaleniu i że, ktokolwiek na drogi te nie wejdzie, do szczęścia i doskonałości nie dojdzie nigdy. O wszystkich tych prawdach mówi się i pisze w czasach dzisiejszych wiele, ale gmin żydowski nie słyszy tych głosów i nie czyta tego pisania. A jeżeli i dochodzą go one niekiedy zdaleka, nie ufa im. Nie dziwmy się mu. Długie, straszne wieki nauczyły go nieufności. Najwyższa więc zachodzi potrzeba, aby moralnie zmusić go do wysłuchania i do przeczytania prawd tych i aby podali mu je ci, którym ufać on może. Zapewne i w takim jeszcze razie, nie od razu runie przez wieki wznoszony gmach odrębności, lecz, niech zachwieje się tylko—reszty dokonają potężne prądy czasu. Zróbcie szczelinę, przez którąby one w stęchłe wnętrze przeniknąć mogły. Skłoń-

cie tłum do wytężenia słuchu w stronę, w której ludzie z jego plemienia i jego wiary, obradować będą. Obudźcie w nim jeden ruch myśli: zmuście go, aby na jedną minutę wziął z ręki waszéj skalpel rozbioru i krytyki. Być może, iż z łona jego strzelą ku wam przekleństwa, lecz z innéj strony, ozwą się głosy wątpiące o ich sprawiedliwości. A gdy tylko zabrzmią piérwsze akordy sporu nad tem, co dotąd z owczą jednomyślnością wielbionem było—przyszłość należy do walczących o światło. Powtarzam pytanie moje Czy nie jest podobnem, aby oświeceni żydzi pochwycili w swe dłonie inicyatywę sprawy téj i jéj kierownictwo, aby utalentowane i uczone ich głosy wespół z głosami najmniéj nieoświeconych i najlepszéj woli teologów, wypowiedziały żydowskiemu gminowi formułę nowego, lepszego życia? Wierzę w wysoką zdolność ich i w wielką kompetencyą do załatwienia spraw wszelkich, które załatwić pragną.

Mówiąc o obowiązkach, przez gwałtowne potrzeby czasu wkładanych na naszą inteligencyą żydowską, możnaby jeszcze przypomnieć t. zw. szkołę rabinów, która w istocie nie rabinów wcale kształciła i przez czas istnienia swego oddała sprawie oświaty i uobywateleniu żydów znaczne usługi. Istniała ona w Warszawie, w głównem ognisku naszego umysłowego światła, tam więc, gdzie dziś wszelkie odrębne instytucye wydają się już anomalją więcéj szkodliwą niż użyteczną. Lecz wypada poddać rozwadze ludzi światłych: czy zakłady podobne, ostrożnie i łagodnie pociągające naprzód masy zacofane i nieufne, nie przyniosłyby jeszcze wielkich pożytków na prowincyach, w oddalonych i najciemniejszą ludnością żydowską napełnionych zakątach kraju? Wiem dobrze, że jest to półśrodek, któremu człowiek w zupełności postępowy wiele

i słusznie zarzucić może. Ale, czy z głębokich ciemności lud wywiedzionym być może na światło inaczéj jak przez pół światła? Czy do popraw radykalnych dążyć może inaczéj, jak przez częściowe, byleby zasadnicze poprawy? Są to pytania, które przedstawiam rozwadze ludzi, z socyologiczną wiedzą obeznanych. Pragnęłabym tylko, aby przed rozstrzygnięciem ich, zapoznali się oni z istotą, historyą i rezultatami działalności byłéj szkoły rabinów warszawskiéj a także istniejącéj dziś w Warszawie szkoły realnéj zostającéj pod przewodnictwem p. Dickstejna. (*)

(*) Mniemam, że nie będzie zbytecznem w kilku słowach skreślony obraz szkoły powyższéj: Wszystka młodzież, kształcąca się obecnie w szkole realnéj, pierwsze lata nauki swéj spędziła w chederach (4—5 lat), pewna część po wyjściu z chederów uczęszczała poprzednio i do szkółek elementarnych wyznania mojżeszowego. W szkółkach elementarnych nauczyła się ta młodzież czytać i pisać po rosyjsku, po polsku i rachunków, z domu i chederu—posiada znajomość czytania po hebrajsku (niepoprawnie). Szkoły elementarne wyznania mojżeszowego stoją dotąd na stopie dosyć nizkiéj, głównie z powodu braku odpowiednio wykwalifikowanych nauczycieli i małego interesowania się ich sprawami szerszéj, wykształconéj publiczności. Młodzież, uczęszczająca do szkółek takich, po największéj części biedna—po ukończeniu całkowitem lub częściowem szkoły, rzuca naukę, wyciągnąwszy ze szkoły bardzo nie wiele, bo zaledwie mechaniczną znajomość czytania i pisania bez innych podstaw do kształcenia się w kierunku obywatelskim.

Szkoła realna ma za zadanie przyciąganie takiéj młodzieży i kształcenie jéj dobrze. Dotychczasowy rezultat jest ten, że wielu z téj młodzieży już do szkół publicznych wstąpiło, a znaczna część, przebywając w szkole lat kilka, zyskała podstawy do dalszego kształcenia lub pożytecznéj pracy w społeczeństwie. Nie ulega wątpliwości że ci, co skończą 4-ry klasy szkoły realnéj, nie wrócą już na drogę ciemnoty i zacofania, staną się według wszelkiego prawdopodobieństwa rozsadnikami oświaty pomiędzy ciemniejszą bracią swoją.

Możnaby tu jeszcze wiele nawet powiedzieć o skierowaniu części żydowskiego gminu ku rolnictwu, które także za sprawą oświeconych i bogatych żydów stać się może. Ogólne panuje mniemanie że żydzi nie zdolni są do zajęć rolniczych. Być może, iż usuwani od nich przez długie wieki, nie doświadczają oni istotnie silnego w tę stronę popędu, że co więcéj, fizyczne kompleksye ich, ukształcone fatalnemi hygienicznemi warunkami życia wielu pokoleń, utrudniałyby im zrazu pełnienie rolniczych zajęć. Z drugiéj strony zważyć koniecznie należy, iż nie jest to przecież plemię koczownicze i wszelkiéj kulturze oporne, jak np. czerwonoskórcy amerykańscy; że owszem, jest to plemię, które niegdyś na ziemi swéj ojczystéj, wiodło życie wyłącznie prawie rolnicze, a dla prac tego rodzaju tak wysoki posiadało szacunek, iż religijne święta swe wiązało z epokami siania i dojrzewania plonów rolnych i w religijno-prawnym kodeksie swym zapisało zakaz ścinania na ziemi podbitéj drzew owocowych. Czasy te, dawne już są, bardzo dawne, to prawda. Nie przestają jednak świadczyć przeciw asymilowaniu w tym względzie żydów

---

Większość uczniów stanowią dzieci gminu żydowskiego, a więc synowie wyrobników, rzemieślników i kramarzy, są i synowie szynkarzy i handlujących. Jest *kilku* z warstwy chasydów, lecz ci w ogóle stronią jeszcze od szkoły i trzeba cierpliwie czekać czasu, aż ci skierować się dadzą nawet do szkół elementarnych.

Na *kursa wieczorne* uczęszcza młodzież wyrobnicza rzemieślnicza i handlowa z klasy ściśle ortodyksyjnéj — w ostatnich czasach (przed wypadkami grudniowemi) silnie nadpływać poczęła młodzież chederowa t. j. ucząca się w godzinach rannych i popołudniowych w chederach; po wypadkach grudniowych przypływ ten osłabł znakomicie, dziś powoli znów powraca. Pomiędzy uczniami tych kursów widzieć można *belferów* i starych już rzemieślników.

z czerwonoskórcami amerykańskiemi. W ogóle bywamy najczęściéj zbyt niecierpliwi. Od jednéj godziny wymagamy plonów lat długich. Po kilku próbach, niedołężnie wykonanych, opuszczamy ręce i powiadamy: nieepodobna! Tymczasem to, co nie udało się wczoraj, udać się może dziś; co dziś postępuje kulawo i powoli, jutro pójść może prosto i prędko. Najpewniéj, dla przyzwyczajenia żydów do zajęć rolniczych, od których przez kilkanaście wieków odwykać im kazano, trzeba pracy i cierpliwości paru pokoleń. Dziś już jednak, na pewno twierdzić można, że dla pewnéj części proletaryatu tego, własność jakichkolwiek rozmiarów i jakiéjkolwiek natury, posiadałaby urok wielki. Chociażby to była tylko wieczysta, albo długo letnia dzierżawa, częsć pewna protalaryatu tego, ujrzałaby w niéj ratunek od gniotącéj go nędzy. W piérwszem pokoleniu niedołężni i w inne strony staremi nałogami pociągani, w drugiem już, wzmocnieni fizycznie i z nowem położeniem swem oswojeni, mogliby oni uprawiać i przedstawiać drobną posiadłość ziemską tak dobrze jak ludzie inni. Rozumiem wybornie, że utworzenie téj nowéj drogi, wymaga wielkiego wydatku woli, umiejętności i kapitału. Mniemam przecież, nikt z nas w pieczone gołąbki nie wierzy, ani o nich marzy. Można je mieć i spożywać, ale nie inaczéj, jak po mozolnem umordowaniu się i niejednokrotnem sparzeniu palców. Takim już być musi proceder wszystkich robót ldzkich.

Co my, chrześcijanie, dla rozwiązania kwestyi żydowskiéj czynić powinniśmy i możemy?

We względzie teoryi, nad wynajdowaniem jéj, suszyć sobie głów nie potrzebujemy. Wynaleźli już ją najwięksi mężowie stanu przeszłości naszéj. Literatura sejmu czteroletniego, pisma Czackiego, Staszyca, Butrymowicza, działalność margrabiego Wielopolskiego, świadczą o dążności naszéj, sto lat już mającéj, ku zupełnemu, bezwarunkowemu równouprawnieniu żydów. Ktokolwiek dziś jest mu przeciwny, rozmija się z najlepszą tradycyą naszą. Argumentów, popiérających teoryę tę, obszernie rozwijać nie ma potrzeby. Są one pacierzem każdego, istotnie oświeconego człowieka. Dla mniéj, albo pozornie tylko oświeconych, zamknąć je można w kilku okresach. Odbieranie jakichkolwiek praw zdejmuje z sumień tych, których dotyka, odpowiednie im obowiązki, więc w miarę upływania czasu, czyni ich do pełnienia obowiązków, coraz bardziéj niezdatnemi. Wyłączanie z pod praw, skłania do ich wymijania, więc szerzy nieuczciwość, hipokryzyę, podstępność. Spychanie ludzi z dróg jednych sprowadza tłoczenie się ich na drogi inne, więc nędzę fizyczną i jednostronne wyrabianie się zdolności, ze szkodą dla innych zaniedbywanych. Poniżenie wywołuje gwałtowną żądzę wywyższenia się, nieprzebierającą w środkach. Wyodrębnianie, gardzenie, jakiekolwiek krzywdzenie, budzi wzajemne zapoznawanie się i nienawiści, czyli najsroższe zboczenia umysłowe i moralne. Nakoniec, po nad wszystkie względy praktyczne, wzbija się idea sprawiedliwości, wspaniała rodzicielka wszystkich dobrych uczuć i postępków ludzkich, idea równości ludzi pomiędzy sobą wobec praw i obowiązków, będącéj kamieniem węgielnym cywilizacyi. Usuńcie ten kamień a cała budowa nowożytnego świata upadnie w gruzy i od szczytów swych, od nauki i sztuki, do spodu swego, którym są najniższe prace i losy ludzkie, wszystko

pogrąży się w upadek i zgniliznę. Te narody, które najgłębiéj już przeniknęły się tą ideą i najlepiéj ją urzeczywistnić zdołały, najszczęśliwsze są i najdostojniejsze; te, którym najwięcéj jéj niedostaje, najsilniéj chwieją się na swych podstawach, najobfitsze źródło trucizn w łonie swem noszą. Powtarzam: pojęcia te nie są u nas ani nowe, ani rzadko napotykane. Absolutne równouprawnienie żydów z innemi klasami ludności staje dziś przed nami w tem samem świetle, w jakiem przed oczami mężów stanu obradujących na czteroletnim sejmie stanęło równouprawnienie mieszczan. Najdroższe imiona przeszłości naszéj i znane jéj doświadczenia, najwymówniejsze głosy i najgwałtowniejsze potrzeby naszéj teraźniejszości, nawołują nas w tym kierunku. Wszystkie prace dla wszystkich, wszystkie społeczne godności dla wszystkich, wszystkie drogi, cele i narzędzia dla wszystkich, wszystkie nadewszystko, o! nadewszystko, źródła oświaty dla wszystkich, oto modlitwa, którą zrana i wieczór słać winniśmy do nieba i ziemi, do umysłów i sumień tych, którzy jéj nie umieją jeszcze i tych, którzy ją z ust naszych na kartę życia przenieść mogą.

Prawie każdy wié o tem, jakie znaczenie miałoby dla kwestyi żydowskiéj u nas rzucenie na całą przestrzeń kraju pary tysięcy szkółek piérwiastkowych, zastępujących chedery, nie specyalnie żydowskich lecz mieszaną ludnością dziecinną, przez prawo przymusowéj edukacyi piérwiastkowéj, napełnionych.

Każdy wié o tem, czego nie możemy. Rozejrzmy się na polu praktyki, czyli powinności naszych, których spełnienie od nas wyłącznie albo przeważnie zależy.

Przedewszystkiem powinniśmy poznać żydów. Dotąd doświadczamy ich tylko ale bardzo niedokładnie, bardzo źle ich znamy. Nieznajomość nasza żydów jest faktem zdumiewającym. Żyć z ludnością jakąś na jednéj ziemi przez wieków kilka, co minutę wchodzić z nią w stosunki interesowe, cierpieć od niéj wiele, mieć w pamięci sporo wyświadczonych jéj przysług i zadanych krzywd, wywodzić na nią ustawiczne skargi, czynić jéj milionowe wyrzuty, czuć gorąco całą ważność skierowania się, jakiemu ulegnie—a znać ją tylko i jedynie w osobie Reb Jankla kupca, Szymszela faktora i Abramka lichwiarza, nie znać zaś jéj w jéj historyi, religii, obyczajach rodzinnych, w tem wszystkiem, co na zbiorową istotę plemienia, na samego ducha jego, szérokie i obfite rzuca światło! Nie prawdaż, że jest to leniwe zaniedbanie się, czy brak wszelkiéj ciekawości umysłowéj, czy lekceważenie wcale nieloiczne tego, czemu przypisujemy w życiu naszem tak ważną rolę? Zdaniem mojem kwestya żydowska kuleje u nas najbardziéj z téj właśnie strony. Wyobrażenie nasze o historyi, religii i obyczajach żydowskich są wprost dziecinne. Najśmieszniéjszem pod słońcem sprzeciwieństwem, obok Szymszelka i Abramka, okrytego cechami najskrajniejszego naturalizmu, przed fantazyą naszą stoi wiecznie żyd taki, jakim wymalowały go średnie wieki: istota wpół-nadprzyrodzona, tajemnicza, owiana grozą popełnionych zbrodni i dymem siarczanym wydobywanym z paszczy djabelskiéj przez łacińskie egzorcyzmy. Na dnie duszy naszéj, wstydliwie kryjąc się przed obliczem nowożytnéj nauki, czai się jeszcze wielka skłonność do wierzenia w religijny przepis żydowski, zaprawiania mac wielkanocnych krwią chrześcijańską. Do pamięci naszéj przybywają od czasu do

czasu mętne przypomnienia o jakichś hostyach, niegdyś kradzionych i do drzew przybijanych, o jakichś studniach zaprawianych trucizną, o jakiéjś czarnéj śmierci, wjeżdżającéj do krajów chrześcijańskich, na plecach żydowskich. Niby naprawdę, nie wierzymy już w to wszystko, ale w imaginacyi naszéj pali się jeszcze iskierka téj grozy, którą napełniały ją bajki piastunek,—ale są jeszcze domy wcale światłe, z których podrostki, w dni poprzedzające żydowską wielkanoc wychodzić boją się, aby nie zostać porwanemi przez żydów, — ale te szczątki czasów minionych, konserwujące się w klasach oświeconych podtrzymują pełne ich bytowanie w klasach nieoświeconych. Bardzo często, w zapale dysput, odzywają się głośne i zupełnie szczere zaprzeczenia, jakoby żydzi byli kiedykolwiek naprawdę prześladowanemi i dręczonemi. Bardzo rzadko spotkać można pomiędzy nami jasne pojęcie o tem, jakie cechy ich, jakim kolejom dziejowym przypisać należy. Nikt prawie,—oprócz garstki uczonych i pisarzy,—nie wié na pewno, jakie prawa w ciągu wieków przysługiwały im w kraju naszym a jakie odmawianemi im były i w jakiéj mierze byliśmy względem nich lepszemi od narodów innych a w jakiéj dzieliliśmy ogólne dążności czasów, ku wyłączaniu ich i poniżaniu. Wszyscy prawie uważamy ich księgi jako zbiór samych tylko bezeceństw i złorzeczeń przeciw nam skierowanych, a nikogo nie zdejmuje ciekawość zajrzenia w te księgi, dla przekonania się, czy to jest prawdą i do jakiego stopnia jest to prawdą. Zwracając się zaś ku rzeczom najbliższym już, bo obecnym, czy wiemy kim i jakim jest żyd po za interesem pieniężnym, który z nami załatwia,—jakie są domowe obyczaje jego, rodzinne uczucia, uciechy, zabawy, cierpienia, dążno-

ści? Wyobrażamy sobie naprawdę, że żyd jest maszyną do liczenia pieniędzy, że zrana i wieczorem, w pracy i spoczynku, w święta i dni powszednie, u kolan matki i nad kolébką dziecka, nie myśli on o niczem, nie czuje nic, nie kocha, nie pragnie, nie trwoży się i nie raduje, tylko liczy liczy, liczy, liczy... Jak Franciszka Rimini z kochankiem swym wiecznie od skały do skały leci i leci, tak żyd, w jakimś wymyślonym przez nas nowym kręgu piekielnym, wiecznie liczy i liczy. Zbiorowéj istoty téj zatrudnionéj wieczystem liczeniem nie spróbowaliśmy nigdy dokładnie przeliczyć. Czy posiadamy statystykę żydów naszych, zawierającą rubrykę zajęć ich, stopnia oświaty, obracanych przez nich kapitałów i t. p.? Czy doszliśmy kiedy, jaki jest liczebny stosunek żydów posiadających wiele albo cokolwiek i nic wcale nie posiadających, trudniących się handlem wielkim i drobnym, pracami fizycznemi i lichą, szkodliwą choć trudną pracą kręcenia biczów z cudzego piasku? O wszystkiem tem mówiemy, piszemy, dysputujemy podniesionym głosem i z dziarskiemi albo skwaszonemi minami, lecz mówienie, pisanie, dysputowanie nasze nie ma jedynéj podstawy, któraby je mogła użytecznemi uczynić, podstawy gruntownéj, obszernéj, na faktach opartéj znajomości żydów. A wobec braku podstawy téj, marzcie o rozwiązaniu kwestyi żydowskiéj, jeśli to wam przyjemność czyni,—ja o niem marzyć nie będę, jak nikt rozsądny nie marzy, aby prosto, prędko i bezpiecznie dojść do celu, idąc doń po ciemku.

Gniewalibyśmy się bardzo na sąsiada, któryby, znając osobiście dziesięciu lub dwudziestu z pośród nas a nie znając wcale historycznéj przeszłości, ani przedmiotów wiary i czci, ani wewnętrznych stosunków naszych, wydawał o nas

sądy i chciał nam pisać prawa. Posiadamy pośród siebie wielu zatańcowujących się na śmierć; a gdyby na téj podstawie, sąsiad nasz twierdzić chciał, że cały naród nasz, w przeszłości swéj, teraźniejszości, przyszłości tańczył tylko, tańczy i tańczyć będzie—gniewalibyśmy się o to samo nieraz i słusznie. Mówiliśmy, że niewolno jest wydawać sądów o narodach na mocy osobistych doświadczeń, na kilku jednostkach dokonanych i gromady wieści zebranych z powietrza; że kryterium sądów tych nie może być innem jak tylko historyczna i statystyczna, gruntowna i obszerna wiedza o nich.

Zkąd széroka publiczność nasza wziąć może wiedzę taką o żydach? W dzieciństwie, wszyscy wprawdzie uczemy się *Historyi świętéj* a wiadomo powszechnie, że żydzi to właśnie, sami jedni pośród narodów wszystkich, wytworzyli historyę *świętą*. Sama już jednak świętość ta usposabia nas do zaopatrywania żyda w przymiot wyjątkowości. Każdy z resztą wié dobrze, że jest to historya święta, więc zajmująca w ekonomice umysłowości ludzkiéj całkiem odrębne miejsce. Źródła do przyrodzonéj historyi żydów, w czasach politycznéj ich niepodległości, przetrwałe zabytki prawodawstwa ich i piśmiennictwa czyli cywilizacyi, mieszczą się w księdze noszącéj imię biblii. Księgi téj wyznawcom katolickiego kościoła, bez pozwolenia i dyrekcyi kapłanów czytać nie wolno. Przytem, przekład jéj polski, przedstawiając sobą piękny zabytek, dawnego języka piśmienniczego, z powodu archaizmów swoich, dla ogromnej większości ogółu prawie niezrozumiałym byłby, a co najmniéj niezmiernie nużącym. Tyle co do historyi starożytnéj. Potem wiadomości nasze o żydach, żyjących przez cały ciąg 19-stu wieków, które od ponckiego piłata do dnia dzisiejszego upłynęły, czerpać możemy z istnieją-

cych w literaturze pism, wyliczeniem a i przeczytaniem których nikt utrudzić się nie może. Dzieło Tadeusza Czackiego: „O żydach i karaitach," dotąd jeszcze najlepsze ze wszystkich o przedmiocie tym u nas istniejących; książka Ludwika Gumplowicza: „O prawach żydów w Polsce" cenna, ale dla szérokiéj publiczności mało przystępna; Wacława Aleksandra Maciejowskiego: „O żydach w Polsce na Litwie i Rusi" materyjał raczéj dla przyszłych opracowań, niż opracowanie, któreby ogół, choćby oświęcony, czytał z zajęciem i korzyścią. Nadto oprócz pięknie napisanéj ale szkicowéj i niedokończonéj Historyi żydów w Polsce Al. Kraushara, bardzo dobréj i nauczającéj broszury Smoleńskiego p. t. Żydzi w Polsce w wieku 18-ym" i dwu lub trzech innych, drobnych zawsze pism o tym przedmiocie, niejaką wartość historyczną lub społeczną mających, literatura nasza o żydach składa się z dziesiątka broszur tłómaczonych p. t. *Żydzi i Kahały*, *Mojżesz i żydzi*, *Talmud i Żydzi*, *Zawojowanie świata przez żydów* i t. p. jako téż z oryginalnie, na podstawie powyższych broszur i osobistych spostrzeżeń kreślonych pism pana Jana Jeleńskiego. Jeżeli uwzględniemy jeszcze parę powieści na tle żydowskiego życia skreślonych, i setkę pobieżnych artykulików dziennikarskich, nic już więcéj o żydach w literaturze naszéj niéma. Ani historyi politycznéj, ani historyi religii, ani historyi udziału ich w różnostronnych pracach cywilizacyi europejskiéj, ani specyalnéj historyi przebywania ich w kraju naszym; ani statystyki obecnego ich u nas bytu. Królestwo temu, kto po przeczytaniu powyżéj wymienionych broszur uczuje w głowie światło a nie uczuje w sercu nienawiści i wzgardy! Zrozumieć łatwo, w jakim celu dokonywują się przekłady takie, jak: *Żydzi i Kahały* albo *Zawojowanie świata przez żydów.*

Są to pisma należące do literatury skandalicznéj, a skandal, na tym tu padole tańców, bywa najczęściéj dobrą spekulacyą. Nie trudno téż pojąć psychiczną istotę pisarza, zasiadającego do pisania, po przeczytaniu jednego z powyższych przekładów i uczynieniu kilkudziesięciu osobistych spostrzeżeń na piérwszych lepszych Lejzorkach i Abramkach, których Opatrzność spotkać mu pozwoliła. Zaiste psychiczna istota pisarza tego, skomplikowaną nie jest. Pisze on jak ptak śpiewa: z natchnienia. Natchnienie to pochodzi z serca. Gdy serce jego oburzy się, znienawidzi, pogardzi, siada i piszę filipikę.

Że zaś nowomodny zwyczaj,—bodajby w piekle smażył się ten, kto go wymyślił!—w filipikach, z najgorętszego choćby serca tryskających, umieszczać każe fakty i cyfry,—rozkłada przed sobą broszurę *Żydzi i Kahały* i czerpie z niéj dla swéj pracy naukowy materyał. *Żydzi i Kahały* zawierają 180 stronic druku, i są wyjątkiem z dzieła, które jest paszkwilem. Nic to! zawsze to przecie rzecz drukowana, która piszącym z oburzonego serca coś z powagi swéj użyczyć może.

Tak się robi, ale tak robić się nie powinno. Kto chce pisać z serca, z samego serca, bez współudziału pracowitéj i oświeconéj głowy, niech zajmie się ułożeniem wzorów do korespondencyi miłośnéj. Odda przez to usługi ważne kochankom, którym stopień otrzymanéj edukacyi nie dozwala gorących uczuć samodzielnie na papiér przelewać a nie zaszkodzi żadnéj z ważnych spraw krajowych, nie zaciemni żadnego z tych punktów umysłowości społecznéj, na których i bez niego, wcale jasno nie jest. Filipiki wszelkie nic nam nie pomogą, tem bardziéj, że nie Demostenesowskie usta wkładają nam je w uszy. I nie jeremjad nam téż trzeba, tembardziéj, że Jeremiasze—poeci i oby-

watele nie z pod każdego kamienia wyrastają. Trzeba nam—studyów sumiennych, poważnych, studyów w tym kierunku takich, jakich wiele posiadają już inne narody. Francya ma swego Cohena i Reusa, którzy jéj biblię na nowożytny francuski język tłómaczą i komentarzami ją zaopatrują, czerpanemi z najświéższych i najpoważniejszych źródeł orjentologii; ma ona swego Salvadora, który jéj opisuje walki Judei z Romą i stosunek żydów francuzkich do Francyi; swego Muncka, który kreśli przed nią historyę cywilizacyi żydów, i swego Renana, który przedstawia jéj chwilę zetknięcia się ich z piérwocinami chrześcijańskiéj epoki. Niemcy mają 13-to tomową historyę żydów Graetza, filozoficzny wykład judaizmu Geigera, liczne przekłady różnych części Talmudu, całą prawie przetłómaczoną Hagadę, całą historyę udziału żydów w cywilizacyi niemieckiéj, przekłady całych dzieł uczonych żydów z epoki arabskiéj, jak np. Majmonidesa i mnóstwo, wielkie mnóstwo drobnych, większych i bardzo rozległych studyów nad wszystkiem, co tylko tyczy się tego odłamu ludzkości.

My,—którzy z dziesięciokrotnie większą ilością żydów żyjemy od lat 800 w nieustannych stosunkach i zatargach, mamy— pana Jana Jeleńskiego.

Jest to w umysłowości naszéj próżnia, którą koniecznie zapełnić należy, jeżeli chcemy naprawdę wypracować w sobie bezstronną i gruntowną znajomość żydów, i, co za tem idzie, jasne pojęcie o tem, jak z niemi postępować, co dla nich czynić, czego od nich spodziewać się albo lękać mamy. Pod względem historyi politycznéj, historyi religii i cywilizacyi w ogóle, myślę, że tłómaczenia, streszczenia, kompilowania dzieł, których ilość wielką, literatury obce posiadają, lepszemi byłyby jak zupełna w tym kierunku bezczynność. Inni orali już, sieli, i żęli, my, zbierajmy

przynajmniéj kłosy na niwach ich rozsiane. Co się tyczy jednak specyalnéj historyi żydów polskich, jako téż dokładnéj statystyki obecnego ich bytu, rzeczy te ogromnéj dla kwestyi żydowskiéj doniosłości, sami już wypracować musiemy. Czy niedostaje nam ku temu sił i talentów odpowiednich? bynajmniéj. Nie dostaje nam tylko — odpowiednich przekonań. Jakiemi drogami przybyć nam mogą przekonania, udzielające siłom i talentom bodźca i umiejętności do pełnienia zadań wielkich i trudnych? Powiem późniéj.

Teraz zwracam się ku innemu węzłowi kwestyi żydowskiéj, rozwiązanie którego zostaje do wysokiego stopnia w mocy naszéj. Trzeba, abyśmy liczniéj i energiczniéj niż dotąd stanęli obok żydów na polu przemysłu i handlu. Sprowadziłoby to następstwa rozmaite a dobroczynne. Naprzód silna konkurencya przez chrześcian im wytwarzana, zmusiłaby żydów do poszukiwania innych dróg pracy, pośród których łatwiéj gubiliby oni stare nałogi swe i przywary a nabywali zalet i zdolności, których nie wyrobiło w nich wiekowe oddawanie się zajęciom jednostronnym. Następnie, obracanie znaczną częścią bogactwa krajowego przez chrześcian dokonywane, przytłumiłoby znacznie płomień niechęci do żydów, powstałéj z wyobrażenia, że oni to tylko rozporządzają się tem bogactwem. Następnie jeszcze, częstsze niż dotąd spotykanie się na jednéj drodze dwu odłamów społeczeństwa, zadzierzgiwałoby pomiędzy niemi liczniéjsze niż dotąd węzły znajomości, solidarności, wspólnych potrzeb i dążeń. Nakoniec pracowanie i ciągłe spotykanie się na jednéj drodze, sprowadzićby mogło wzajemne oddziaływanie na siebie dwu stron, czyli ścieranie wybujałości i zapełnienie braków, tu i tam, w różnych kierunkach istniejących.

Próżnemi są wyrzekania nasze, że żydzi to zepchnęli nas z pola przemysłu i handlu. Nigdy, za najlepszych czasów naszych, do wstępowania na nie skorzy nie byliśmy. Wierzynek przemyślny i bogaty mieszczanin krajowiec, dla tego właśnie wstąpił na karty historyi a z nich przeszedł do poezyi i malarstwa, że był wyjątkiem. U samego początku dziejów naszych widziemy, że na miejscu tem, na którem gdzieindziéj stawał silny stan trzeci, z miejscowych żywiołów wytworzony, u nas stawali cudzoziemcy. Nie żydzi wcale rozpoczęli na ziemi naszéj prząść jedną z nici społecznego życia. Byli to niemcy. Proszę czytelnika, aby przypomniał sobie, zkąd wzięło się u nas magdeburskie prawo, które miastami naszemi rządziło i świadczyło o istnieniu w narodowem ciele obcego piérwiastku wpiérw, nim piérwiastek żydowski jakiegokolwiek nabrał znaczenia. Że dwa te pierwiastki: handlujący niemiecki i handlujący żydowski podały sobie ręce i wzajemnie sobie do wzrostu dopomogły, nic dziwnego. Niemcy przybyli tu po to tylko, aby handlować, żydom nic innego czynić nie dozwalały prawa krajowe. Wprawdzie we wspaniałym momencie historyi naszéj, w którym naród nasz zdawał się blizkim urzeczywistnienia wszystkich ideałów społecznych, w którym potężna i swobodna myśl pchała ku postępowi wszystkie społeczne siły, od połowy XV do końca XVI stulecia, i mieszczaństwo krajowe wzmagało się także ilościowo i jakościowo, stawało się siłą inteligentną, wytwórczą i możną. Wtedy téż wywarło ono zwykłą cywilizacyom wysokim moc pociągu tak na niemców jak na żydów. Wielu niemców oswoiło się w zupełności; znaczna część żydów mówiła językiem krajowym i przybrała strój narodowy. Nadszedł wiek XVII; rozpoczęła się era jezuityzmu i nietolerancyi religijnéj, szlachetczyzny i jéj bezwzględnego,

bezpodzielnego panowania. Jakaś bezdenna przepaść różnic, na dwu przeciwległych krawędziach któréj stoją *Dworzanin* wolnomyślny, oświecony, zajęty najważniejszemi zagadnieniami nauki i społecznego bytu, nawskróś przenikniony ideami tolerancyi i pomiędzy ludzkiéj równości i *Sadalis Marianus* gbur i fanatyk, który z jezuickiego alwara zaczerpnąwszy całą mądrość swoją, wnosi ją do społeczeństwa pod postacią jezuickiéj dyscypliny, załatwiającéj sprawę różnicy wyznań zarówno jak różnicy stanów. Czytajcie Górnickiego i Paska, Modrzewskiego i Matuszewicza a metamorfoza ta stanie przed wami w całéj wyrazistości. *Dworzanin* w obliczu biskupa i wielkiego pana, głosił cześć dla nauki świeckiéj, potępiał fałszywą, zaciekłą pobożność i najuboższemu z kmieci, dostojność ludzką przyznawał, *Sodalis Marianus* subtelne i uczone rozprawy przodka swego zastąpił burdą i hulanką, dysydentów spędził z poselskich krzeseł, pług, łokieć i miarkę głęboką okrył pogardą. I oto—stan mieszczański popada znowu w dawną niemoc, żyd zaś orać nie mający prawa, giętkości i przebiegłości w szkole prześladowań wyuczony, chwyta za łokieć i miarkę. Gdyby go u nas nie było, lub gdyby ich nie pochwycił, przyskoczyliby—niemcy. Potem... potem... zmartwychwstaje *Dworzanin*. Pod potężnemi tchnieniami filozoficznych idei czasu, przed śmiertelną grozą buchającą z otchłani, roztwartéj u stóp narodu, zmartwychwstaje on w postaci mężów składających komisyę edukacyjną i wnoszących znowu naukę na tron czci publicznéj, w postaci Konarskiego, stającego do walki z edukacyjnym systemem jezuitów; w postaci braci Załuskich, fundujących w Warszawie bibliotekę publiczną, w postaci prawodawców, dających mieszczanom równouprawnienie zupełne, układających projekty dla równouprawnienia

żydow, wprowadzających reformy w prawa rządzące bytem kmiecia; w postaci Kościuszki wzywającego kmiecia do zadań, które dotąd obcemi mu były, i w wielu w wielu jeszcze postaciach innych. „Gdyby to życie było poematem...” Że zaś stało się ono czemś nakształt drapania się pod górę i pomiędzy przepaściami, bez ochronnych i pomocniczych narzędzi, więc choć *Dworzanin* nigdy już więcéj nie umierał, ale... Powolnemi, o, jakże powolnemi są wszystkie roboty jego!

Przez kilka dziesiątków lat bieżącego stulecia, szlachcic nasz, jakkolwiek odradzający się już pod wielu względami, głęboko jeszcze i stale brzydził się miarką i łokciem, że zaś nie było żadnych przyczyn, któreby mieszczaństwo i chłopstwo dźwignąć mogły ku wyższym stopniom rozwoju, żyd, tak dobrze i tak wyłącznie jak za czasów *Sodalisa*, trzymał w zwinnych ręku swych tę miarkę i ten łokieć. Przez ostatnie lat kilkanaście, objawił się w tym kierunku postęp pewien, w bardzo małéj przecież mierze odpowiadający wymaganiom czasu. Trudniące się przemysłem i handlem mieszczaństwo chrześcijańskie, tu i owdzie urosło nieco w liczbę i oświatę; z innéj strony przemysł i handel przybrał w siebie coś z chłopskiego i coś ze szlacheckiego żywiołu. Jednak, ażeby ocenić jak małemi są jeszcze te dokonane kroki, dość jest przechodząc ulicą miasta rzucić spojrzenié na szyldy fabryk i sklepów. Nazwiska z brzmiéniem krajowem toną w morzu nazwisk żydowskich i niemieckich. Piérwszych jest tam daleko więcéj, ale i drugie są. Czy nie nasuwa to obrazu kogoś, kto dziś plecami żyda odpychany, czeka tylko chwili, w którejby mógł wysunąć się na plan piérwszy? Po wsiach, kramarze, pachciarze, szynkarze, rzemieślnicy — żydzi; gdziekolwiek wypadkiem żyd nie dobiegł tam jest niemiec.

W niektórych, rozległych okolicach kraju, znaczna część szlachty wydzierżawia majątki żydom, ile zaś razy, odłużony albo do gospodarstwa zrażony szlachcic, nie dokona manipulacyi téj z żydem, majątku jego nie wydzierżawia już ale nabywa niemiec, albo kto inny. Lasy nasze, w niektórych prowincyach kraju eksploatują wyłącznie żydzi,—są jednak okolice, w których robotą tą trudnią się na wielką skalę sami tylko niemcy. Żadna, jak mi się zdaje z kopalń naszych, nie jest jeszcze w rękach kompanii żydowskich, eksploatacyą ich zajmują się kompanie niemieckie i francuzkie. Ba! bo i francuzi nawet, nawet anglicy, nierzadko zaglądają do przemysłu naszego. Oświetlają oni, kanalizują i wylewają asfaltem nasze miasta, robią wagony i relse naszych dróg żelaznych, tworzą domy i ajentury komisowe, towarzystwa ubezpieczeń, żeglugę parową i t. d. i. t, d.

Reguła przemysłem i handlem naszym rządząca: żyd jest prawie wszędzie; gdzie niéma żyda, tam jest niemiec; gdzie ani żyd, ani niemiec nie dobiegł, tam staje francuz i anglik. My, autochtoni, prawie powszechnie zrozumieliśmy już, że jeśli tak trwać będzie, ze wszystkich bogactw tego świata uratujemy tylko nasze fujarki i będziem sobie, przygrywając na nich, pasać trzody panów naszych. Zrozumieliśmy to i wybuchnęliśmy wielkiem wyrzekaniem —na żydów. Daremnie. Gdyby nagle ziemia roztworzyła się i pochłonęła wszystkich żydów, nad zwartemi jéj na nowo czeluściami zobaczylibyśmy — niemców, nie siebie samych—to pewno; bo minęły już złote czasy, w których duch święty, w jednem mgnieniu oka prostaczków przemieniał w lingwistów. W dzisiejszych, ciężkich czasach, pozbywanie się niedołężności wszelkich wymaga znacznie większych zachodów i dłuższych oczekiwań.

Co nam przeszkadza do pozbycia się niedołężności w tym kierunku? Powiadają niektórzy: brak kapitałów, które są w rękach żydów. A pomiędzy temi, którzy tak powiadają są ci, którzy ogromne lub znaczne fortuny swe i dochody swych fortun przejadają, przepijają, przetańcowują, przewojażowują, przesypiają, słowem, roztrwaniają marnie sposobami najrozmaitszemi; i są także lepsi i pożałowania godni, — którzy wstąpili byli na nową drogę i wnet, wnet spędzeni z niéj nieudolnościami własnemi, utopili na niéj bez korzyści dla siebie i dla ogółu wszystkie swe mienia. Po cóż utrzymywać, że nie posiadamy środków materyalnych dla uczestniczenia w przemyśle krajowym, skoro nie brak nam ich dla brania udziału przy wesołych biesiadach życia albo dla dokonywania licznych i nieudałych prób? Nie; nie brak środków materyalnych, staje nam tu na przeszkodzie, lecz przejmujący nas jeszcze na wskroś duch arystokratyzmu. Tłómaczyć chcę myśl moją jasno. Nie o arystokratach tym razem mówię, ale o arystokratyzmie, to jest, o tych wyobrażeaiach, przyzwyczajeniach, żądaniach i upodobaniach, które w sny szewców nawet i kucharek naszych wlewają obrazy wykwintu i zbytku. Nie sami utytułowani potomkowie starożytnych rodzin przedstawiają u nas zalety i wady arystokratyzmu. Rozwijają się one na wszystkich szczeblach hijerarchij społecznéj, od najwyższych do najniższych. Z jednéj strony gładkość i estetyczność form rządzących życiem towarzyskiem i domowem, wysoce rozwinięta towarzyskość, gościnność, hojność, łatwa zapalność uczuć i wyobraźni, zdolność do wspaniałomyślności i ofiarności, zamiłowanie we wzruszających, artystycznych uciechach. Z drugiéj strony: pycha żądna wielkości, pojętéj jako wykwint, rozgłos i blask, zamiłowanie w próżniactwie, nieopatrzność, rozrzutność, łatwe poddawanie się

wzruszeniom serca i wyobraźni, wstręt do zajęć i nauk surowych. Tak zalety te, jak wady sprawiają, że głównem ogniskiem życia dla jednych a dla innych szczytem marzeń jest—salon; że białość rąk stanowi przedmiot najczulszych pieczołowitości, że zegarek i kredka to nudziarze zatruwający życie,—a wygoda i zabawa—to najpiękniejsze jego ozdoby i najpiérwsze cele. Zalety te i wady, wywołują téż w społeczeństwie namiętne wyścigi, w których pół-panek doganiać usiłuje wielkiego pana, szlachcic lub urzędnik pół-panka, mieszczanin szlachcica i urzędnika. Szlachcianeczka wiejska, tęga i rumiana na wzór hrabiny (o któréj słyszała) trzyma w grubéj rączce delikatny wachlarz a kucharka jéj lub pokojówka, myjąc rądle albo wymiatając pokoje, smuci się głęboko, bo marzy o rękawiczkach. Zgrabny ukłon czy dyg—zasiada na kanapie; rozumne słowa lub czyn pożyteczny, nie poparte estetyką maniery i ubrania—dostaje w ciemnym kącie twardy stołek. Dokoła fortepijanów, brzęczących pod palcami domowych wirtuozów stoją zachwycone tłumy; książka naukowa zaniedbana, wala się w pyle z nierozciętemi kartami! Zwierciadeł starannie mytych—pełno; zegarków starannie nakręcanych bardzo mało. Piérwszym gospodarskim czynem dzierżawcy niewielkiéj wioski jest nabycie powozu i zasłanie podłóg dywanami; piérwsza radość matki rodziny, to ustrojenie dziecka w kosztowną i pięknie wygarnirowaną sukienkę. Dobry uczynek—posiada zawsze wyłączną postać hojnego rozrzucania pieniędzy pomiędzy żebraków; znaczenie w społeczeństwie mierzy się liczbą przyjmowanych gości. I tam daléj, i t. d.

Z materyału takiego powstawać może wiele ładnych i przyjemnych rzeczy, ale nie powstanie nigdy liczny zastęp pracowników silnych i czerstwych, stale i dzielnie

stąpać mogących po obranéj drodze. Zaprawdę! jakże możemy marzyć nawet, aby na twardéj drodze przemysłu powodzić się mogło kiedykolwiek tym dzieciom naszym, które w sposób skandaliczny niemal, stroimy od kolebki w atłasy, hafty i koronki? tym młodzieńcom naszym, którym dla ukończenia edukacyi średniéj nie dostaje cierpliwości i wytrwania? tym kobiétom naszym, które pojąć nie mogą życia, bez salonu i kilku kanapek, na którychby mogły z kolei wyciągać się z romansem lub wachlarzem w ręku? I, powtarzam nie są to wcale księżniczki, książęta... Ba! gdyby niemi byli, znaleźlibyśmy na wytłómaczenie ich mnóstwo rzeczy i zresztą przedstawialiby oni sobą grupę ludzi bardzo naturalną, wszędzie istniejącą a przez małą liczbę swą niestraszną. Ale są to niemal wszyscy sami panowie! same panie! Jeżeli robotnicy albo robotnice, to z ciężkiego tylko musu i straszne upośledzenie swe razem z pracą na nich spadłe, głęboko czujący! Sami przytem artyści! same artystki! Marzący, rozmiłowani w muzyce i poezyi, gardzący brudną prozą, do któréj naukę i zarobkową pracę zaliczają!

I marzmyż tu o konkurencyi na polu przemysłowem, z temi brudnemi żydami, którzy tak dobrze umieją i rachować i odmawiać sobie i wytrwać w czynnności swéj, chociażby ona długo, długo, nie dawała im nic prócz mozołów i zgryzot i kęsa czarnego chleba, powiadamy, wytrzymać konkurencyi z żydami, bo są oni brudni i jedzą chleb z cebulą. Ależ niemiec ubiéra się w czysty surdut a jada kartofle. Czybyśmy z nim konkurencye wytrzymali? Niechlujstwo żydów jest ich wadą i cebula ich brzydko pachnie; ale czysty i kartofle jedzący niemiec,—co więcéj,—wytworny francuz i dumny anglik, wnoszą do przemysłu taką samą jak żydzi prostotę obyczajów, umie-

jętność rachowania, powściągliwość żądz, systematyczność działań i—w dodatku—szacunek dla pracy taki, że bez niéj szanować nie mogą nikogo, ani nawet samych siebie.

Patrzmy na Czechów. Kilkadziesiąt lat zaledwie upłynęło, odkąd ocknęli się oni z dwu wiekowéj apatyi, uczuli w sobie znowu tętna narodowego życia i zapragnęli czynić zadość potrzebom narodu. W chwili ocknięcia się spotkali się oni twarzą w twarz z potężnie rozwiniętym na ziemi ich przemysłem niemieckim. Cóż? wzięli się z nim za bary i dotąd jeszcze walczą; ale, wielki przemysł w połowie a drobny całkiem prawie już znajduje się w ich ręku. Jeżeli zapragniecie statystyki udowadniającéj fakt ten, poproście o nią piérwszego lepszego wykształconego czecha, który chętnie wam ją ukaże; bo i posiadają i słusznie jest z niéj dumny. Jeżeli zaś zapytacie: dla czego czesi w krótkim stosunkowo przeciągu czasu zdołali z jednéj z dróg życia i bogactwa swego, zsunąć znaczną ilość możnych i wytrawnych niemców? Odpowiem wam, że stało się to, dzięki rozszerzonemu pomiędzy niemi duchowi demokratyzmu, niosącemu z sobą demokratyczną siłę, prostotę, pracowitość, rachubę i cierpliwość. Arystokracya czeska wynarodowiła się i, jak przegniła część ciała, z narodowego organizmu wypadła. Zabrakło ideałów i wzorów arystokratyzmu. Mieszczaństwo zamożne bardzo, średnia posiadłość ziemska, przedstawiana przez dostatnich i oświeconych chłopów, wykwint, blask i używanie, usunęły na plan dalszy. Na plan dalszy; nie należy bowiem wierzyć tym, którzy utrzymują, że demokracya czeska składa się z samych gburów, obcych całéj estetycznéj i artystycznéj stronie cywilizacyi. Owszem, posiada ona poezyą swoją i swoją sztukę dramatyczną, składa olbrzymie ofiary na zbudowanie dla téj ostatniéj wspaniałego przybytku,

urządza wykwintne zebrania, (Biesiada Umielecka) które, muzyką, literaturą, i towarzyską zabawą, ozłacają od czasu do czasu nić powszedniego jéj żywota. Tylko nić ta nie jest kosztem wszelkim i wiecznie złoconą, bądź złotem istotnego piękna, bądź nędznemi jego imitacyami. Tylko w domach czeskich zamożności średniéj salonu często wcale niema; tylko czech-demokrata, nie ima się przemysłowéj pracy z ciężkiego musu i z uczuciem głębokiego upokorzenia, ale gotuje się do niéj i spełnia ją z przekonaniem, że zapewnia przez to samemu sobie byt szanowany a krajowi ważne choć skromne oddaje usługi.

I tak już jest w Europie wszędzie; z wyjątkiem hiszpańskich hidalgów, noszących łachmany swe z dumą królewską i—naszych królewiąt, zarzucających na wszystkie swe nędze estetycznie falujące draperye.

Zdaniem mojem, do poprawienia stanu przemysłu naszego, nie pomogą nietylko wyrzekania i złorzeczenia, ale nawet wykluczanie wszelkie. Wykluczymy żydów z szynków wiejskich? Wielki Boże! alboż spadną oni przez to z powierzchni kuli ziemskiéj w otchłanie wszechświata? Nie wymordujemy ich przecież, pozostaną przy życiu i albo, po upływie krótkiego czasu ominą jakimkolwiek sposobem prawo i wślizną się napowrót do szynków, albo wtłoczą się na inną ścieżkę drobnego przemysłu i innemi nieco narzędziami robić będą zupełnie to samo. Od wiosek naszych oddalemy szynkarzy, lecz w dworach naszych pozostaną pachciarze i arendarze ogrodów owocowych, którzy wnet przerobią się w potajemnych szynkarzy. Wykluczyć z dworów pachciarzy i arendarzy ogrodów? Któżby w wypadku tym uprawiał dwie te gałęzie przemysłu wiejskiego? Panie wiejskie? Czy podobna? A cóżby się stało z tą osobliwością nad osobliwościami, jaką sta-

nowią księżniczki i królewny... których najczęściéj dziadowie jeszcze ziemię orali a babki gęsie pasły? Na miejsce żydów, trudniących się przemysłem wiejskim, trzeba więc koniecznie pachciarzy i arendarzy chrześcijan. Gdzież oni są? W jakiéj sferze społeczeństwa naszego widzicie kandydatów na te posady, chętnych i umiejętnych?

Gdybyście mię zapewnili,—że szynkarzy żydów, wyzyskujących kmiecia naszego, zastąpią tacyż szynkarze—chrześcijanie, uczciwi i choć trochę oświeceni, że czynności pachciarzy i arendarzy, pełnić będą same panie dworów wiejskich, córki ich i pomocnice, albo też uczciwi i trochę oświeceni chrześcijanie, zawołałabym z zapałem: Wykluczajcie żydów z karczem, obór i ogrodów, wykluczajcie co prędzéj, pędźcie ich tym sposobem ku roli i rzemiosłom a nam i im z lepszym podziałem prac lepiéj będzie! Lecz ponieważ oglądając się dokoła, nie widzę wcale tych, którzyby w wiejskim przemyśle bądź wódczanym, bądź mlecznym, bądź sadowniczym zastąpić ich mogli,—mówię szczerze: dajcie pokój wykluczeniom! Sposób ten, sam przez się zły i niesprawiedliwy, tym razem dorazowéj nawet praktycznéj korzyści przynieść nie może! Gdy społeczeństwo znajduje się w pewnem stadyum cywilizacyi, istnieje *minimum* jakieś ekonomicznych czynności, które spełnionem być musi. Jeżeli usunąwszy tych, którzy pełnią je dziś, sami na ich miejsce nie staniemy, usunięci powrócą, albo zastąpi ich ktoś inny—czy nie szkodliwszy i groźniejszy? Zdaje mi się, że nikt pod względem tym wątpliwości nie żywi żadnych.

Lecz arystokratyzm nasz ma inną jeszcze stronę. Przejmując nas gustami i nałogami nieprzyjaznemi dla pewnéj, szerokiéj kategoryi podstawowych prac i czynności, wlewa on jeszcze w pomiędzy ludzkie stosunki i uczu-

cia nasze trujący żywioł wzgardy i wynikających z niéj niesprawiedliwych sądów i postępków. Nie podobna nie widzieć, że jedną z głównych przyczyn rozdziału panującego pomiędzy ludnością chrześcijańską i żydowską, w średnich szczególniéj warstwach obu, jest kastowość. Stoją tu naprzeciw siebie nietylko autochtoni i przybysze, chrześcijanie i niechrześcijanie, ale także i może przedewszystkiem stan szlachecki i stan kupiecki. Piérwszy nie pozbył się jeszcze pamięci o tem, że łokieć i miarka hańbią. W żydzie dostrzega on nietylko żyda, ale jeszcze i może nadewszystko kupca, handlarza. Dla tego na dnie duszy jego, często nawet mimowiednie, kryje się głębokie lekceważenie dla tego okazu człowieka niskiego rzędu. Przytem —nieestetyczność form zewnętrznych, którą brzydzi się jego wytworność. Często bardzo wytworność ta bywa w złym gatunku, naśladowana, niezgrabna, niesmaczna; nic to, jest ona wykwitem przejmującéj go nawskroś miłości blasku i wykwintu, któréj najzupełniéj brakuje hadlarzowi, ogorzałemu na upałach i mrozach, opylonemu w podróżach, mówiącemu o najprozaiczniejszych pod słońcem przedmiotach, nieposiadającemu ani salonów, ani, powozów, ani modnie krajanych sukien. Szlachecka wytworność, brzydząc się kupiecką grubością, nazywa ją żydowszczyzną i wmawia w siebie, że brzydzi się żydami. Zapomina, że hadlarz, przemysłowiec, jeżeli do najwyższych sfer handlowych i przemysłowych nie należy, w żadnym kraju i w żadnem plemieniu salonowym nie bywa. Nie wie o tem że żydzi pomimo nawet niechlujstwa swego,—które zresztą w średniéj ich warstwie szybko dziś znika,—mają jeszcze w obejściu się i stosunkach z ludźmi niezrównanie więcéj delikatności, miękkości niż członkowie stanów kupieckich w krajach innych: grubijańscy prusacy naprzykład, albo

rubaszni i krzykliwi francuzi. Dla niego kupiec niemiec i francuz byłby zarówno lub może i więcéj jeszcze wstrętnym. Lecz on ich nie spotyka. Wstręt więc swój przelewa na tych, z któremi wiążą go ogniwa nieuniknione—na żydów. I mówiąc, myśląc: żyd, nie zdaje sobie sprawy, że na dnie istoty jego brzmi wyraz: kupiec. Kupiec więc, człowiek nie mający za sobą szeregu uszlachconych antenatów i, co daleko jeszcze ważniejsze, chodzący i kłaniający się niezgrabnie, ubierający się nieelegancko, mówiący niewytwornie, wszelkiéj estetyce i poezyi życia—obcy. Czy jest on istotnie obcym wszelkiéj poezyi życia? czy iskier jéj, często bardzo gorących, odnaleźćby nie można w rodzinych uczuciach, zgnębionych zdolnościach, życiowych walkach, tajemnych bólach i tęsknotach jego? Inne to pytanie. Co pewna, to, że nie posiada on w stopniu najmniejszym téj poetyczności elementarnéj i w oczy bijącéj, która powłokę człowieka czyniąc gładką i ponętną, ukrywa często wcale prozaiczne wewnętrzne zjawiska. Połóżmy badawczą dłoń na sumieniu naszem, szczerem okiem zajrzyjmy w procesy naszych uczuć i myśli i—powiedzmy, czy uczuwana przez nas częstokroć niechęć i wzgarda spływa na żydów, jako na żydów, czy téż może na klasę społeczną, którą w głębi ducha niższą zowiemy i któréj powierzchowność, obyczaje, rażą smak i przyzwyczajenia nasze książęce wtedy nawet, gdy Bóg tylko zmierzyć może przestrzeń, dzielącą nas od książęcego dostojeństwa?

Tymczasem to pielęgnowanie kastowego przesądu, to bezwiedne poddanie się wpływom zarystokratyzowanych gustów i nałogów, wnosić musi w stosunki społeczne nieobrachowaną sumę strat i niezmierzoną dozę trucizny. Pomiędzy nami ogłupiają one i ku grubym niesprawiedliwoś-

ciom wiodą natury niższe, paczą i poniżają szlachetniejsze. Piérwiastek wzgardy i nienawiści nikomu na dobre nie wychodzi. U najlepszych nawet i najrozumniejszych wywołuje instynktowe, lekkomyślne a niegodne ich słowa i postępki. Pomiędzy żydami utrwalają wyodrębnianie się, budzą niechęć wzajemną i—kto wié? w gorszych i niższych naturach może pragnienie odwetu, pomsty, wywyższenia się i narzucenie wyższości swéj kosztem jakimkolwiek. Bo w stosunkach z żydami w ogóle a szczególniéj ze średnią ich warstwą, nieco już oświeconą i w świecie otartą, nie mamy wcale do czynienia z naturą piérwotną, którą to tylko boli, co głodzi, pali albo bije, co słowem, fizycznie krzywdzi albo dręczy. Bynajmniéj, mamy tu przeciwnie do czynienia z umysłami nieraz bardzo przenikliwemi, z organizacyą niezmiernie wrażliwą na wszystkie moralne dotknięcia i wpływy. Wzgarda, pomiatanie, są tu i dostrzegane i rozumiane i głęboko i boleśnie uczuwane. Jako przesąd i niedorzeczność nie dopuszczają szacunku, tego węgielnego kamienia wszelkich dobrych stosunków ludzkich; jako krzywda, skłaniają do dumnego zagłębiania się w odrębność, wtedy nawet, gdy inne czynniki i interesy ku jednaniu się przychylają. Z resztą, potrzebaż naturę i wyniki zjawisk i stosunków takich społeczeństwu naszemu obszernie tłómaczyć? Zdaje mi się, że jednym z głównych sposobów pomyślnego załatwienia kwestyi żydowskiéj, byłoby pozbycie się pogardy lub co najmniéj lekceważenia dla klas, tak zwanych, niższych, surowsze nieco odłączanie godności i wartości człowieka od miary estetyczności, zawartéj w zewnętrznych jego formach,—nakoniec, pilne pamiętanie o tem, że nietylko materyalne krzywdy i fizyczne obrażenia mogą być czynnikami nienawiści i niezgód, ale, że bywają niemi częstokroć te niepo-

chwytne i do opisania niepodobne atomy, które z ludzkich słów, poruszeń, śmiechów i spojrzeń ulatując, atmosferę moralną i umysłową napełniają pierwiastkami jadu albo balsamu, prawdy albo fałszu.

Tu zjawia się pytanie: a lud? Wszakże on, ani przesądów ani gustów i nałogów arystokratyzmu nie posiadając, dość wyraźnie zazwyczaj a niekiedy nawet bardzo brutalnie objawia nurtującą go niechęć i wzgardę dla żydów? Odpowiedzi na pytanie to—kilka. Naprzód, czy tylko rzeczywiście lud nasz nie posiada sobie właściwéj przyczyny wynoszenia się nad żydów i gardzenia niemi, jako istotami, pozbawionemi stygmatu wyższości przez niego posiadanéj? Czy w ciemnym mieszczaninie, rzemieślniku, szczególniéj zaś chłopie, wyraz: niechrzczeniec, nie budzi tych samych uczuć lekceważenia, wzgardy, niechęci, jakich szlachcic i naśladowca jego z innych stanów mimowiednie najczęściéj uczuwa dla handlarza? Tu wyższość pochodzenia i profesyi, tam wyższość wyznania i także profesyi. Tu szlachcic—rolnik naprzeciw nieestetycznego handlarza, tam, chrześcijanin—rolnik naprzeciw niechrześcijanina—handlarza. Nie można utrzymywać, aby to pojęcie o wyższości wyznania jednego nad drugiem w klasach przewodniczących wcale już nie istniało, ale najpewniéj odegrywa już w nich rolę podrzędną; w klasach zaś ciemnych istnieje jeszcze w całéj potędze. Ani podobna określić ściśle granicy, gdzie kończy się przesąd kastowy a rozpoczyna religijny i na odwrót; na wielu bowiem punktach mięszają się one ze sobą, istnieją i działają współcześnie, wzajem się wspierają. Co pewna, to, że u samego dna społeczeństwa gorzkie źródła pogardy, nienawiści i najsroższych podejrzeń, tryskają z przetrwałego tu przedświadczenia o nieskończonéj niższości, głębokiéj nawet nikczem-

ności wyznania niechrześcijańskiego. Przeświadczenie to, wytwór wieków minionych, przechowując się śród klas oświeconych w postaci niepokojącéj jeszcze szczątkowości, w klasach nieoświeconych posiada pełne, potężne i burzliwe bytowanie.

Przyczyna druga, powszechniejsza jeszcze i głębsza od tamtéj. Lud nasz ma nędze swoje, często bardzo dolegliwe, upadki i w ślad za niemi idące srogie pokuty. Przyczyn tych cierpień szuka on w najbliższem otoczeniu swem, bo wzrok jego za mało bystrym jest, aby sięgnąć mógł do oddalonych, piérwotnych ich źródeł. Najbliższem otoczeniem jego, piérwszym żywiołem, z którym styka się on nieustannie a który nim samym nie jest, są żydzi. Jacy żydzi? Również jak on, choć na inny sposób ciemni, takiemiż jak on nędzami trapieni. Pomiędzy stroną jedną i drugą panuje tu nieustannie zamiana usług, która też naturalnie, ze względu na ciemnotę i nędzę stron obu, na sposób żaden odbywać się nie może, wedle surowych prawideł ekonomii społecznéj i pomiędzy ludzkiéj sprawiedliwości. Ztąd chwilowe zatargi i urazy, wnikające w łono ciemnéj masy pod postacią poczucia słusznych i urojonych krzywd. Słuszność i liczba krzywd tych wzmagać się musi niezmiernie przez to, że z pomiędzy stojących tu naprzeciw siebie dwu ciemnot i nędz, jedna jest czynną i trzeźwą, druga niezaradną i do dna nurtowaną nałogiem pijaństwa. Naturalnie w walce o byt, niezbędnéj, piérwsza, częściéj niż druga, zwyciężać musi. Nie wiem, czy mylę się, mniemając, że w stosunkach ekonomicznych gminu chrześcijańskiego i gminu żydowskiego u nas, kapitalnym punktem, który uwagę naszą zwracać na siebie powinien, jest opilstwo piérwszego i trzeźwość drugiego. Namiętność stoi tu naprzeciw powściągliwości, szał i bez-

przytomność naprzeciw zimnéj krwi i przytomnéj myśli. Jednak, czyż podobna czynić zarzut żydom z bezwyjątkowéj niemal ich trzeźwości, albo też leczyć ich od niéj, dla zrównoważenia siły ich z siłą pijącego naszego gminu? Przypisywać im opilstwo gminu tego—jest to zapatrywać się na zjawiska społeczne bardzo płytko. Gdziekolwiek istnieją w liczbie wielkiéj konsumenci przedmiotu jakiegoś, tam zawsze znajdą się ci, którzy produkować go i ci, którzy pomiędzy producentami a konsumentami pośredniczyć będą. Nie żydzi u nas są producentami wódki. Pośrednicy zaś, w téj gałęzi ludzkiego przemysłu i handlu z natury rzeczy odznaczać się nie mogą wysoką skalą moralności. Każdy znający Francyę wié o tem, jak bardzo ujemnym typem jest tam szynkarz — francuz i chrześcianin. Komuż z nas nieznanym być może zaostrzony i na wyzyskiwaniu oparty stosunek chłopów wielkorosyjskich do tak zwanych *kułaków*, ludzi wyszłych z ich łona, a którzy oprócz wielu innych czynności, jakoto: lichwiarstwa i podstępnego wykupywania gruntów, we władaniu swem trzymają téż szynkarstwo. Szynk, wszędzie, zawsze, ktokolwiek byłby gospodarzem jego, musi być miejscem niemoralności, bezeceństwa, wyzyskiwań, nędz i występków. Konieczna ta właściwość jego, słabnie w miarę oświaty, dobrobytu i uobyczajenia nie tych, którzy w nim gospodarzą, ale tych, którzy doń wchodzą z mniejszą lub większą skłonnością do poddawania się namiętności, idyotyzującéj i znikczemniającéj. Gospodarz, kimkolwiek byłby, żydem czy chrześcianinem, przybędzie tu zawsze taki, jakiego publiczność miejsca tego potrzebuje. Jéj to potrzeby i różnostronne usposobienia wywołują i kształcą klasę chcących i umiejących czynić im zadość. Ale procesu wytwarzania się z potrzeb i usposobień publicznych, posługujących im

czynników, gmin nie jest w stanie zrozumieć, ani też dostrzedz, istniejącéj w nim samym, piérwszéj przyczyny szkodliwych nań następstw. Widzi on tylko przyczynę pośrednią najbliższą — szynkarza i jemu wyłącznie nędze i upadki swe przypisuje. Szynkarz ten jest w dodatku żydem, niechrzceńcem, więc istotą nieskończenie niższą i o któréj od wieków krążą opowiadania dziwne, straszne, z tłem wpół-nadprzyrodzonem, wpół-zbrodniczem. Niższość i nadprzyrodzoność i zbrodniczość obudzają pogardę i wstręt, które łączą się z urazami wynikłemi z zamiany usług, rozwijającéj się na tle obustronnych a różnych z sobą zboczeń moralnych i — oto iskry, tryskające z wielu naraz ognisk a zlewające się w jeden płomień nienawiści.

Czy namiętności, szały i słabości ludu naszego dają nam jakiekolwiek prawo do potępiania go lub gardzenia nim? Postokroć: nie! Zarówno jak na gmin żydowski, zapatrywać się nań musiemy ze stanowiska nauki, jako na konieczny wytwór historyczny, ze stanowiska uczuć ludzkich i obywatelskich, jako na warstwę społeczną, któréj od klas ucywilizowanych, przewodniczących, należy się gorące współczucie i czynna, umiejętna, gorliwa pomoc. Pomoc ta jest obowiązkiem, który w zamian otrzymanych dobrodziejstw cywilizacyi pełnić winniśmy. Bywają położenia, w których niewykonywanie obowiązku tego grozi— zgubą, a w tych samych właśnie położeniach wykonywanie go jest najtrudniejszem. Jakim sposobem społeczeństwo zdobyć się może na odpowiednią zadaniu sumę inicyatywy, energii, wytrwania, mądrości?

Odpowiedzi mogą być różne. Mojem przecież zdaniem stać się to nie może inaczéj, jak przez podniesienie poziomu umysłowości ogólnéj. Poziom ten nie podniesie się przez nic innego, tylko przez naukę. W téj chwili, czytel-

niku, doszliśmy do najwyższego punktu wszelkich rozwag sprawy społeczne na celu mających, do punktu, na którym wszystkie one zbiegają się z sobą i rozstrzygnięcia oczekują.

Szary obraz życia naszego ma swoje pręgi i światła. Jedną z nich jest wzmożony u nas od lat kilkunastu szacunek dla nauki i żywszy ku niéj niż przedtem popęd pokoleń młodych. Już pomiędzy naszemi rodami królewiąt, istnieją takie, które na widok potomków swych, imających się umysłowych zawodów, wstydem i oburzeniem nie płoną. Już pośród potomków tych, dążenie ku światłu umysłowemu stało się dość częstem a nieuctwo zupełne dość rzadkiem. Już pewna część kobiet naszych zapragnęła opuścić wachlarz dla książki i tkliwe tony fortepianów dla surowych trudów zarobionéj pracy. Szczęśliwe początkowanie to, jeden z największych pisarzy naszych, do starszego pokolenia należący (T. T. Jeż) określa następnemi słowy: ...„Objawem tem jest: znaczne powiększenie się materyału w ludziach młodych, wykształconych. Spotykam, poznaję słyszę o różnych, ten umie to, ten owo, ów pracuje w takiéj lub innéj gałęzi, ów się uczy. Tego dawniéj nie bywało. Za czasów naszych, nauka wlekła się z tyłu; przodem szło co innego...”

W czasach dzisiejszych nauka podnosić się zaczyna ze stanowiska upośledzonego, na którem różne a różne koleje i usposobienia narodu długo ją utrzymywały.

Jednak nie łudźmy się. Jest to dopiéro początkowanie, zawiązek, nadzieja. Do pełnego rozwoju wiedzy i myśli, do takiego podniesienia się skali umysłowéj ogółu, na jakiem znaleźć może on umiejętność rozwiązywania zagadnień życia swego, jeszcze nam daleko. Objawia się to nietylko w obrębie kwestyi żydowskiéj, ale w najróżniejszych

dziedzinach naszych spraw społecznych. Sprobuję zebrać wiązkę faktów, mierzących szérokość przestrzeni téj, która jeszcze rozdziela nas z właściwem ocenieniem i należytem umiłowaniem nauki. W dziedzinie literatury, ile posiadamy pism naukowych i jakiemi są losy tych, które istnieją? Tygodnik p. t. *Przyroda i przemysł*, po dość długiem lecz bardzo trudnem i coraz zamierającem życiu, zagasł całkiem. Tygodnik p. t. *Zdrowie*, niezmiernie praktyczny i pożyteczny,—dwu lat nie przetrwał. Miesięcznik *Ateneum*, żyje dzięki wytrwałéj ofiarności swych wydawców. I cóż daléj? Bardzo cenne wydawnictwa jak np. „Biblijoteka umiejętności medycznych" dla specyalistów tylko przeznaczone i dzięki znowu ofiarności ich trwające i—mnóstwo dzienników, które makowe ziarnko nauki mięszają z garncem beletrystycznych konfitur. To prasa peryodyczna. A literatura książkowa? W niektórych działach swych, szczególniéj w tym, który zawiera historyą narodową, przedstawia się okazale, lecz gdzie są badania nasze nad różnemi gałęziami historyi cywilizacyi powszechnéj? Gdzie są dzieła, któreby szerzyć mogły wi édzę przyrodniczą i filozoficzną? Gdzie są gruntowne naukowe studya nad własnemi stosunkami i potrzebami naszemi? Biada temu, kto dla pisarskiéj albo obywatelskiéj działalności swej zapotrzebuje wiadomości ze statystyki krajowéj! Biada temu, kto nie znając języków obcych, zapragnie w polskich przekładach zapoznać się z zagraniczną nauką! Nie twierdzę, aby wszystkiego tego wcale u nas nie było. Ale to, co jest przedstawia się w dozach homeopatycznych, nie mogących na organizm społeczny wywierać wpływów silnych i trwałych. Tyle o literaturze. Zajrzyjmy do wychowania publicznego. Na piérwszym jego stopniu, znajdujemy zupełny .jeszcze rozbrat z nowemi, a z gruntu naukowego wyrosłemi metodami pe-

dagogiki. Czy wiecie ile w Warszawie, w saméj Warszawie istnieje szkółek piérwiastkowych; znanych pod nazwą ogrodów Freblowskich? Nie zadziwię nikogo a wielu pocieszę, gdy powiem, że istnieje tam szkółka taka—jedna. Daléj zaś, w głębi kraju zdania o metodzie poglądowéj w nauczaniu piérwiastkowem są podzielone. Jedni domyślają się, że to być musi jakieś zwierzę przedpotopowe, inni, twierdzą napewno, że to Belzebub. Naturalnie, ani zwierzęcia przedpotopowego, ani Belzebuba nikt w życie społeczne wprowadzić nie myśli. Posuwając się daléj, słyszeliśmy o zamiarze starań u władz państwowych, w celu pomnożenia liczby gimnazyów realnych w kraju naszym i założenia wyższéj szkoły techniczno-inżynierskiéj. Zamiar był—czynu nie było ani początku. Podobnież snujące się po głowach naszych marzenia o wyższéj szkole dla kobiét, pozostają dotąd w stanie marzeń—których jednak, nikt szczery za niepodobne do urzeczywistnienia nie uzna. Podobnież, wyjednana już u władz przez pana Edwarda Łojkę koncesya na założenie szkoły gospodyń wiejskich, daremnie dotąd wyciąga ramiona ku społeczeństwu, aby ją z marzeń rozpowić a do krainy rzeczywistości wprowadzić raczyło. Podobnież, szkół rzemieślniczych dla chłopców, tu i owdzie projektowanych, jak niéma tak niéma; zaś zakłady dla kobiét, w Warszawie żyją chromo i ubogo,—na prowincyach, co zabłysną, to zagasną a najogólniéj wcale nawet nie błyskają. Pięknie urządzony zakład naukowy dla kobiét d-ra Baranieckiego w Krakowie, posiada uczenic 36, choć z niektórych dzielnic kraju, droga do Krakowa nie długa. Na naukowych lekcyach publicznych bywa także niekiedy po osób 30, a wykładów pedagogiki przez bardzo zaszczytnie znanego pedagoga, dokonywanych w roku zeszłym w Warszawie, wcale prawie słuchać nie

chciano. Teraz,—co się tyczy stowarzyszeń, instytucyi i czynów, udowodniających szacunek dla nauki i poznanie wysokiéj jéj wartości. Mistrz krajowego ogrodnictwa naszego, p. Edmund Jankowski, od lat wielu już z całych sił swych, woła o towarzystwa ogrodnicze. Jest to głos wołającego na puszczy. Wyprawa do Afryki p. Rogozińskiego, w celach naukowych przedsiewzięta, nie znalazła w kraju ani rozgłosu, ani sympatyi, ani materyalnego poparcia, którego to ostatniego, nie mogło jéj udzielić towarzystwo pomocy naukowéj d-ra Mianowskiego, bo mu także zabrakło sympatyi i poparcia kraju. Z trudnościami, które dla urzeczywistnienia się swego spotyka Macierz polska, jeden tylko Kraszewski z niezmierną powagą i popularnością imienia swego uporać się może, a pora się z niemi już długo, bo chociaż oświata ludu jest najważniejszym z celów naszych, to jednak, ponieważ dokonywać się ma na drogach nauki, więc serc naszych nie rozpala i kieszeni nie otwiera. A kędyś... u jednéj z okrain ziemi naszéj, żyje dotąd pewien wielki uczony, uczony, którego imieniem zasłaniamy się przed obcemi, gdy nam oni nieuczoność zarzucają, który jest niezaprzeczalną chlubą umysłowości naszéj. Jakimże jest los, który mu od nas przypadł w udziale? Kto kiedykolwiek obchodził jubileusz Józefa Supińskiego? Kto i czem usiłował rozświecić wieczne ciemności jego oczu, które od wpatrywania się w oblicze nauki zagasły? Kto z nas w osobie jego uczcił naukę i wieloletnią żarliwą nad nią pracą?

Oto wiązka faktów na prędce zebrana i bez odpowiedniego ładu przedstawiona, ale mierząca dobrze przestrzeń, która dzieli jeszcze ten stopień umysłowości, na którym znajdujemy się, od tego, który nazywać się ma prawo wysokim poziomem umysłowości ogólnéj. Zarzucicie mi

może, iż zbierając tę wiązkę, odstąpiłam od przedmiotu uwag moich. Będzie to zarzut niesłuszny. Czy nie zauważyliście, jak ścisły związek zachodzi pomiędzy wymienionemi faktami a niejednem ze społecznych zagadnień naszych? Czy nie spostrzegacie łączności, zachodzącéj pomiędzy wychowaniem i wykształceniem a sposobem myślenia, pomiędzy sposobem myślenia a kierunkiem i energiją czynów? Nie; ktokolwiek, o jakiemkolwiek zagadnieniu społecznem mówi, ten, mówiąc o skali skierowaniu się umysłowości społecznéj od przedmiotu nie odstępuje, tylko daje mu za podstawę grunt széroki i pogłębia je badaniem najgłębszych rządzących niem przyczyn. Nie odstąpię téż wcale od przedmiotu mego, jeśli przez chwilę jeszcze zatrzymam uwagę waszą nad zapytaniem, co jest właściwie przyczyną powolnego rozwijania się i wynoszenia umysłowości naszéj? Dla czego parci ku nauce prądami i potrzebami czasu, zbliżamy się wprawdzie ku niéj ale powolnym, ostróżnym i nawet lękliwym jakby krokiem?

Przyczyn zjawiska tego, niezależnych od nas i usunięcie których możność naszą przechodzi jest niemało. Nie idzie zatem, aby nie istniały takie, które w nas samych źródło swe mają. Otóż, najważniejszą z tych ostatnich, jest wedle mnie to, że przed ogółem naszym, nauka krzywo postawioną i niewłaściwemi jéj farbami pomalowaną została.

Od lat kilkunastu, nauka zalecaną jest wprawdzie narodowi przez przewodników umysłowości jego, zalecaną powszechnie i często energicznie, ale w ogromnéj większości wypadków zalecania te mają pozór podawania choremu trucizny w dozach tak spreparowanych, aby wypadku śmierci sprowadzić nie mogły. W twierdzeniach o nauce ogromnéj większości inteligencyi naszéj, w samych

nawet nawoływaniach ku niéj, dają się słyszeć wyraźnie albo łatwo domyślać myśli następujące:

„Nauka jest potrzebną dla tego, że takie już przyszły czasy, które obchodzić się bez niéj nie dozwalają. Cóż robić? Ciężkie to czasy, ale trzeba się do nich stosować; skoro już więc inaczéj nie można, uczcie się...

„Tylko ostrożnie! o! ostrożnie z nauką! Jest ona jako ozor Ezopa, rzeczą i najlepszą i najgorszą. Najlepszą, bo daje nam możność wytrzymania jako tako konkurencyi na polach różnych z ludami innemi, najgorszą, bo posiada właściwości pewne, które zatruwają duszę narodu."

„Co? zatrucie duszy narodu! rzecz istotnie straszna. Więc możeby lepiéj wcale unikać tego źródła trucizny?"

„Ha! gdyby tylko można było! ale niepodobna. Takie już czasy przyszły, że bez nauki ani kawałka chleba mieć nie będziesz, ani narodowi swemu, chwały przed obcemi nie przysporzysz. Więc dla celów praktycznych i po części patryotycznych uczcie się, ale pamiętajcie, aby nauka was do filozofowania jakiego nie doprowadziła... Fakty, cyfry, daty, imiona własne, techniczne procedery robót różnych, dobrze! ale, syntezy wszelkie, wywody, konkluzye, wnioski, słowem cała robota myśli wysnuwającéj z suchego materyału naukowego wolne, szérokie poglądy na świat i ludzkość—nie! To wszystko już może zatruć duszę narodu, odebrać jéj wiarę, miłość, ofiarność, poetyczność a wtrącić ją w negacyą prawd moralnych, we wzgardę dla tradycyi, w samolubstwo, nieobyczajność i cały słowem poczet grzechów tak powszednich, jako téż i śmiertelnych. Najważniejsza zaś, że przejęcie się pojęciami wytwarzanemi przez naukę i kierowanie według pojęć tych społecznych spraw i losów, przyprawić nas może o pogrążenie w nicość zbiorowéj indywidualności naszéj."

Takie obawy i takie przestrogi, wyraźne lub półgębkiem wymawiane, towarzyszą rozumowaniom o nauce większości inteligencyi naszéj. Niektórzy posuwają się jeszcze daléj. Był wypadek, w którym głośne morderstwo, popełnione przez prostą chciwość łupów, przypisano wpływowi kilku naukowych książek, przez mordercę przeczytanych; i taki, w którym złoczyńcę, kradnącego srebrną łyżkę w kawiarni, publicznie, w druku, nazwano pozytywistą. Każdy zaś pilnie śledzący ruchy literatury naszéj wié o tem dobrze, jakie insynuacye i oskarzenia najzłośliwszéj i najdotkliwszéj natury padają na pisarzy jasno i szczerze postępowych. Jasno i szczerze doradzać ogółowi dążenie ku nauce i oświacie, jasno i szczerze wyrażać przed nim filozoficzne i społeczne przekonania, w nauce źródło mające, jest to stawić czoło oskarżeniom o odszczepieństwo polityczne, co najmniéj o polityczny indyferentyzm. Takie łączenie miłości dla nauki i choć trochę swobodnego sposobu myślenia ze zdradzeniem sprawy publicznéj i z umyślnem wystawianiem jéj na niebezpieczeństwa, stało się u nas orężem zupełnie pospolitym, a ten tylko ciosów czy ukłuć jego uniknąć może, kto zgodzi się być echem i cieniem większości.

Przyznajmy, że w sposób taki ustawiona i umalowana nauka, nie może wywierać na ogół potężnéj atrakcyi, że owszem, obosieczny ten miecz i to straszydło rodzące potwory, musi koniecznie budzić uczucie obawy, wahania się, niekiedy wstrętu. I,—o szczycie niekonsekwencyi! ci sami, którzy uczucia te rozbudzili, niejednokrotnie potem wybuchają wyrzekaniami na obojętność ogółu dla nauki,—wyrzucają mu upadanie albo nędzne istnienie pism naukowych, niechętne branie udziału w przedsięwzięciach i czynach, bądź naukę na celu mających, bądź przez nią budzonych

i popiéranych. Co można myśleć o konsekwencyi dziennika, który na jednéj z kart swoich uliczne burdy i rabunki przypisuje wpływowi na lud nasz teoryi Darwina, a na drugiéj gromi ogół za obojętność dla naukowéj wyprawy jednego z uczonych naszych! Wielki Boże! alboż Darwin stworzył walkę o byt i rozwijanie się gatunków? Gdyby tak było, moglibyśmy mniemać, że nasz uczony stworzy coś innego, co Darwinowskie twory w niwecz obróci. Ale każdy wié, że rzeczy tych Darwin nie stworzył, tylko wyczytał je na obliczu natury, którą badał. Skoro zaś ostatecznym wynikiem czytania w obliczu natury są burdy i rabunki uliczne, głupstwem byłoby, jeżeli nie występkiem popiérać tego, kto płynie daleko, aby w czytaniu tem wziąść udział. A nuż wyczyta on to samo, co wyczytał Darwin? Otóż i przybędzie jeden jeszcze szerzyciel mordów, złodziejstw, burd, rabunków i—nadewszystko—politycznych odszczepieństw!

Nie! Dopóki nauka stawioną będzie przed ogółem w takiéj postaci obosiecznego miecza, z taką twarzą Janusową, z jednéj strony ziemską a z drugiéj piekielną, niepodobna spodziewać się, aby ogół ten przypadł do niéj z zapałem, ze czcią, z wiarą w zbawienność jéj dla losów publicznych. I zważmy jeszcze, że z natury swéj skłonniejszym on jest dla marzeń, niż do badań, do artystycznego tworzenia, niż do naukowych mozołów. I zważmy jeszcze, że na drodze umysłowego rozwoju jego stoi przeszkód tysiąc, do których my, z naszéj strony, dodajemy tysiączną piérwszą, może najpotężniejszą.

Lecz słyszę odpowiedź! „Nie przed nauką przestrzegamy ogół, nie jéj saméj przypisujemy wpływy, wytwarzające różne gatunki zbrodni i zbrodniarzy ale—tym ruchom myśli, których ona jest budzicielką, tym ruchom myśli,

które jak wzburzone fale biją w strony powag, i jak topory pionerów trzebią gęstwinę dotychczasowych mniemań, siejąc po drodze ziarna nowych pojęć, wiar i dążności. Te to ruchy myśli, w karbach trzymać chcemy, aby nakształt swawolnych dzieciaków nie rozrzuciły nam domu naszego."

Teraz z kolei zawołać trzeba: ostrożnie! ostrożnie z trzymaniem w karbach myśli ludzkiéj! Spowinięta i na miękkiéj pościeli złożona, może ona tylko spać albo kaprysić. Sen zaś myśli publicznéj, to śmierć narodu, a kaprys jéj, to szał niosący mu niebezpieczeństwa straszne.

Jakże podobna marzyć o załatwianiu spraw jakichkolwiek, o rozwiązywaniu jakichkolwiek zagadnień przez społeczeństwo, któremu własna inteligencya tylko w pewnych granicach i do pewnego stopnia uczyć się i myśleć doradza? Któremu wmawiają, że badanie, rozbiór, krytyka, są stopniami prowadzącemi do zbrodni? w którym, każda myśl swobodniéj nieco poruszająca się i przemawiająca, nosi miano zdrady? Którego władze umysłowe zamiast nabierania w ćwiczeniach giętkości i energii, w zalecanéj im bezczynności sztywnieją i drzémią?

Nie! Na takich drogach nie znajdziemy nigdy sposobów rozwiązywania węzłów społecznego życia naszego, ani sił dostatecznych do ich rozwiązywania. Po takich drogach społeczeństwo postępować musi z pośpiechem podróżnika, który trzy kroki naprzód a dwa wstecz dokonywał, bo każdy postęp zdobyty mozolnie przez umysły uswobodnione i czynne, pochłanianym będzie powodzią głupoty i apatyi.

Tylko rozbudzona silnie ciekawość umysłowa doprowadzić może do zgruntowania interesów społecznych, tylko z niepodległéj myśli powstać mogą, zadość im czyniące energiczne czyny.

Kłamią z rozmysłem albo w dobréj wierze, lecz ciężko mylą się ci, którzy utrzymują, że badawczość, krytyczność, słowem, niepodległość myślenia, sprzecznemi będąc z narodową tradycyą naszą, mogą zbiorowéj indywidualności naszéj właściwe cechy jéj odebrać i, co zatem idzie, o zanikanie i zniknięcie ją przyprawić. O! pocóż tak gorąco niby tradycyę tę miłując, tak strasznie spotwarzacie ją przed nami? Pocóż? okazując dla niéj cześć tak bezwarunkową, wydzieracie z korony jéj klejnot najwspanialszy? Tradycya ta nasza, jak każda inna, posiada dwie strony: jedną, która wstecz cofa pokolenia współczesne i drugą, która zaklina je, aby postępowały naprzód. Dla czegoż w piérwszéj tylko spostrzegać cechy właściwe zbiorowéj jednostce i słyszeć nauki przodków? Najwspanialszym klejnotem tradycyi naszéj jest właśnie ta epoka, w któréj z najswobodniejszych i najenergiczniejszych ruchów publicznéj myśli, powstawały, wyprzedzające prawie czas swój, zjawiska politycznéj i społecznéj natury. Była wtedy tolerancya religijna, pozwalająca bezpiecznie i swobodnie żyć na ziemi naszéj dysydentom, żydom i mahometanom, a czcią publiczną okrywająca pisarzy takich, którzy jak Rej z Nagłowic, wiarą religijną różnili się z większością narodu, lecz jednoczyli się z nią w ludzkiéj i obywatelskiéj cnocie. Była wtenczas cześć dla nauki taka, że kanclerz państwa kosztem własnym wznosił w Zamościu przybytek dla niéj, że największy z wieszczów krajowych jeździł po nią aż na krańce Europy, że *Dworzaninowi* wolno było wobec księcia kościoła wysławiać wielkość jéj i dobrodziejstwa, że sami książęta kościoła jawnie i szlachetnie wyznawali humanitarne idee z gruntu jéj wyrosłe.

Wtedy to, na wysoki poziom wyniesiona cywilizacya klas wyższych, wywierała na klasy niższe atrakcyę po-

tężną: mieszczanin oświecał się, wzbogacał, pracował,—żyd uczył się krajowéj mowy i przybierał strój ogólnie noszony.

Oto jest strona tradycyi naszéj, którą bardzo mała liczba przewodników umysłowości społecznéj społeczeństwu ukazuje. Cóż? czy nie warto jéj właśnie wziąć za przykład dla teraźniejszości, jéj właśnie zagłady w pamięci publicznéj lękać się, przez nią głosami przodków do ogółu przemawiać?

I kłamią także albo srodze mylą się ci, którzy budowę naszą za tak kruchą poczytują, iż piérwsze lepsze nadużycia krytyczności i niepodległości myślenia o rozpadnięcie się przyprawić ją może. Zapewne, każde dobro przynosi za sobą niepożądane wybujałości i nadużycia. Są krańce myślenia takie, na których krytyka wnet tylko rozwalać a niepodległość burzyć, na których panują mrzonki, utopie, wszechwzględne i rozkładające negacye. Lecz czyliż tak już jesteśmy słabi, że niezbędnéj téj, wszędzie w Europie istniejącéj wybujałości, nie moglibyśmy zwalczyć i przetrwać? Lękliwość to nieuzasadniona, bo niczemu nie zaradzająca, bo to właśnie, czego lękamy się, wnika do nas przez wszystkie szczeliny na széroki świat otwarte, a duszność powietrza naszego wzmaga tylko ostrość i szkodliwość tych powiewów, przybywających z zewnątrz. Starając się zmniejszyć wpływy nauki na społeczność i trzymać w karbach rozwój i wzlot jéj myśli, tłumiemy ognisko, które ogrzać i oświecić nas może, a nie możemy przeszkodzić temu, że parzą nas iskry, lecące z ognisk sąsiednich. Czyliż tak trudno zrozumieć, że dla swawoli myśli tylko swobodna praca myśli hamulcem być może, że tylko nauka udziela oręży, mogących zwalczać utopie, że tylko na wysokim stopniu umysłowego rozwoju wyrabiają się siły twórcze, zdolne stawić tamy prądom burzącym.

Co do mnie wierzę, że wtedy tylko zagadnienia nasze społeczne wszelkie, z żydowskiem włącznie, szczęśliwie ro-

związancmi zostaną, gdy nauka da nam możność, badawczo, jasno i swobodnie myśleć a myśl badawcza, jasna i swobodna nauczy nas energicznie i umiejętnie działać.

Wierzę mocno, że zbiorowa indywidualność nasza posiada za sobą tradycyą taką, a w saméj sobie takie jeszcze siły trwania i życia, że myśl oświecona i niepodległa w najszérszych rozmiarach i ze wszystkiemi nawet krańcowościami swemi, unicestwić właściwych cech jéj, ani o zagładę przyprawić jéj nie może.

Wierzę, iż prędzéj lub późniéj,—może bardzo prędko, zrozumiemy wielką omyłkę naszą i zamiast gasić światło, z całych i wszystkich sił naszych rozpalać je będziemy.

Wierzę, że na wyższy poziom wyniosłszy ogólną umysłowość naszą, prędzéj niż dotąd pozbywać się będziemy starych przesądów i nałogów; że pod działaniem uswobodnionéj i wyćwiczonéj myśli, prędzéj, dzielniéj wykonywać się będą wszystkie nasze przedsięwzięcia i prace, że wiekowa cywilizacya nasza skrzepiona i odmłodzona wiedzą i pojęciami czasów nowych, przyciągnie ku sobie i spoi ze sobą te grupy społeczne, które dziś są jéj jeszcze wrogie albo obce.

Wierzę, że gdy dziecinne baśnie i fantastyczne widma ustąpią miejsca prawdom i naukom wiedzy, nienawiści umilkną, odrębności znikną, niedołęztwa zamienią się w dzielność a pogardy i złorzeczenia we wzajemny szacunek dla praw i godności człowieka.

Wierzę mocno, że tak się stanie. A jeśli ta wiara moja próżnem jest marzeniem, niech umrę wprzód, nim ją postradam!

...... Po przeczytaniu myśli i uwag powyższych, powiedziałeś mi pan, że są one drobną zaledwie częścią tego

co o żydach i kwestyi żydowskiéj, napisaćby można. Naturalnie. Inaczéj nie zamierzałam. Przedmiot ten jest tak różnostronny, tak gromadzącemi się na nim od wieków kolcami zjeżony, tak z najróżniejszemi innemi zagadnieniami i interesami zwikłany, że, aby ze wszystkich stron go ukazać i wszystkie składowe części jego ścisłemu rozbiorowi poddać, trzebaby pisać bardzo długo i daleko uczeniéj, niż ja to uczynić mogłam. Co więcéj, uwagi i myśli te, luźnie i pobieżnie kreślone, nie przedstawiają nawet wszystkiego, co kiedykolwiek przyniosły mnie saméj długie godziny badania przedmiotu tego w książkach, życiu i własnéj rozwadze. Chciałam, aby pismo to było krótkie i lekkie; bo głównym celem jego jest wezwać przez nie szérszy ogół do głębszego zastanawiania się nad przedmiotem tym, do żywszego zajmowania się nim — nie namiętności, ale władz myślenia i rozumowania. Pragnę téż, aby ulotne kartki te przyczyniły się do wywołania około sprawy téj ruchu tego i téj zamiany myśli, które jedynie drogi czynom rozświecać i torować mogą. Wprawdzie utrzymują niektórzy, że od zbyt wytężonego ruchu umysłowego, od niezmiernéj liczby głosów naradzających się nad publicznemi sprawami, aż duszno się u nas zrobiło. Ja jednak zdania tego nie podzielam i myślę, że we względzie tym wyosobnioną nie jestem. Wielu zgodzi się z tem, że jest duszno — ale, aby duszność ta pochodziła z nadmiaru życia i ruchu, to już być może tylko indywidualnem zdaniem kogoś, kto stworzony na zakonnika, wypadkiem jakimś pośród świata żyjących pozostał, a ziemskie głosy uszy jego ranią, bo mu niebiańskich słuchać przeszkadzają. Prosta ziemianka i ogniwami mocnemi jak miłość bez granic, do rodzinnéj ziemi swéj przywiązana, pragnę nietylko mówić o wszystkiem, co jéj dotyczy, ale chciwego nadstawiam ucha w stronę, w któréj jakiekolwiek toczą się o niéj rozmowy

i rozmów tych pragnę i je wyzywam i wierzę, że myśl dyktuje słowo a myśl i słowo wywołują, wzmagają i prostują czyny.

Ale,—mówisz pan jeszcze,—niejedna z kart tych mnogie zarzuty wywołać i niezadowolenie obudzić musi. Niezawodnie. Co do zarzutów, wszak mogą one być słusznemi a wykazując błędy lub zasadnicze opuszczenia, które popełnić mogłam, przyczynią się tylko do wyjaśnienia prawdy. Co zaś do niezadowolenia, nie myślę aby ono powszechnem być miało. Geniusz nawet, nie już prosta i skromna zdolność pisarska, z nieba nie spada ani z ziemi wyrasta. Pisarz wyrażając myśli i uczucia swoje, wyjaśnia tylko i porządkuje myśli i uczucia pewnéj przynajmniéj części społeczeństwa. To, co w społeczeństwie nie istnieje całkiem i w piśmienictwie jego objawiać się nie może. Umysł i serce pisarza czerpią natchnienie swe z łona ogółu tego, którego jest on dziecięciem, tworem i jeżeli niekiedy kierownikiem także, to jednak zawsze uczniem i sługą.

Zupełnie przecież słusznie wspomniałeś pan o większości.. Wiem. A w odpowiedź, powtórzę tylko słowa poetki:

...„Kto w majestacie myśli się zasłucha,
Ten po przez tłumów groźby i przekleństwa,
Przez piekło ognia, przez ocean wody,
Z wzniesionem czołem pójdzie...”

KONIEC.

Na Królestwo Polskie skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

NAKŁADEM KSIĘGARNI I SKŁADU NUT

E. ORZESZKOWÉJ i Sp. W WILNIE,

wyszły świeżo:

	Rs.	k.
Sylwek Cmentarnik. Powieść przez E. Orzeszkową. . . .	1	80
Widma. Powieść przez E. Orzeszkową.	1	60
Do Nieznajoméj. Nowelle. Z rękopismu znalezionego przepisał Leopold Méyet. Tom pierwszy	1	20
O Blednicy. Wykład popularny na użytek publiczności nielekarskiéj, przystępnie opracował prof. Dr. Łuczkiewicz	—	50

Z dawniejszych swoich nakładów księgarnia poleca następujące dzieła:

	Rs.	k.
Choroby duszy i odpowiedzialność moralna, przez Skórkowskiego	—	30
Kalendarz litewski na rok 1882. . , ...	—	20
Kalendarz wileński na rok 1882	—	50
Karnawał wileński. Zbiór tańców salonowych, ułożył na fortepian H. Herman, komplet . . . . , ...	2	—
Litwin. Kontredans	—	60
Znicz. Mazur . . . . , ...	—	40
Wilija. Polka	—	39
Niemen. Walc	—	60
Wajdelotka. Polka	—	40
Perkun. Galop	—	40
Matki i karmicielki. Napisał Antoni Skórkowski (z Medowatéj) na Ukrainie	1	30
Patryotyzm i kosmopolityzm. Studyum społeczne E. Orzeszkowéj	1	20
w ozdobnéj oprawie	1	80
Poezya w wychowaniu. Przez D-ra P. Chmielowskiego . .	—	30
Pokociło się i dam nogę. Scena z życia dwóch braci, przez El. Orzeszkową	—	30
Poradnik dla osób wybierających książki dla dzieci i młodzieży. Przez J. Karłowicza	—	40
Przesądy w wychowaniu. Studyum pedagogiczne przez W. Marrené (Morzkowską)	1	20
Sąd honorowy. Komedya w 5-ciu aktach przez E. Lubowskiego	—	90
Studya nie z natury, przez W. Spasowicza. Wł. Syrokomla. Marcin Matuszewicz, jako pamiętnikarz. W Pol, jako poeta. Szekspirowska historya tragiczna o królewiczu duńskim Hamlecie)	1	50
Typy i obrazki krakowskie. Nowelle przez M. Bałuckiego .	1	35
Wady naszych sadów, przez Ed. Jankowskiego		
Widoki Wilna i okolic fotogr. z natury przez Czechowicza. Cena formatu wizytowego kop. 20, gabinetowego 50, dużego rs. 1. Album złożone z 12 widoków formatu wizytowego	2	—
Wł. Syrokomla. Studyum literackie przez W. Kościałkowską	—	30

Rs. k.

Włościanie u nas i gdzieindziéj. Szkice historyczne przez W. Przyborowskiego . . . . , ...

Zarys literatury z ostatnich lat 16-tu przez D-ra P. Chmielowskiego 1 50

wyczerpane

Z przeszłości. Fragmenta dramatyczne (Hypatya, Wesalius, Gallileusz). . . . . — 90

w ozdobnéj oprawie 1 35

Do nabycia we wszystkich księgarniach jak krajowych tak i zagranicznych.

Wypisujący z mniéj oddalonych gub. Cesarstwa za rs. 5 książek lub nut kosztów przesyłki nie ponoszą.

Niektóre dzieła, znajdujące się w téjże Księgarni:

Galicz X. J. Muzyka organowa nową metodą z nut literalnych, z informacyą użycia takowych. Wilno, 1879 1 —

Kitkiewicz X. A. Konferencye, zawierające w sobie wyjaśnienie głównych artykułów Religii Chrześcijańsko-Katolickiéj ze stanowiska liturgiczno-społecznego. Kraków, 1877 . . . . 1 —

Korwin. Listki opadłe. Serya I. Warszawa . . . . . — 50

" " " II. Wilno . . . . — 60

Majewski E. Potop biblijny i peryodyczne potopy ziemi. Warszawa 1881 . . . . — 60

Księgarnia powyższa przyjmuje **prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne**, w kraju i za granicą wychodzące. Dostarcza **książki wszelkiéj treści i we wszystkich językach**, bez względu gdzie i u kogo wydane, po cenach, przez wydawców oznaczonych.

Posiada **znaczny wybór nut na wszystkie instrumenta**, w tanich i zwykłych wydaniach, jako to: Schott'a, Gebethnera i Wolffa, Jürgensona, Petersa, Litolfa i t. p.

Nowości wszelkie otrzymuje natychmiast po ukazaniu się ich w handlu księgarskim. Zapasy są zawsze znaczne.

Katalogi nowe bezpłatnie dostarcza.